ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Jennie Lucas

Świąteczna niespodzianka

HARLEQUIN®

Jennie Lucas

Świąteczna niespodzianka

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Christmas Baby for the Greek*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2019

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2019 by Jennie Lucas
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7474-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czy mogło być coś gorszego niż ślub w Wigilię, z błyszczącymi światełkami migającymi na tle śniegu, salą ozdobioną ostrokrzewem oraz bluszczem i powietrzem przesyconym zapachem zimowych róż?

Jeśli nawet coś takiego istniało, Holly Marlowe nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

– Możesz teraz pocałować pannę młodą – powiedział uśmiechnięty ksiądz.

Holly ze złamanym sercem patrzyła, jak Oliver – jej szef, w którym potajemnie podkochiwała się przez trzy lata – rozpromienił się i pochylił głowę, by pocałować pannę młodą, którą była jej młodsza siostra Nicole.

Goście w ławkach wydawali się oczarowani namiętnym uściskiem młodej pary, ale Holly zbierało się na mdłości. Wiercąc się niespokojnie w obcisłej czerwonej sukni druhny, podniosła wzrok na wielkie witraże, a potem znów spojrzała na nawę starego nowojorskiego kościoła, bogato ozdobioną migoczącymi białymi świecami i czerwonymi różami.

W końcu państwo młodzi oderwali się od siebie. Panna młoda wyrwała bukiet ze zdrętwiałych palców Holly i triumfalnie uniosła rękę swojego nowo poślubionego męża.

– Najlepsze święta w życiu! – zawołała.

Rozległy się śmiechy i brawa. I chociaż Holly zawsze uwielbiała święta Bożego Narodzenia, teraz była pewna, że znienawidzi je na zawsze.

Poczuła ściskanie w gardle. Nie, nie powinna tak myśleć. Nie może być taka samolubna. Nicole i Oliver byli w sobie zakochani. Powinna się z tego cieszyć.

Zmusiła się do uśmiechu, gdy organy zaczęły grać *Marsza weselnego* Mendelssohna. Młoda para odwróciła się od ołtarza i Holly nagle stanęła twarzą w twarz z drużbą, którym był Stavros Minos, kuzyn Olivera i jego szef, czyli szef jej szefa. Wysoki i barczysty, ciemnowłosy, potężny grecki miliarder wydawał się nie na miejscu w starym kamiennym kościele. Oczywiście nikt nie zmusił go do założenia jakiegoś idiotycznego stroju, w którym wyglądałby jak niespełna rozumu kolędnik. Nie sposób było sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek potrafił zmusić do czegokolwiek Stavrosa Minosa. Holly z zazdrością patrzyła na jego elegancki garnitur, a potem podniosła głowę i napotkała ironiczne spojrzenie czarnych oczu.

Zaschło jej w ustach. Nie. Nie mógł wiedzieć. Nikt nie wiedział, że skrycie kochała Olivera. Przecież nic się nigdy między nimi nie wydarzyło. Oliver nie miał pojęcia, że jego sekretarka pała do niego żałosną, nieodwzajemnioną miłością. Nikt nie miał o tym pojęcia – to znaczy, chyba nikt oprócz Stavrosa Minosa. Ale nie powinno jej dziwić, że grecki miliarder i playboy dostrzegał rzeczy, których nie widział nikt inny.

Niemal dwadzieścia lat temu, jako nastolatek, Stavros założył firmę technologiczną, do której obecnie należało pół świata. Często pojawiał się w wiadomościach, zarówno w kontekście wielkich interesów, jak i podbojów wśród pięknych kobiet. Teraz, na tle grzmiących organów, ten tytan biznesu i życia towarzyskiego bez słowa wyciągnął rękę do Holly. Przyjęła ją niechętnie, starając się nie zauważać gry mięśni pod elegancką czarną marynarką. Wydawało się absurdalnie niesprawiedliwe, że człowiek tak bogaty i potężny może być również tak przystojny. Na wszelki wypadek Holly starannie omijała go wzrokiem.

Na urokliwej uliczce przed starym kamiennym kościołem czekali kolejni goście. Gdy młoda para wyłoniła się z drzwi, została obrzucona białymi i czerwonymi płatkami róż, które opadały na przyprószony śniegiem chodnik. Popołudniowe słońce świeciło blado na tle szarych chmur. Holly wsiadła do limuzyny i natychmiast odwróciła się do okna, mrugając, żeby odpędzić łzy.

– Uff. – Nicole opadła na siedzenie naprzeciwko niej, spowita w fale białego tiulu, i uśmiechnęła się do męża. – Mamy to z głowy! Jesteśmy małżeństwem!

– Wreszcie – wycedził Oliver ze swoim charakterystycznym leniwym urokiem. – Było z tym mnóstwo zachodu. Nigdy nie przypuszczałem, że pozwolę komukolwiek się usidlić.

– Dopóki nie spotkałeś mnie – westchnęła Nicole, unosząc twarz do pocałunku.

Siedzenie ugięło się, gdy obok Holly usiadł Stavros Minos. Limuzyna ruszyła i Holly poczuła odurzający piżmowy zapach. Oliver odwrócił się do kuzyna.

– I co myślisz, Stavros? Czy ta ceremonia była dla ciebie jakąś inspiracją?

Przystojna twarz greckiego potentata była zimniejsza niż mroźne powietrze na zewnątrz.

– Taką, jaka tobie nawet nie przyszłaby do głowy.

Jak śmiał być tak niegrzeczny? – pomyślała Holly z niedowierzaniem. Ale z drugiej strony ten playboy, który, jak głosiła fama, bał się zobowiązań i nie znosił ślubów, musiał czuć się bardzo nieszczęśliwy przez to, że zmuszono go do wzięcia udziału w ślubie kuzyna. W przeciwieństwie do Holly nawet nie próbował ukrywać swoich uczuć. Na szczęście nowożeńcy chyba tego nie zauważyli.

– Miałem zamiar zaprosić wuja Aristidesa, ale wiedziałem, że nie byłbyś zachwycony – zaśmiał się Oliver.

– To bardzo wielkodusznie z twojej strony – odrzekł Stavros bezbarwnie.

Holly zazdrościła mu chłodu i opanowania. Sama w tej chwili czuła się załamana i poraniona. Nicole nalegała, aby po powrocie z ich podróży poślubnej na Arubę Holly zamieszkała razem z nimi w Hongkongu. Oliver zrezygnował już z pracy w Minos International. Gdyby Holly została w Nowym Jorku, musiałaby przejść pod zwierzchnictwo nieprzyjemnego wiceprezesa do spraw operacyjnych. Mogła też przyjąć ofertę poprzedniego pracodawcy, który przeniósł się do Europy. Ale gdyby miała wyjechać z Nowego Jorku, czy nie lepiej byłoby przeprowadzić się do Hongkongu, poświęcić się dla młodszej siostry, zrezygnować z osobistego szczęścia i znów pracować razem z Oliverem?

– Wiem, że nie cierpisz ślubów, Stavros. – Oliver uśmiechnął się szeroko do kuzyna. – Przynajmniej nie będę musiał więcej oglądać twojej niezadowolonej twarzy w biurze. Twoja strata jest zyskiem Sinistech.

– Racja. – Stavros wzruszył ramionami. – Teraz kto inny będzie musiał znosić twoje trzygodzinne lancze z martini.

– Owszem. – Oliver oblizał się ze smakiem. – Nie mogę się już doczekać odkrywania uroków Hongkongu.

– Ja też – wtrąciła Nicole.

Oliver drgnął, jakby zapomniał o jej obecności.

– Naturalnie. – Przeniósł spojrzenie na Holly. – Czy Nicole już cię przekonała? Będziesz nadal pracować jako moja sekretarka?

Poczuła, że wszyscy na nią patrzą, i zaczerwieniła się jak burak.

– N-nie mów głupstw – wyjąkała.

– Nie możesz być taką egoistką – stwierdził Oliver. – Nie poradzę sobie bez ciebie. Kto mi pomoże zorganizować się w nowej pracy?

– A ja mogę wkrótce zajść w ciążę – dodała Nicole niespokojnie. – Kto zajmie się dzieckiem, jeśli ciebie nie będzie w pobliżu?

Gardło Holly zacisnęło się boleśnie. To, że jej siostra wyszła za mąż za mężczyznę, którego Holly kochała, i miała z nim wyjechać na drugi koniec świata, było już wystarczająco trudne. Ale sugestia, że Holly powinna z nimi zamieszkać i wychowywać ich dzieci, była czystym okrucieństwem.

Poprzedniego dnia Holly świętowała swoje dwudzieste siódme urodziny. Wciąż była dziewicą, a poza tym sekretarką, siostrą i być może wkrótce ciotką. Ale czy kiedykolwiek będzie kimś więcej? Żoną? Matką? Czy spotka kiedyś mężczyznę, którego mogłaby pokochać i dla którego stałaby się najważniejszą osobą na świecie? Wydawało się to coraz mniej prawdopodobne.

Od niemal dziesięciu lat samotnie wychowywała siostrę po śmierci rodziców, od prawie trzech opiekowała się Oliverem w pracy. Może takie było jej przeznaczenie – dbać o Nicole i Olivera, patrzeć, jak się kochają i wychowują swoje dzieci. Może Holly miała pełnić w życiu tylko rolę personelu pomocniczego, a rola gwiazdy nie była jej pisana? Na tę myśl poczuła ukłucie w sercu.

– Poradzicie sobie beze mnie – wykrztusiła.

Nicole z oburzeniem potrząsnęła głową.

– To byłaby katastrofa! Musisz pojechać z nami do Hongkongu, Holly. Proszę! – zawołała natarczywym tonem, którego używała od dziecka, gdy chciała postawić na swoim. Tym samym tonem cztery tygodnie wcześniej przekonała Holly, by ta zorganizowała pośpieszny ślub w świątecznej oprawie, taki, o jakim Holly zawsze marzyła dla siebie. W końcu jednak zrozumiała, że nie ma sensu trzymać się kurczowo marzeń o ślubie, który

zapewne nigdy się nie odbędzie. Gdyby jakikolwiek mężczyzna miał się nią zainteresować, już by się to stało. Ale na tym polu jej siostra radziła sobie znacznie lepiej. Drobna, urocza, jasnowłosa Nicole rzucała na mężczyzn dziwny urok i w wieku dwudziestu dwóch lat doskonale umiała korzystać z tej umiejętności. Holly przedstawiła ją Oliverowi zeszłego lata na firmowym pikniku, ale wtedy nawet nie przyszło jej do głowy, do czego ta znajomość doprowadzi.

Spojrzała na siostrę i dopiero teraz zauważyła jej nagą szyję.

– Nicole, gdzie jest złoty naszyjnik mamy?

Siostra dotknęła dekoltu.

– Gdzieś w tych wszystkich pudełkach. Na pewno go znajdę, kiedy rozpakuję rzeczy w Hongkongu.

– Zgubiłaś naszyjnik mamy? – oburzyła się Holly. Ich rodzice nie dożyli ślubu młodszej córki. Jeśli Nicole w dodatku zgubiła cenny naszyjnik ze złotą gwiazdą, który ich matka zawsze nosiła…

– Nie zgubiłam go – zirytowała się Nicole. – Gdzieś tam jest.

– Nie próbuj zmieniać tematu, Holly – odezwał się ostro Oliver. – Jesteś uparta i samolubna, skoro chcesz zostać w Nowym Jorku, chociaż jesteś mi tak potrzebna.

Samolubna. To oskarżenie było jak cios. Czy rzeczywiście była samolubna, mając nadzieję, że odnajdzie własne szczęście, zamiast wiecznie stawiać na pierwszym miejscu ich potrzeby?

– Ja… próbuję nie być samolubna – szepnęła.

– Chciałbym coś wyjaśnić – odezwał się Stavros Minos lodowato. – Życzysz sobie, Oliverze, żeby panna Marlowe rzuciła pracę w Minos International i przeniosła się do Hongkongu, gdzie przez cały dzień miałaby pracować dla ciebie w biurze, a wieczorami zajmować się twoimi dziećmi?

Oliver skrzywił się.

– To nie twoja sprawa, Stavros.

– To bardzo miłe, że troszczy się pan o Holly, panie Minos – wtrąciła Nicole, posyłając mu czarujący uśmiech – ale Holly uwielbia opiekować się innymi. Wychowywała mnie, odkąd skończyłam dwanaście lat, i nie wyobrażam sobie, żeby teraz miała ochotę przestać się mną opiekować.

– Nami – poprawił ją Oliver.

Stavros błysnął w uśmiechu białymi zębami i zwrócił się do Holly.

– Czy to prawda?

– Każdy by to zrobił – wyjąkała, speszona jego dziwnym spojrzeniem.

– Ja nie.

– Naturalnie, że nie – prychnął Oliver. – Mężczyźni z rodziny Minosów są samolubni do szpiku kości. Robimy, co nam się podoba, a wszyscy inni mogą iść do diabła.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zdziwiła się jego żona.

Oliver mrugnął do niej.

– To część naszego uroku, kotku.

Ale Nicole nie wydawała się szczególnie oczarowana. Znów spojrzała na Holly.

– Nie mogę tak po prostu zostawić cię w Nowym Jorku. Nie wiedziałabyś, co ze sobą zrobić. Byłabyś zupełnie sama.

Holly zesztywniała.

– Mam przyjaciół…

– Ale nie masz rodziny – przerwała jej siostra niecierpliwie. – I jest mało prawdopodobne, że kiedykolwiek będziesz ją miała.

– Co będę miała?

– Własnego męża lub dzieci. Daj spokój – prychnęła Nicole pobłażliwie. – Przecież nigdy nie miałaś nawet chłopaka. Naprawdę chcesz

się zestarzeć samotnie?

Holly patrzyła na nią bez słowa. Nicole miała rację. Następnego dnia Holly po raz pierwszy w życiu miała spędzić samotnie dzień Bożego Narodzenia.

Napotkała wzrok Stavrosa. Wyraz jego czarnych oczu, lodowatych jak zimowa noc, nagle się zmienił.

– Niestety, panna Marlowe nie będzie mogła wyjechać do Hongkongu – oznajmił nieoczekiwanie. – Potrzebuję jeszcze jednego asystenta, więc zamierzam ją awansować.

– Co? – sapnął Oliver.

– Co? – westchnęła Nicole.

– Co? – zdumiała się Holly, odpędzając łzy.

Twarz Stavrosa złagodniała.

– Czy zechciałaby pani pracować bezpośrednio dla mnie, panno Marlowe? Awans będzie oznaczał dłuższe godziny pracy, ale również sporą podwyżkę. Podwoję pani pensję.

– Ale… dlaczego ja? – szepnęła Holly.

– Ponieważ jest pani najlepsza. I ponieważ mogę to zrobić.

Stavros nie miał zamiaru się w to mieszać. Nic go nie obchodził kuzyn. Oliver był bezużytecznym draniem i Stavros żałował dnia, w którym go zatrudnił. Kiepsko sobie radził jako wiceprezes do spraw marketingu i Stavros był już gotów go zwolnić, gdy kuzyn przyjął niespodziewaną ofertę pracy w Hongkongu. Stavros przypuszczał, że Olivera czeka zaskoczenie, gdy się okaże, że nowi pracodawcy rzeczywiście oczekują pracy w zamian za wypłacaną mu pensję.

Nic go też nie obchodziła nowa żona kuzyna. Poprzedniego wieczoru, podczas próby generalnej weselnego przyjęcia, próbował ją ostrzec przed

niewiernością Olivera, ale ona nie pozwoliła mu skończyć. A zatem wiedziała, w co się pakuje; po prostu nie dbała o to.

Ale Holly Marlowe była inna. Stavros podejrzewał, że tylko dzięki ciężkiej pracy sekretarki Oliverowi udawało się utrzymać na powierzchni przez ostatnie trzy lata. Holly zostawała w biurze po godzinach, a potem zapewne pracowała w domu wieczorami i w weekendy, wykonując pracę Olivera. Wszyscy, od woźnych po dyrektora operacyjnego, lubili uprzejmą, niezawodną pannę Marlowe. Czuła, szlachetna, ofiarna Holly była najbardziej szanowaną osobą w nowojorskim biurze, bardziej nawet niż Stavros. Ale była przytłoczona przez tę parę egoistów, którzy zamiast podziękować za wszystko, co dla nich robiła, zamierzali ją zabrać ze sobą do Hongkongu na niewolniczą służbę.

Jeszcze dwa dni temu Stavros zapewne by to zlekceważył. Ludzie mieli prawo dokonywać własnych wyborów, nawet głupich. Ale wiadomości, jakie otrzymał poprzedniego dnia, sprawiły, że po raz pierwszy w życiu zaczął się zastanawiać, co po sobie zostawi. I obraz, jaki się wyłaniał, nie był przyjemny.

– Nie możesz zatrzymać Holly! Potrzebuję jej! – wybuchnął Oliver i spojrzał niespokojnie na żonę. – Obydwoje jej potrzebujemy.

– Nie chcesz tego głupiego awansu, prawda, Holly? – jęknęła Nicole.

Ale twarz Holly, wpatrzonej w Stavrosa, pojaśniała.

– Czy… czy mówi pan poważnie?

– Zawsze mówię poważnie. – Jego spojrzenie przesunęło się po ładnej twarzy i ponętnej figurze. Dopiero gdy stanął naprzeciw niej w blasku świec w starym kamiennym kościele, zauważył, jak piękną kobietą jest Holly Marlowe.

Prawdę mówiąc, wcześniej wolał tego nie widzieć. Pięknych kobiet w jego świeie było na pęczki, a kompetentnych i zaangażowanych

sekretarek bardzo niewiele. Holly ukrywała swoją urodę i w biurze stawała się niemal niewidoczna. Ognistorude włosy wiązała w kok jak matrona, nigdy się nie malowała, nosiła luźne beżowe kostiumy i rozsądne buty. Teraz spod długich ciemnych rzęs patrzyły na niego jasne, szeroko rozstawione zielone oczy. Cerę miała jasną, z kilkoma piegami na nosie. Gęste, kręcone rudozłote włosy spływały jej na ramiona. I ta obcisła czerwona sukienka…

Stavros najwyraźniej jeszcze nie umarł, ponieważ przyspieszył mu puls. Głęboko wycięty dekolt podkreślał pełne piersi, wcześniej doskonale maskowane workowatymi kostiumami. Kiedy wychodzili z kościoła, zauważył też zgrabny, krągły tyłeczek. To wszystko musiałby zignorować, gdyby zgodziła się dla niego pracować. Seks był tylko rozrywką, ale firma od lat była jego życiem. Skoro Holly w pracy ubierała się tak skromnie, to widocznie chciała być doceniana za swoje osiągnięcia, a nie za wygląd. Pod tym względem byli tacy sami. Stavros od dziecka chciał robić ważne rzeczy; chciał zmieniać świat. I to nie było wszystko, co ich łączyło. Zauważył jej udręczony wyraz twarzy, kiedy patrzyła na Olivera. A zatem obydwoje mieli swoje tajemnice.

Jej niewytłumaczalne zauroczenie Oliverem nie mogło być trwałe. Kiedy się z tego otrząśnie, jak z przeziębienia, zda sobie sprawę, że uniknęła wyroku. Co do Stavrosa, ludzie odkryją jego sekret po jego śmierci, co, zgodnie z prognozą lekarza, miało się wydarzyć za jakieś sześć do dziewięciu miesięcy.

Zamrugał. Jeszcze kilka dni temu podświadomie zakładał, że będzie żył kolejne pięćdziesiąt lat, a tymczasem zapewne nie doczeka trzydziestych siódmych urodzin. Umrze sam i nie będzie go opłakiwał nikt oprócz prawników i akcjonariuszy. Firma będzie wszystkim, co po nim pozostanie; zapewne przekaże swoje udziały na cele dobroczynne. Biedny Stavros,

westchną jego byłe kochanki, i wrócą do łóżka cieszyć się swymi nowymi partnerami. Biedny Minos, powiedzą współpracownicy, po czym skupią się na nowych, ekscytujących metodach kupna i sprzedaży. A on będzie gnił w grobie i nigdy już się nie dowie, jak to jest zaangażować się w coś innego niż praca. Nie zostawi po sobie nawet dziecka, które nosiłoby jego nazwisko.

Zrozumiał to wszystko teraz z bolesną jasnością, gdy usłyszał bezmyślne, okrutne słowa Nicole: „Czy naprawdę chcesz umrzeć samotnie?”.

Bożonarodzeniowe światełka migotały na Szóstej Alei w szybko zapadającym zmierzchu. Mijały ich żółte taksówki wypełnione ludźmi śpieszącymi na rodzinne spotkania. Limuzyna skręciła na wschód i zatrzymała się przed wielkim hotelem z widokiem na Central Park.

– Jeszcze nie skończyliśmy tej rozmowy, Holly – oświadczył Oliver stanowczo. – Mam zamiar cię przekonać.

– Pojedziesz z nami – dodała Nicole, przygładzając welon.

Kierowca w liberii otworzył drzwi. Oliver wyszedł pierwszy i pomógł wysiąść narzeczonej. Pośpieszyli do hotelu na sesję fotograficzną przed przybyciem gości.

W tylnej części limuzyny zapadła cisza. Holly nie poruszała się. Stavros spojrzał na nią.

– Nie poddawaj się, Holly – powiedział cicho, po raz pierwszy używając jej imienia. – Jesteś warta o wiele więcej niż oni.

Zielone oczy zalśniły od łez.

– Jak pan może tak mówić? – szepnęła.

– Bo to prawda – odrzekł szorstko. Wyszedł na chodnik i wyciągnął do niej rękę. Włożyła dłoń w jego dłoń i wtedy to się stało.

Stavros sypiał wcześniej z wieloma kobietami, pięknymi, sławnymi i potężnymi, z modelkami i gwiazdkami, a nawet z jedną laureatką Nagrody Nobla. Ale kiedy dotknął dłoni Holly, poczuł coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczył: wstrząs, który przeszył go do głębi duszy.

Stanęła na chodniku, podniosła wzrok i wtedy nagle z nieba zaczęły sypać płatki śniegu. Holly puściła jego dłoń i roześmiała się radośnie.

– Może pan w to uwierzyć? – Rozprostowała ramiona i, śmiejąc się jak dziecko, zawirowała, chwytając płatki śniegu na język. Wyglądała jak anioł. – Na ślubie mojej siostry pada śnieg! W Wigilię Bożego Narodzenia!

Ruchliwa aleja, turyści, dorożki i taksówki – wszystko wtopiło się w tło. Stavros widział tylko Holly.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wielka sala w hotelu udekorowana była w zimowe motywy. Srebrno-białe choinki błyszczały jak gwiazdy. Na każdym z dwudziestu dużych okrągłych stołów nakrytych białymi obrusami stały czerwone róże. Wyglądało to jeszcze piękniej niż w marzeniach Holly; rozejrzała się i poczuła ściskanie w gardle. Wyobrażała sobie takie przyjęcie weselne, gdy jako samotna dziewiętnastolatka wieczorami wycinała zdjęcia z magazynów i wklejała je do specjalnego zeszytu. Jej młodsza siostra już spała, a przyjaciele imprezowali w klubach.

Holly nie żałowała, że zrezygnowała ze stypendium do college'u i wróciła do domu. Kiedy ich rodzice zginęli w wypadku samochodowym w rocznicę swojego ślubu, nie mogła pozwolić, by Nicole trafiła do rodziny zastępczej. Czasami jednak czuła się uwięziona w pułapce – samotna, z nastoletnią siostrą, która często wyładowywała na niej własną rozpacz i frustrację. W końcu trzy lata temu Nicole wyjechała na studia, a Holly zaczęła pracować dla Olivera.

W romantycznych fantazjach przed laty wyobrażała sobie, jak tańczy w białej sukni z uwielbianym przez siebie panem młodym. Teraz, gdy patrzyła, jak Nicole i Oliver tańczą swój pierwszy taniec jako mąż i żona, otoczeni przez przyjaciół, powtarzała sobie, że jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak szczęśliwa.

– Naprawdę tworzą idealną parę – odezwał się obok niej niski, ochrypły głos Stavrosa. Jakoś udało mu się sprawić, że te słowa nie brzmiały

pochlebnie.

– Tak – powiedziała Holly i odsunęła się nieco, żeby przypadkowo go nie dotknąć. Kiedy wcześniej pomagał jej wysiąść z limuzyny, zadrżała pod jego dotykiem. To było zupełnie absurdalne. Stavros Minos na pewno nic nie poczuł, ją tymczasem oblewał gorący rumieniec za każdym razem, gdy na nią spojrzał. Nie rozumiała, co się z nią dzieje, ale musiała nad sobą zapanować, jeśli miała zostać jego asystentką. Poza tym przecież była zakochana w Oliverze!

Z drugiej strony uczucie do Olivera przyniosło jej tylko cierpienie, a teraz, gdy został jej szwagrem, wydawało się perwersyjne i złe. Chciałaby móc je wyłączyć jak światło…

– Zajmowałaś się również organizacją przyjęcia, prawda? – powiedział Stavros, rozglądając się po sali.

Holly zmusiła się do uśmiechu.

– Chciałam, żeby moja siostra miała ślub jak z bajki. Zrobiłam, co mogłam.

Stavros spojrzał na szczęśliwą młodą parę, tańczącą teraz przed największym drzewkiem ozdobionym białymi światełkami i srebrnymi gwiazdami, i pociągnął łyk bursztynowego płynu ze szklaneczki.

– Masz dobre serce.

Te słowa brzmiały jak komplement, ale nim nie były. Holly nie potrafiła przeniknąć wyrazu jego twarzy. Potrząsnęła głową.

– Musi się pan bardzo źle czuć z tym wszystkim.

– Z tym wszystkim?

– Z rolą drużby na weselu. – Wzruszyła ramionami. – Jest pan najbardziej znanym zaprzysięgłym kawalerem w tym mieście.

Stavros znów podniósł szklankę do ust.

– Powiedzmy, że miłość to coś, czego do tej pory nie udało mi się doświadczyć.

Co za ironia, pomyślała. Przypomniała sobie, że on wie o jej sekretnej miłości do Olivera, i policzki znów jej zapłonęły. Spojrzała na piękną pannę młodą i przystojnego pana młodego, tańczących pośrodku sali, i wymamrotała:

– Ma pan rację. Tworzą idealną parę.

– Przestań – rzekł ostro, z irytacją.

– Co mam przestać robić?

– Zdejmij różowe okulary.

– Co? – zdumiała się.

– Musiałabyś być głupia, żeby kochać Olivera. A kimkolwiek jesteś, panno Marlowe, nie jesteś głupia.

Rozmowa przybierała dziwnie osobisty obrót. Serce Holly biło coraz mocniej, ale nie było sensu kłamać.

– Jak pan to odgadł? – szepnęła.

Stavros przewrócił oczami.

– Masz wszystkie uczucia wypisane na twarzy. Jestem pewien, że Oliver też doskonale o tym wie.

Ogarnęło ją przerażenie.

– Och, nie… to niemożliwe…

– Oczywiście, że wie – stwierdził Stavros brutalnie. – Inaczej nie udałoby mu się wykorzystywać ciebie przez te wszystkie lata.

– Wykorzystywać? – zdumiała się. – Mnie?

Spojrzał na nią poważnie.

– Zatrudniam dziesięć tysięcy osób na całym świecie i z tego, co słyszę, jesteś najbardziej pracowita z nich wszystkich.

– Panie Minos…

– Mów mi Stavros – rozkazał.

– Stavros. – Zarumieniła się. – Jestem pewna, że to nieprawda. Wracam do domu o szóstej wieczorem…

– Tak, i zabierasz ze sobą dokumenty Olivera. Nigdy nie prosisz o podwyżkę, chociaż płaciłaś za studia siostry, która mogła przecież poszukać pracy i opłacić je samodzielnie.

Holly była coraz bardziej zmieszana.

– Dbam o siostrę, bo jest pod moją opieką. A o Olivera, ponieważ – zawahała się – ponieważ dla niego pracuję. A w każdym razie pracowałam.

– I dlatego, że go kochasz.

– Tak – szepnęła z sercem w gardle.

– A teraz on pod wpływem kaprysu ożenił się z twoją siostrą, a ty, zamiast wpaść w złość, zorganizowałaś to wszystko. – Wskazał na otaczającą ich zimową krainę.

– Z wyjątkiem tej sukienki. – Spojrzała ze smutkiem na obcisłą czerwoną sukienkę, żałując, że nie ma na sobie skromnej bordowej sukni, którą sama wybrała. – Nicole się na nią uparła. Powiedziała, że moja sukienka wygląda koszmarnie i nie pozwoli, by zepsuła jej zdjęcia ślubne.

– Rzeczywiście są siebie warci. – Spojrzał na nią i warknął: – Pięknie wyglądasz w tej sukience.

To był kolejny komplement, który nie brzmiał jak komplement. Czy on z niej kpił?

– Dziękuję – mruknęła z płonącymi policzkami.

Młoda para zakończyła swój taniec długim, ostentacyjnym pocałunkiem. Goście obdarzyli ich brawami, po czym wyszli na parkiet.

– Zatańcz ze mną – powiedział Stavros ochryple.

– Ja? Nie.

Szeroki w ramionach i potężny, górował nad nią jak ponury cień. Uniósł szyderczo brwi i po prostu wyciągnął do niej rękę. W co on grał? Dlaczego chciał zatańczyć z taką prostą, zwyczajną dziewczyną jak ona?

– Nie musisz się nade mną litować – powiedziała sztywno.

– W żadnym razie.

– Jeśli uważasz to za swój obowiązek, bo jesteś drużbą, a ja druhną…

– Czy wyglądam na człowieka, który dba o konwencje? – przerwał jej. – Chcę tylko, żebyś dostrzegła prawdę.

– Jaką prawdę? – Na wpół zahipnotyzowana, pozwoliła, by wziął ją w potężne ramiona. W jego czarnych oczach dostrzegła dziwny mrok.

– Nie kochasz mojego kuzyna. Nigdy go nie kochałaś.

– Masz czelność… – oburzyła się i próbowała się wyrwać, ale on nie puścił jej ręki i wprowadził ją na parkiet. Czuła, że wszyscy na nią patrzą – kobiety z mieszaniną zazdrości i oszołomienia, mężczyźni z zainteresowaniem, wpatrując się w jej głęboko wycięty dekolt. Nawet Nicole i Oliver zatrzymali się w miejscu na ten widok. Holly była równie oszołomiona. Stavros mógł zatańczyć z każdą kobietą. Dlaczego wybrał właśnie ją? Czy chodziło o jakiś zakład?

Poprowadził ją na środek parkietu, zmuszając innych tancerzy do odsunięcia się na bok, i przyciągnął do siebie. Jego mroczne spojrzenie przenikało całe jej ciało, aż do palców u nóg. Patrzył na nią prawie tak, jakby… jakby jej pożądał? Nie. Policzki Holly zrobiły się gorące. To było zbyt śmiałe przypuszczenie. Żaden mężczyzna nigdy jej nie pożądał. Z pewnością nie Oliver. Nawet Albert z księgowości, który kilka miesięcy temu zaprosił ją na randkę, a potem wystawił do wiatru, bo wybrał jakiś mecz.

Ale spojrzenie Stavrosa przepalało ją na wylot.

– Nie kochasz mojego kuzyna – szepnął, zacieśniając uścisk. – Przyznaj to.

– Jak możesz tak mówić?

Skrzywił się.

– Mało wiem o miłości, ale wydaje mi się, że wymaga ona znajomości człowieka razem z jego wadami. A ty nawet go nie znasz.

Przewróciła oczami.

– Pracowałam dla Olivera przez trzy lata. Wiem o nim wszystko.

– Jesteś pewna?

Podążyła za jego spojrzeniem i dostrzegła, jak Oliver ponad ramieniem żony uśmiecha się uwodzicielsko do ładnej dziewczyny. Nicole również to zauważyła. Nachmurzyła się i wbiła ostry obcas w stopę męża.

– Lubi flirtować – stwierdziła. – To nic nie znaczy.

Teraz to Stavros przewrócił oczami.

– Sypia z każdą kobietą, jaka się nawinie.

– Mnie nigdy nie próbował zaciągnąć do łóżka – zaprotestowała.

– Bo ty jesteś wyjątkiem.

Holly wstrzymała oddech.

– Naprawdę?

– Nie patrz na mnie tym wzrokiem zranionej sarny – powiedział z irytacją. – Tak, jesteś wyjątkiem. Jego poprzednia sekretarka wniosła przeciwko niemu pozew o molestowanie seksualne. Powiedziałem Oliverowi, że jeśli to się kiedykolwiek powtórzy, zwolnię go, nie patrząc na to, że jest moim kuzynem. Płynie w nim krew Minosów, jest samolubny do szpiku kości. Dlaczego miałby ryzykować utratę niezwykłej sekretarki, która haruje dla niego jak niewolnica dzień i noc, tylko dla odrobiny taniego seksu, który bez trudu może znaleźć gdzie indziej?

– Taniego! – Holly jeszcze nigdy nie rozebrała się dla mężczyzny. Jak Stavros śmiał sugerować, że oferowała wszystkim chętnym tani seks? – Jakie masz prawo, by go krytykować? Jesteś taki sam. Co tydzień sypiasz z inną aktorką czy modelką!

Stavros zacisnął zęby.

– To nieprawda… – Złość odpłynęła z jego przystojnej twarzy, zastąpiona przez surowe emocje. – Ale masz rację, nie mam prawa go krytykować i nie zrobiłbym tego, gdyby on nie próbował zabrać ci życia. Nie pozwól mu tego zrobić – powiedział wojowniczo i przyciągnął ją bliżej, kołysząc w rytm powolnej muzyki. – Oliver cię wykorzystuje. Oderwij się od swoich marzeń i zobacz w nim człowieka, jakim jest naprawdę.

Oliver i Nicole schodzili z parkietu, kłócąc się. Holly naraz przypomniała sobie wszystkie piątkowe popołudnia, kiedy Oliver przed wyjściem z biura wrzucał jej w ramiona stosy teczek.

– Nie masz nic przeciwko temu, by się tym zająć w weekend, prawda, Holly? – mówił ze swoim najbardziej czarującym, chłopięcym i lekko zawstydzonym uśmiechem. – Dzięki, jesteś niezrównana!

Przypomniała sobie również wszystkie chwile, kiedy tajemniczo znikał przed nieprzyjemnymi rozmowami, pozostawiając Holly, by wykonała za niego brudną robotę. I nie chodziło tylko o zwolnienia. Często Holly musiała pocieszać zapłakane, załamane kobiety, które pojawiały się w biurze, błagając o spotkanie z nim i skarżąc się, że nie dotrzymał obietnic. Wówczas była przekonana, że to dowodzi jego wiary w nią: Oliver mógł na niej polegać przy załatwianiu ważnych spraw. Ale teraz…

Oliver i Nicole siedzieli przy największym stole. Jej siostra wciąż miała na policzku smugę lukru. Wcześniej, przy krojeniu tortu, Nicole karmiła męża ciastem, pozując do zdjęć. Zaraz potem Oliver rozgniótł kawałek na

jej twarzy, żeby rozśmieszyć gości. Teraz, siedząc na podwyższeniu, kłócili się zaciekle o szampana. Nicole próbowała wyrwać mu z ręki butelkę. Oliver odepchnął ją, odchylił głowę do tyłu i wypił zawartość z gwinta.

I to miał być najszczęśliwszy dzień w ich życiu! Holly zrobiło się gorąco, a potem zimno. Odetchnęła głęboko i podniosła wzrok na Stavrosa.

– Moja siostra…

– Jak sobie pościeliła, tak się wyśpi. Ale ty nie musisz.

Holly desperacko próbowała przywołać swoje uczucia do Olivera, romantyczne fantazje, które rozgrzewały ją podczas samotnych nocy w maleńkim mieszkaniu, ale te wspomnienia rozwiały się jak mgła na tle zimnej rzeczywistości tego ślubu i gorącego dotyku dłoni Stavrosa na jej dłoni.

– Dlaczego zmuszasz mnie, żebym dostrzegła prawdę? – zapytała bezradnie. – Dlaczego cię to obchodzi?

Stavros zatrzymał się nagle i jego czarne oczy spojrzały na nią przenikliwie.

– Ponieważ cię pragnę, Holly – powiedział ochryple. – Pragnę cię trzymać w ramionach w moim łóżku. – Powiódł dłonią po jej włosach i plecach i szepnął: – Chcę cię dla siebie.

Był pewny, że pójdzie za to do piekła. Sumienie ostrzegało go, że w żadnym razie nie powinien zatrudniać jej jako sekretarki. Jednak nie był w stanie zignorować jej urody. Patrzyły na niego szeroko otwarte szmaragdowe oczy, kręcone rude włosy wyglądały jak płomień opadający na jej ramiona, drobne ciało było miękkie i zmysłowe. Chciał ją zatrzymać jako swoją sekretarkę i nie tylko. Jeszcze nigdy nie pragnął tak mocno żadnej kobiety.

Dlaczego właśnie ona? Nie miał pojęcia. Z pewnością nie chodziło tylko o to, że była piękna. Miał wcześniej w łóżku wiele pięknych kobiet. Ale Holly Marlowe była inna. Supermodelki i aktorki błyszczały jak tombak i były zimne jak płatki śniegu. Holly była prawdziwa, ciepła i żywa. Wszystkie uczucia malowały się na jej twarzy i w pięknych zielonych oczach. A jej ciało… Kiedy tańczyli, obcisła czerwona sukienka przesuwała się po jej zaokrąglonych kształtach. W ustach mu zaschło, gdy wyobraził sobie dotyk jej nagiej skóry przy swojej. Patrzył na ruchy jej bioder i wąskiej talii. Rumieniła się i drżała w jego ramionach, a on się zastanawiał, czy może być niewinna. Ale w tych czasach? Na pewno nie.

Musiał ją mieć, nawet gdyby miała to być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu.

– Chcę cię – powtórzył ochryple, patrząc na jej różowe usta i głęboko wycięty dekolt.

Holly głośno westchnęła.

– Jak możesz być tak okrutny?

– Okrutny? – zdumiał się Stavros.

– No dobrze, jestem tylko sekretarką, zwyczajną i nudną, nikim szczególnym. Ale to jeszcze nie daje ci prawa, żeby…

– Prawa do czego?

– Żeby się ze mnie wyśmiewać! – wybuchnęła i uciekła, zostawiając go samego na parkiecie.

Stavros zaklął. Miałby się z niej wyśmiewać? Nigdy w życiu nie mówił bardziej poważnie. Czy ona zwariowała?

Z ponurą miną przedzierał się przez tłum, rozglądając się za nią. Serce biło mu mocno i cały był zlany zimnym potem. Czyżby jego ciało zaczynało już zawodzić? Znów zaczął myśleć o wszystkich rzeczach, których nie miał jeszcze okazji zrobić.

Jego wzrok padł na Olivera, który rozmawiał przy barze z jakąś tandetną pięknością. Nie cierpiał zachowania swojego kuzyna, ale zdawał sobie sprawę, że pod pewnymi względami jest taki sam. Co prawda, nigdy nie zdradził ani nie okłamał żadnej dziewczyny, trudno to było jednak uznać za cnotę, skoro jego związki prawie nigdy nie trwały dłużej niż miesiąc. Ilekroć pociąg do pracy stawał się większy niż pożądanie lub jeśli kochanka żądała od niego emocjonalnego zaangażowania, Stavros po prostu kończył romans.

Przez niemal dwie dekady pracował po osiemnaście godzin dziennie, budując swoją firmę. W przeciwieństwie do Olivera nie bał się ciężkiej pracy. Na początku chciał tylko udowodnić coś ojcu, który zostawił matkę bez grosza i wydziedziczył syna, ale wkrótce praca zaczęła mu sprawiać przyjemność. Uzależnił się od adrenaliny, koncentracji i dreszczyku satysfakcji ze zwycięstwa.

Mimo wszystko wciąż nie różnił się zanadto od Olivera. Podobnie jak kuzyn, Stavros przez całe swoje dorosłe życie skupiał się na pieniądzach i władzy, a także sypiał z pięknymi kobietami, unikając przy tym emocjonalnego uwikłania. Stavros po prostu był w tym lepszy. To był dla niego cios, gdy słaby i płytki Oliver zdołał zrobić coś, czego Stavros nie zrobił: ożenił się. Tym samym o dwa lata młodszy Oliver wysunął się na prowadzenie, a Stavrosowi zostało tak niewiele czasu…

W końcu zauważył Holly. Rozmawiała z panną młodą na drugim końcu sali. Znów zaczął się przepychać przez tłum, ignorując każdego, kto próbował z nim porozmawiać. Podszedł do nich w samą porę, by usłyszeć, jak panna młoda wykrzykuje ze złością:

– Jak śmiesz mówić coś takiego!

Holly wzdrygnęła się.

– Przepraszam cię, Nicole, ale boję się o ciebie… – powiedziała błagalnym tonem.

– Nie obchodzi mnie, co ci się wydaje ani co mówi Stavros Minos. Oliver nigdy by mnie nie zdradził! Nie mnie! – Nicole uniosła dumnie głowę i jej oczy błysnęły. – Nie zasługujesz na to, żeby być moją druhną. Powinnam poprosić Yunę, nie ciebie! Lepsza byłaby współlokatorka z college'u niż zazdrosna stara panna!

– Nicole...

– Daj mi spokój! – Oczy jej siostry lśniły równie zimnym blaskiem jak jej diadem. – Wynoś się stąd.

Holly wzięła głęboki oddech.

– Proszę cię. Nie chciałam…

– Wynoś się! – krzyknęła Nicole tak głośno, że wszyscy stojący w pobliżu odwrócili się w tę stronę.

Ramiona Holly drgnęły. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się powoli. Stavros przelotnie dostrzegł jej ściągniętą twarz, zanim zniknęła w milczącym tłumie gapiów.

Podszedł do Nicole.

– Twoja siostra cię kocha – powiedział cicho. – Próbowała cię ostrzec.

– Ostrzec mnie? – Nicole wykrzywiła różowe usta i szyderczo uniosła brodę. – Przepraszam, ale nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak teraz.

Stavros patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Powodzenia – rzucił i ruszył za Holly.

Znalazł ją przed hotelem. Drżąc na całym ciele, beznadziejnie machała na żółte taksówki. Była Wigilia i ruch na Central Park South stawał się coraz mniejszy. Miasto wydawało się dziwnie ciche, utulone do snu pod śniegiem. Na czarnym niebie migotały gwiazdy.

Na jego widok pobladła i, potykając się na wysokich obcasach, poszła pustą ulicą w stronę Central Parku. Kiedy ruszył za nią, krzyknęła z desperacją:

– Zostaw mnie w spokoju!

– Holly, zaczekaj.

– Nie!

Dogonił ją na chodniku obok pustej dorożki, przystrojonej ostrokrzewem i czerwonymi kokardkami, cierpliwie czekającej na klientów. Złapał ją za ramię.

– Idź do diabła…

Dopiero teraz zobaczył jej twarz i tłumiąc gniewne słowa, wziął ją w ramiona. Płakała przy jego piersi, a on czuł, jak drży z żalu i zimna.

– Powiedziałam jej za późno. Powinnam zobaczyć to wcześniej i ostrzec ją już dawno temu!

– To nie twoja wina. – Przeklinając w duchu kuzyna i jej siostrę, Stavros delikatnie gładził jej długie rude włosy, aż płacz ustał. W końcu podniosła głowę i spojrzała na niego. Jej śliczna twarz była pusta, poplamiona smugami tuszu do rzęs.

– Nie wrócę tam.

– Dobrze.

Wzięła głęboki oddech.

– Nicole cię po mnie wysłała?

Stavros potrząsnął głową.

Jej ramiona opadły na chwilę, ale zaraz uniosła podbródek.

– Więc czego chcesz?

Płatki śniegu wirowały wokół nich na chodniku.

– Mówiłem ci już.

Otworzyła szeroko oczy i rozchyliła usta, a potem gwałtownie odwróciła głowę.

– Nie.

– Co: nie?

– Po prostu nie. – Przełknęła, patrząc na niego oczami błyszczącymi od łez. – W porządku, byłam głupia co do Olivera. Teraz widzę, że to była tylko iluzja, żeby odpędzić samotność. – Jej głos się załamał. – Ale nie musisz tak okrutnie udowadniać swojego punktu widzenia. Wiem, że nie jestem w twoim typie, ale mam przecież jakieś uczucia!

– Myślisz, że się tobą bawię? – Zajrzał jej w oczy i powiedział cicho: – Pragnę cię, Holly, tak jak nigdy nikogo nie pragnąłem.

Odwróciła wzrok i pokręciła głową. Kiedy zadrżała, zdjął marynarkę i zarzucił jej na ramiona, a potem przesunął kciukiem po drżącej dolnej wardze.

– Holly, spójrz na mnie.

Niespokojnie odwróciła głowę. Jej oczy w świetle księżyca wydawały się ogromne.

– Nie spodziewasz się chyba, że uwierzę…

– Uwierz – szepnął. Pochwycił klapy własnej marynarki, przyciągnął ją mocno do siebie i pocałował.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nawet w najśmielszych marzeniach Holly nie wyobrażała sobie takiego pocałunku.

Ale z drugiej strony nigdy nie całował jej mężczyzna taki jak Stavros. Kilka anemicznych pocałunków, które kończyły nieudane randki w liceum i podczas jednego semestru college'u, zupełnie nie przypominały tego, co działo się teraz.

Stavros bezceremonialnie wziął ją w posiadanie. Pod jego namiętnym, bezwzględnym uściskiem iskra pożądania przekształciła się w nagły, rozpalony do białości płomień. Holly jeszcze nigdy się tak nie czuła. Wspomnienie jej dziecięcego zauroczenia Oliverem rozpłynęło się w sekundę. Jeszcze przed chwilą była zrozpaczona i przygnębiona ostrymi słowami siostry, a teraz zatraciła się w zmysłowym śnie.

Kiedy Stavros w końcu się odsunął, spojrzała na niego z oszołomieniem. W światłach śródmiejskich drapaczy chmur jego ciemne włosy lśniły jak aureola.

– *Agape mou* – powiedział ochryple, gładząc kciukiem jej policzek. – Jesteś wszystkim, czego pragnę w życiu.

– Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom – wykrztusiła przez wyschnięte gardło.

– Jeszcze nigdy nikomu tego nie powiedziałem. – Spojrzał na nagie drzewa w parku, oświetlone blaskiem księżyca. – Ale życie nie trwa wiecznie. Nie mogę zmarnować ani chwili. A ty?

Przygryzła usta. Czuła się jak we śnie.

– Przecież możesz mieć każdą kobietę, jaką tylko zechcesz. Ze mną jest zupełnie inaczej…

– Tak, bo ty jesteś inna. Obserwowałem cię. Jesteś ciepła, kochająca i miła. I tak cholernie piękna – szepnął, przeczesując dłonią jej długie rude włosy. – I tak seksowna, że każdy mężczyzna mógłby dla ciebie oszaleć.

Seksowna? Ona?

Objął jej policzek i pokrył twarz leciutkimi pocałunkami.

– Chcę tylko ciebie.

Pochylił się i znów ją całował, aż zapomniała o wszystkich wątpliwościach. Nie była nawet pewna, jak się nazywa. W końcu puścił ją i wyjął z kieszeni telefon.

– Przyjedź po mnie na Central Park South – powiedział nierównym głosem.

– Odjeżdżasz? – szepnęła, dziwnie rozczarowana.

– Zabieram cię do domu.

– Nie musisz mnie odwozić. Mam kartę MetroCard. Mogę…

– Nie do ciebie. Do mnie.

Na tę myśl zadrżała i oddech jej przyspieszył.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył, unosząc kąciki ust.

– To znaczy… chcesz, żebym ci coś wpisała do komputera albo…

– Czy naprawdę myślisz, że tylko do tego się nadajesz?

Pod jego spojrzeniem zarumieniła się i przygryzła usta.

– Chcesz mnie uwieść…?

– Jak mogę to powiedzieć jeszcze wyraźniej? – Znów objął jej policzek i zajrzał jej w oczy. – Pragnę cię, Holly. Chcę cię widzieć w moim łóżku.

I w moim życiu – dodał szeptem.

Te ostatnie słowa były najbardziej szokujące. Patrzyła na niego. Kiedyś myślała, że praca po godzinach i wzdychanie do szefa to wszystko, czego może oczekiwać od życia. Jeszcze dziś, kiedy widziała, jak Oliver bierze za żonę jej młodszą siostrę, była pewna, że jej przyszłość będzie się składała z poświęceń, samozaparcia, troski o innych oraz prób ignorowania samotności. Tymczasem teraz, w ramionach przystojnego greckiego miliardera, okryta jego marynarką, poczuła się tak, jakby nagle zamieniła mały czarno-biały sen na wielki, w technikolorze.

Zacisnął dłoń na jej ramieniu.

– Chyba że nadal wydaje ci cię, że kochasz Olivera.

Odetchnęła głęboko i powoli pokręciła głową. Przez wszystkie lata pracy dla Olivera widziała tylko to, co chciała widzieć: jego chłopięcą twarz i urok osobisty. Pozostawała ślepa na całą resztę – lenistwo i nieustannie zmieniające się kobiety.

– Miałeś rację – powiedziała cicho. – To była tylko idiotyczna fantazja.

Stavros odetchnął.

– W takim razie pojedź dzisiaj do mnie.

– Nie mogę… – Serce waliło jej jak młotem. – Jeszcze nigdy czegoś takiego nie robiłam.

– Przez całe życie przestrzegałaś zasad. Ja też. – Zacisnął zęby i spojrzał na lodowaty księżyc na zimnym czarnym niebie. – Kodeks milionera. Randki z modelkami, których nazwisk nawet nie pamiętam. Praca po dwadzieścia godzin dziennie, żeby zgromadzić fortunę. I po co? Żeby sobie kupić kolejne ferrari? – Wykrzywił usta z goryczą. – Po co ja w ogóle żyłem?

Holly patrzyła na niego, wstrząśnięta tym, że Stavros wydaje się tak bezbronny. Zawsze myślała o nim jak o swoim wszechwiedzącym

i potężnym szefie, a teraz uświadomiła sobie, że był tylko mężczyzną i w jego piersi, podobnie jak w jej piersi, biło serce. Delikatnie położyła dłoń na jego dłoni.

– Nie doceniasz siebie. Stworzyłeś wiele miejsc pracy na całym świecie i niesamowitą technologię, która…

– To już nie ma znaczenia.

– To ma duże znaczenie…

– Nie dla mnie.

Wzięła głęboki oddech.

– Więc co ma znaczenie?

– To – powiedział i pochylił się nad nią. Ten pocałunek był delikatny i głęboki, tęskny jak szept. Czy to działo się naprawdę, czy tylko jej się śniło? A może upiła się niecałym kieliszkiem szampana?

Jej serce wypełniła tęsknota, gdy otoczyły ją potężne ramiona.

– Pojedź do mnie – mruknął prosto w jej usta.

Westchnęła, patrząc na jego przystojną twarz.

– Jest Wigilia…

– Chciałbym się obudzić w poranek Bożego Narodzenia z tobą w ramionach. Chyba że mnie nie chcesz…

Miałaby go nie chcieć? To było tak niedorzeczne, że sapnęła.

– Chyba tak nie myślisz.

Rozluźnił uścisk i napotkał jej spojrzenie.

– Więc żyjmy tak, jakbyśmy oboje byli żywi.

Te słowa były bardzo dziwne. Ale Stavros miał rację. Holly uświadomiła sobie, że przez całe życie starała się być grzeczną dziewczynką, rozsądną i przestrzegającą zasad bezpieczeństwa. I co jej z tego przyszło? Tylko tyle, że wiecznie wyrabiała darmowe nadgodziny

dla szefa manipulanta i poświęciła wszystkie swoje marzenia, rozpieszczając młodszą siostrę, a na koniec obydwoje ją wykorzystali i uznali jej poświęcenia za oczywiste.

– Powiedz: tak – nalegał Stavros, gładząc ją po włosach. – Jedź ze mną. Bądź wolna.

Do krawężnika podjechał rolls-royce.

– Tak – szepnęła Holly z dudniącym sercem. – Żyjmy tak, jakbyśmy byli żywi.

Ale kiedy wziął ją za rękę, nie czuła się na to gotowa. W ogóle. Usiadła z tyłu limuzyny, ledwo zauważając kierowcę z przodu. Wydawało jej się, że droga trwała zaledwie kilka sekund, zanim zatrzymali się przed słynnym luksusowym hotelem w śródmieściu.

– Tu mieszkasz? – zdumiała się, spoglądając na wieżowiec.

– Nie podoba ci się? – uśmiechnął się krzywo.

– Oczywiście, że mi się podoba, ale… mieszkasz w hotelu?

– To wygodne.

– Och! – Wygodne? Zapewne jej nędzna kawalerka w Queens też była wygodna. Musiała przesiąść się tylko raz, żeby dojechać do pracy. – Ale gdzie jest twój dom?

– Wszędzie. – Wzruszył ramionami. – Dużo podróżuję. Wolę nie zatrudniać personelu na stałe.

– No tak. – Pokiwała głową. – Ja też tak wolę.

– Panie Minos! – zawołał na jego widok portier i rzucił się do przodu, by przytrzymać drzwi. – Jeszcze raz dziękuję. Odkąd moja żona otworzyła pańską kartkę świąteczną, nie przestaje płakać.

– Nie ma o czym mówić.

– Ależ jest! – oburzył się krzepki mężczyzna. – Dzięki pańskiemu prezentowi będziemy mogli w końcu kupić dom i postarać się o dziecko… – Głos mu się załamał.

Stavros przelotnie dotknął jego ramienia.

– Wesołych świąt, Rob.

– Wesołych wiąt, panie Minos – odrzekł Rob i łzy spłynęły mu po twarzy.

Mocno trzymając Holly za rękę, Stavros wprowadził ją przez pozłacane drzwi do luksusowego holu. Pośrodku stała ogromna złota choinka ozdobiona czerwonymi gwiazdami, wysoka na dwa piętra. Dokoła kręcili się znani goście w otoczeniu asystentów i ochroniarzy, ale Holly widziała tylko ciemnego, potężnego mężczyznę obok siebie.

– Musiałeś mu dać niezły prezent – zauważyła.

– To tylko pieniądze – odrzekł krótko, prowadząc ją przez hol.

– Czy ten portier wyświadczył ci jakąś wyjątkową przysługę?

Stavros niezręcznie wzruszył ramionami. Wydawał się odrobinę speszony.

– Rob otwiera przede mną drzwi. Zawsze się uśmiecha i mnie pozdrawia. Czasem organizuje samochód.

– I za to kupiłeś mu dom?

– To nic takiego, naprawdę – powtórzył Stavros, naciskając guzik windy.

– Dla ciebie nic – powiedziała cicho. – Ale dla nich to bardzo wiele.

Bez słowa wszedł do windy. Poszła za nim.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bo mogłem.

Z tego samego powodu, dla którego zaproponował jej stanowisko swojej asystentki, pomyślała.

– Stavros, a może ty po prostu w głębi duszy jesteś bardzo dobrym człowiekiem?

Dostrzegła ponury błysk ciemnych oczu, zaraz jednak odwrócił twarz.

– Wszyscy wiedzą, że jestem draniem i egoistą.

– Trudno mi w to uwierzyć. Chyba że chodzi o coś innego – powiedziała powoli. – O coś, o czym mi nie mówisz. Czy jest…

Musiała zamilknąć, bo Stavros przycisnął ją do ściany windy i łapczywie pocałował. Gdy drzwi windy otworzyły się z brzękiem, pociągnął ją za sobą. Poszła za nim na miękkich kolanach do ogromnego, surowo udekorowanego penthouse’u. Mrok rozjaśniały tylko światełka na trzymetrowej choince stojącej przy przeszklonej ścianie, za którą rozciągała się rozświetlona panorama miasta.

– Ładne drzewko – powiedziała Holly drżącym głosem.

Stavros spojrzał na nią, jakby dopiero teraz zauważył choinkę.

– Załatwił to personel hotelu.

Rozejrzała się po wnętrzu. Na ścianach nie było żadnych zdjęć; nigdzie nie było zupełnie żadnych osobistych akcentów. Biało-czarny wystrój wyglądał jak zdjęcie z czasopisma.

– Wprowadziłeś się tu niedawno?

– Kupiłem ten penthouse pięć lat temu.

– Pięć lat? – zdumiała się.

– Tak, i co z tego?

Holly pomyślała o własnym mieszkaniu, pełnym zdjęć rodziny i przyjaciółek oraz wygodnych, zniszczonych mebli, o starej kołdrze po

babci i splątanej włóczce, która pozostała po jej beznadziejnych wysiłkach, by nauczyć się robić na drutach.

– Wygląda tak, jakby nikt tu nie mieszkał.

– Zatrudniłem najlepszego projektanta w mieście – mruknął z niezadowoleniem. – Miało dobrze wyglądać.

– Hm. – Przygryzła usta i odwróciła się do niego z promiennym uśmiechem. – Ładnie wyszło.

Wziął ją w ramiona.

– Wcale tak nie myślisz.

– Nie. – Wpatrywała się w jego piękne usta, mocną szyję i szerokie ramiona z wrażeniem, że błyskawica przepala jej wnętrze.

– Powiedz mi prawdę.

– Myślę, że twoje mieszkanie jest okropne.

– To już lepiej. – Westchnął i znów pochylił się nad jej twarzą. Całował ją przez kilka godzin, a może tylko przez kilka minut. W końcu, oszołomiona jego namiętnym uściskiem, odsunęła się i wzięła drżący oddech.

– To się wydaje nierealne.

– Wiele rzeczy wydaje mi się teraz nierealnych. – Odgarnął kosmyki rudych włosów z jej twarzy i dodał cicho: – Ale nie ty.

Kiedy przycisnął ją do swego mocnego ciała, marynarka zsunęła się z jej ramion i cicho opadła na podłogę. Jego dłonie powoli wędrowały po jej włosach i plecach w czerwonej sukience.

– Nie mam dużego doświadczenia – ostrzegła go, wbijając wzrok w podłogę.

– To twój pierwszy raz.

Policzki jej zapłonęły.

– Skąd wiesz? – szepnęła. – Chodzi o to, jak cię całowałam?

– Tak. A także to, jak drżysz, kiedy biorę cię w ramiona. Kiedy cię pocałowałem po raz pierwszy, poczułem, że to było dla ciebie nowe doznanie. – Delikatnie pogładził ją po policzku. – Dzięki temu dla mnie też było to nowe.

Pomyślała o jego poprzednich kochankach i przygryzła wargę.

– A jeśli cię nie zadowolę?

Z cichym śmiechem uniósł jej podbródek.

– A jeśli ja nie zadowolę ciebie?

– Oszalałeś? – obruszyła się. – To niemożliwe!

Jego usta drgnęły.

– Właśnie tak myślę o tobie, Holly – powiedział cicho.

Spojrzała w jego ciemne oczy i uwierzyła, że mówił zupełnie szczerze. Wzięła głęboki oddech i oświadczyła:

– Nie mogę dla ciebie pracować, Stavros. Nie po tym.

– Nie? – zachmurzył się.

Potrząsnęła głową z krzywym uśmiechem.

– Wszystko w porządku. Stanowisko asystentki wiceprezesa do spraw operacyjnych nie jest złe.

– Jak sobie życzysz. Oczywiście i tak dostaniesz podwyżkę.

– Nie czułabym się z tym dobrze…

– To nie podlega dyskusji – przerwał jej. – Od lat jesteś najciężej pracującą osobą w firmie. Powinnaś domagać się podwyżki, a nie tylko ją akceptować. Do diabła, Holly, musisz zdać sobie sprawę ze swojej wartości…

Impulsywnie wspięła się na palce i pocałowała go. Pocałunek był króciutki i lekki jak piórko, ale musiała się zdobyć na odwagę, by wykonać

ten krok. Kiedy chciała się cofnąć, nie pozwolił jej na to.

Całe ciało miała napięte z pożądania, piersi wydawały się ciężkie, a sutki bolesne. Mocniej przyciągnęła jego głowę do siebie. Stavros z gardłowym pomrukiem wziął ją w ramiona i zaniósł do ogromnej sypialni, umeblowanej równie skąpo jak salon. Tu również panował mrok, tylko w surowym, nowoczesnym kominku migotał biały gazowy ogień, a przy oknie iskrzyły się białe światełka na sztucznej choince.

Stavros postawił ją obok łóżka i pogładził po policzku.

– Jesteś taka piękna, Holly – szepnął. – Nigdy sobie nie wyobrażałem, że ktokolwiek może być tak piękny. Jak anioł.

– Nie jestem aniołem.

– Nie. – Sięgnął ręką za jej plecy i powoli rozpiął suknię. – Jesteś kobietą.

Sukienka bezszelestnie opadła na podłogę. Holly stała przed nim tylko w staniku, majtkach i butach na wysokim obcasie. Zebrała się na odwagę i podniosła wzrok.

Objął jej twarz i pocałował ją, aż cały świat zawirował. Jego ręce wędrowały po jej ciele, gładząc piersi, wąską talię, szerokie biodra i krzywiznę pośladków. Kiedy dotarły do jedwabnego stanika, zadrżała i wstrzymała oddech.

Stavros pochylił się i zdjął jej buty, a potem wysunął spinki z mankietów swojej koszuli i rozpiął guziki. Holly wpatrzyła się w jego opaloną, muskularną pierś. Smuga ciemnych włosów prowadziła w dół płaskiego, twardego brzucha. Rozpiął ciemne spodnie i powoli ściągnął je razem z bielizną, odsłaniając muskularne, mocne nogi pokryte ciemniejszymi włosami.

Holly westchnęła. Nie była całkowicie niewinna, widziała zdjęcia nagich mężczyzn, ale na widok Stavrosa w pełnej gotowości poczuła

zdenerwowanie. Podciągnęła białą kołdrę pod brodę, zacisnęła powieki i zaczęła się trząść.

Poczuła ugięcie materaca.

– Holly – powiedział Stavros cicho. Jego dłoń, ciepła i delikatna, spoczęła na jej ramieniu. – Spójrz na mnie.

Przygryzła wargę i spojrzała na niego, zastanawiając się, co powinna zrobić albo powiedzieć.

– Boisz się? – zapytał cicho.

Odwróciła wzrok.

– Nie chciałabym ci sprawić zawodu. Ja… nie wiem, co robić.

– Holly – powtórzył ochryple i powoli przesunął palcem po jej nagim ramieniu. To wystarczyło, by przez całe jej ciało przeszedł prąd. – Spójrz na mnie.

Spojrzała na niego, tak jak kazał, i przekonała się, że pragnął jej bez cienia wątpliwości.

Objął ją czule i gdy poczuła jego usta na swoich, zapomniała o wszystkim. Kołdra zniknęła nie wiadomo kiedy i Stavros nakrył jej ciało swoim. Poczuła na sobie jego ciężar i westchnęła z przyjemności. Jego dłonie powoli głaskały jej ciało, pieszcząc brzuch, biodra i uda, a usta podążały w ślad za nimi, uwodząc ją lekkimi jak piórko muśnięciami, od których jej skóra zdawała się płonąć.

– Chcesz mnie? – szepnął.

– Tak – odszepnęła.

– Głośniej.

– Tak! – zawołała z płonącymi policzkami.

Naraz Stavros odsunął się i, patrząc na nią, wyrzekł słowa, których w żadnym razie się nie spodziewała i od których serce niemal przestało jej

bić.

– Wyjdź za mnie, Holly. – W jego ciemnych oczach błyszczał płomień. – Urodź mi dziecko.

– Mówisz poważnie? – wyjąkała.

– Nigdy w życiu nie mówiłem poważniej.

Holly nie mogła w to uwierzyć. Nawet jedna noc z mężczyzną takim jak Stavros wydawała się snem. Ale małżeństwo? Dziecko? Łzy napłynęły jej do oczu.

– Przeraziłem cię – powiedział ponuro.

– Nie. Ale to tak, jakby wszystkie moje najbardziej nierealne marzenia nagle się spełniły.

Przesunął lekko kciukiem po jej policzku, ocierając łzę.

– Czy to znaczy, że się zgadzasz?

– Tak – szepnęła.

Jego uśmiech był promienny jak słońce, choć dostrzegła dziwny błysk w czarnych oczach.

– Przysięgam na moje życie, że nigdy nie będziesz tego żałować.

– Zrobię, co w mojej mocy, żebyś był ze mną szczęśliwy…

– Już to zrobiłaś. – Pochylił głowę i znów ją pocałował. – Chcę cię, *agape mou* – jęknął z ustami tuż przy jej ustach. – Będę cię pragnął aż do dnia, w którym umrę.

Wstrzymała oddech, gdy całował jej szyję, piersi i brzuch. Zadrżała, pogrążona w zmysłowym śnie. Chciał ją poślubić. Chciał jej dać dziecko…

Była tylko niejasno świadoma, kiedy sięgnął do szafki nocnej po prezerwatywę, ale kiedy zaczął rozrywać opakowanie, zakryła je dłonią.

– Nie – westchnęła.

– Nie?

– Nie potrzebujesz tego – uśmiechnęła się. – Żyj tak, jakbyś był żywy.

Radość rozbłysła w jego ciemnych oczach. Rzucił prezerwatywę na podłogę.

– To mój pierwszy raz bez – szepnął. – Mój pierwszy raz w życiu.

– Dla nas obojga – szepnęła. Przymknęła oczy i przyciągnęła go mocniej do siebie, pragnąc wszystkiego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy Stavros się obudził, przez przeszkloną ścianę sypialni wpadało blade światło świtu. Zimowe miasto na zewnątrz w bożonarodzeniowy poranek wydawało się szare.

Wciąż był oszołomiony po najpiękniejszym śnie, jaki miał w życiu: Holly, w zaawansowanej ciąży, całowała go i z oczami błyszczącymi uczuciem mówiła, że go kocha.

Spojrzał na miękką, ciepłą kobietę obok siebie. Obydwoje wciąż byli nadzy. Uświadomił sobie, że przespał całą noc, trzymając ją w ramionach. Ich głowy niemal się stykały, na poduszce rozsypane były wspaniałe rude włosy.

Kocham cię, Stavros, szeptała w jego śnie. To był tylko sen, upomniał się szorstko. Wyobraził sobie ciężarną żonę ubraną na czarno, stojącą przy jego grobie, i te wyobrażone słowa przeszyły jego duszę jak sopel lodu. Nie myślał wcześniej o tym, jak musi się czuć osamotniona wdowa. Jego sumienie, stłumione przez długi czas, naraz ujawniło się z całą mocą. Czy naprawdę mógł być tak samolubny?

Zostawię jej cały swój majątek, pomyślał. Ale wiedział, że Holly nie jest materialistką. W końcu pracowała dla Olivera przez trzy lata, nie prosząc o podwyżkę ani awans, a widok jego penthouse’u wartego dwadzieścia milionów dolarów nie wywarł na niej żadnego wrażenia. Jego miliardy nie przyniosłyby jej radości, przeciwnie; dobre, współczujące serce uczyniłoby ją łatwym celem dla pozbawionych skrupułów

poszukiwaczy majątku, takich jak jego chciwy kuzyn i jej rozpieszczona siostra.

Spała tak słodko i ufnie w jego ramionach. Zostawię jej dziecko, pomyślał. Wiedział, że Holly by tego chciała. Ale musiałaby je wychowywać sama.

Poczuł się chory z obrzydzenia do siebie. Jego sen pokazał nagą prawdę: Holly wkrótce by go pokochała. Jej serce było niewinne; w przeciwieństwie do Stavrosa, nie potrafiła się bronić przed miłością. Tylko on wiedział, czym naprawdę jest miłość – poddaniem lub posiadaniem. Można się było stać bezradną ofiarą lub zdobywcą i tyranem, ale nie można było wyjść z tego bez szwanku. Jeśli Stavros umrze przed następnymi świętami Bożego Narodzenia, nie zostawi po sobie majestatycznej wdowy w czarnym welonie i eleganckim czarnym kostiumie, stojącej ze stoickim spokojem obok jego grobu, lecz załamaną kobietę, oszołomioną i zagubioną, być może z dzieckiem, które musiałaby wychować sama.

Serce podeszło mu do gardła, gdy spojrzał na nią, wciąż ufnie śpiącą w jego ramionach. Nie miał wyboru, musiał jej powiedzieć prawdę, wyjawić, że ma nieoperacyjny guz mózgu, zanim będzie za późno.

O ile już nie było za późno.

– Nie śpisz. – Głos Holly był miękki i senny. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego ciepło. – Wesołych świąt.

Stavros spojrzał na nią i otworzył usta, by powiedzieć prawdę, ale naraz uświadomił sobie z przerażającą jasnością, że nawet jeśli powie jej o chorobie, ona i tak go poślubi. Jak stwierdziła jej siostra, opiekowanie się innymi ludźmi było tym, co Holly robiła najlepiej. Dawała i dawała, nie zostawiając nic dla siebie. Poświęcała się dla innych, nawet jeśli na to nie zasługiwali. Gdyby powiedział jej, że umiera, zaopiekowałaby się nim,

trzymałaby go za rękę podczas chemioterapii, kochałaby go i nigdy by go nie zostawiła, nawet gdyby miało ją to zniszczyć.

– Holly – powiedział ochryple, zastanawiając się, co zrobić. – Jest coś, o czym musisz…

Nagle poczuł przeszywający ból za prawym okiem i poruszył się gwałtownie. Łóżko zakołysało się pod nim. Holly usiadła, przytrzymując kołdrę przy piersi, i zmarszczyła brwi.

– Stavros?

Oślepiający, pulsujący ból rozprzestrzeniał się po całej głowie. Stavros przyłożył drżącą dłoń do czoła. Ile czasu mu zostało? Nawet lekarz nie był tego pewien.

– Co się stało? – zawołała Holly. – Co się dzieje?

Podniósł się powoli i stał nieruchomo, mrugając, aż znowu zaczął coś widzieć. Z trudem przeszedł przez pokój i wyciągnął z szuflady luźne dresowe spodnie. Czuł się tak, jakby miał milion lat. Spojrzał przez przeszkloną ścianę na zimne, szare miasto – tak bardzo zimne i tak bardzo szare.

Od lat nienawidził swojego ojca. Uważał go za bezdusznego, okrutnego człowieka. Od lat gardził swoim kuzynem i uważał go za samolubnego drania. Tymczasem to, co właśnie sam zrobił, było znacznie gorsze. Pragnąc, by jego życie stało się istotne dla kogoś jeszcze oprócz udziałowców firmy, oświadczył się tej ufnej dziewczynie i zabrał jej dziewictwo. To już było wystarczająco złe, a on chciał zrobić więcej: chciał zniszczyć jej serce i ducha i sprawić, by cierpiała razem z nim. Przylgnął do niej jak tonący i jak ostatni tchórz próbował ją pociągnąć ze sobą na dno.

Większość znanych mu kobiet z największą chęcią zgodziłaby się przez sześć miesięcy trzymać go za rękę i patrzeć, jak umiera, by w zamian dostać wielki garnek złota. Te kobiety potrafiły strzec swoich dusz, o ile

w ogóle je miały. Ale nie Holly. Widział to w jej ciepłej, ufnej twarzy. Dostrzegł to już w pierwszej chwili, gdy wziął ją pod ramię na weselu jej siostry, kiedy tańczyli na przyjęciu, kiedy po raz pierwszy pocałował ją w ciemnym, zaśnieżonym Central Parku. I wreszcie, kiedy obudziła się w jego łóżku w szarym świetle bożonarodzeniowego poranka, zobaczył blask w jej szmaragdowych oczach i wiedział, że mógłby ją złamać.

– Stavros, przerażasz mnie – powiedziała sztucznie pogodnym tonem. – Zmieniłeś zdanie co do małżeństwa ze mną, tak? I teraz boisz mi się o tym powiedzieć. Nie bój się. Nie będę cię winić, jeśli…

– Tak – odpowiedział szorstko i odwrócił się do niej. – Zmieniłem zdanie.

– Naprawdę?

Jej śliczna twarz pobladła, ale Holly sprawiała wrażenie, jakby niczego innego się nie spodziewała. Jakby wiedziała, że jej radość i ekstaza mogą być tylko przelotną iluzją.

Stavros usztywnił ramiona, zmuszając się, by nic nie czuć.

– Ostatnia noc była pomyłką – powiedział krótko.

Ramiona Holly opadły. Wbiła wzrok w migoczące białe drzewko i przytrzymując kołdrę przy nagich piersiach, szepnęła:

– Czy chodzi o coś, co zrobiłam, czy…?

– Wczoraj wieczorem byłem pijany – skłamał. Należało uderzyć w jej najwrażliwszy punkt, żeby nie walczyła. Jeden mocny, bolesny cios i będzie po wszystkim. – To znaczy… – wzruszył ramionami jak stereotypowy playboy – spójrzmy prawdzie w oczy. Sama mówiłaś, że nie jesteś w moim typie.

Cios dosięgnął celu. Krew odpłynęła z jej policzków. Blada jak duch Holly przełknęła, bezskutecznie próbując coś powiedzieć i zaciskając ręce na kołdrze.

– Powinnaś już iść – dodał Stavros zimno.

Podniosła się powoli i, nie patrząc mu w oczy, sięgnęła po swoją bieliznę rozrzuconą na podłodze. Na jej twarzy malowała się czysta rozpacz. Stavros w tej chwili nienawidził siebie bardziej niż kogokolwiek innego.

– Mój kierowca odwiezie cię do domu. Jeśli chcesz, może po drodze zatrzymać się przy aptece.

– Po co?

– Awaryjna antykoncepcja – wyjaśnił chłodno.

– To nie jest konieczne.

– Nie?

Wsunęła buty na stopy, uniosła wysoko głowę i spojrzała na niego.

– Mówiłam ci, że mogę pojechać metrem.

Na widok wyrazu jej oczu żołądek mu się zacisnął.

– Holly…

Przerwała mu szorstkim gestem.

– To moja wina. Przez cały czas wiedziałam, że nie możesz… Nie powinnam tu przyjeżdżać.

Holly go przepraszała. Stavros musiał zebrać całą siłę woli, by nie wziąć jej w ramiona i nie powiedzieć, że to wszystko jego wina. Zacisnął pięści przy bokach.

– Awans i podwyżka są aktualne – powiedział krótko. – Ale nie powinniśmy pracować razem.

– Tak. – W jej wzroku pojawiła się dziwna twardość. – Masz rację. Do widzenia.

Odwróciła się do drzwi, ale on nie mógł pozwolić jej odejść – nie w ten sposób. Naraz zaczął się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy.

Pochwycił ją za ramię.

– Zaczekaj.

– Co jeszcze chcesz mi powiedzieć? – zapytała załamującym się głosem.

Zacisnął palce na jej nadgarstku. Ostatnia noc była najbardziej niezwykłym doświadczeniem seksualnym w jego życiu – i nie tylko seksualnym. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zapragnął znów mieć ją w ramionach, w łóżku. W życiu. Ale nie jej kosztem.

Puścił jej rękę.

– Jest mało prawdopodobne, byś zaszła w ciążę po jednej nocy. Ale gdyby coś takiego się stało – wycedził – poinformujesz moich prawników, prawda?

Rozchyliła usta z wyraźnym zmieszaniem.

– Prawników?

– Tak. Jeśli będziesz w ciąży, zajmą się tym.

Pobladła, a potem poczerwieniała i jej zielone oczy zwęziły się w zimnej furii.

– To zbytek łaski.

– To wszystko. – Przechylił głowę, patrząc na nią oczami równie zimnymi i szarymi jak świat na zewnątrz. – A teraz wynoś się.

Holly wzięła głęboki oddech i powiedziała drżącym głosem:

– Żałuję, że cię w ogóle spotkałam.

Odwróciła się na pięcie i wyszła z jego apartamentu, zabierając ze sobą całe ciepło i światło. Stavros został w środku sam, w najzimniejsze święta Bożego Narodzenia w całym swoim życiu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jedenaście miesięcy później

Holly przerwała odgarnianie śniegu i odetchnęła głęboko zimnym powietrzem. Wokół niej śnieg w blasku słońca iskrzył się jak diamenty.

Poprzedniego dnia było Święto Dziękczynienia. Po raz pierwszy w życiu spędziła je sama, a w dodatku w Szwajcarii, tak daleko od domu.

Oparła się o łopatę i z lekkim uśmiechem spojrzała w stronę werandy. Tak naprawdę nie była sama. Już nigdy nie będzie sama.

Listopadowy śnieg tworzył metrowe zaspy po obu stronach krętej ścieżki, która łączyła jej maleńki domek, a właściwie chatę, z główną drogą. Najbliższa wioska była oddalona o milę, ukryta w odległej dolinie szwajcarskich Alp i zimą niemal zupełnie wyludniona. Najbliższym prawdziwym miastem było Zedermatt i dziś właśnie otwierano tam świąteczny jarmark na świeżym powietrzu. Przyjaciel prosił, żeby wybrała się tam z nim po południu, i Holly zgodziła się po krótkim wahaniu. Właściwie dlaczego nie miałaby się cieszyć świętami?

Dawne czasy, gdy spędzała całe dnie w biurze, teraz wydawały się dziwnym snem. Tutaj był tylko spokój i cisza oraz oczywiście śnieg, ale przyzwyczaiła się już do tego, że codziennie trzeba odśnieżyć ścieżkę, a nocami wsłuchiwała się w cichy szelest płatków opadających na pochyły dach.

W ciągu ostatniego roku wszystko się zmieniło. Jej stare życie w Nowym Jorku już nie istniało, podobnie jak osoba, jaką Holly była wówczas. Wiele straciła, ale jeszcze więcej zyskała.

Z ganku dobiegł głos dziecka. Holly podniosła głowę i poczuła znajomą radość w sercu.

– Jesteś głodny, malutki? – Otrząsnęła łopatę ze śniegu, wspięła się na schodki i uśmiechnęła się do dwumiesięcznego Freddiego, któremu nadała imię po własnym ojcu. Dziecko radośnie machało rękami, zawinięte w zimowy kombinezon, który okrywał go od rękawiczek po kaptur, wciśnięte w fotelik dziecięcy i przykryte jeszcze kocem.

– Nakarmimy cię. – Holly odstawiła łopatę i wniosła kosz z dzieckiem do chaty. W starym kamiennym kominku płonął ogień. Chata miała dwieście lat i niskie stropy wzmocnione ręcznie ciosanymi belkami. Meble były niewiele młodsze, a dom miał tylko jedną sypialnię, jednak Holly każdego dnia błogosławiła swojego byłego pracodawcę, który zaoferował jej bezpłatne zakwaterowanie w zamian za opiekę nad domkiem.

Zdjęła ciężką zimową kurtkę i kolorową, robioną na drutach czapkę, strząsnęła zbłąkane płatki śniegu z warkocza, ustawiła buty na ręcznikach umieszczonych przy drzwiach i zwinnie weszła do pokoju, ubrana w luźny zielony sweter, wygodne czarne legginsy oraz grube, ciepłe skarpety. Wyjęła Freddiego z nosidełka, zmieniła mu pieluchę, owinęła miękkim kocykiem i kołysząc go w ramionach, usiadła na wytartej sofie przy kominku. Freddie ssał, patrząc na nią wielkimi, zdumionymi oczami i wtulając drobną rączkę między jej piersi.

Holly przyjechała tutaj w lutym, ogarnięta paniką, zastanawiając się, jak sobie poradzi z samodzielnym wychowywaniem dziecka. Wtedy sobie przypomniała, że kiedyś już to zrobiła – wychowała swoją młodszą siostrę, kiedy sama była jeszcze dzieckiem.

Po tym, jak Stavros wyrzucił ją z łóżka w poranek Bożego Narodzenia, nie wróciła już do pracy w Minos International. Nie wróciła nawet po starannie pielęgnowany kwiatek w doniczce ani po oprawione w ramki zdjęcia siostry. Koleżanka odebrała je dla niej razem z ostatnim czekiem.

Miała trochę pieniędzy na koncie. Nauczyła się ostrożnie z nimi obchodzić, kiedy jako osiemnastolatka musiała utrzymać siebie i siostrę za bardzo niewielką sumę z ubezpieczenia na życie rodziców. Od tamtej pory żyła bardzo oszczędnie i to ją uratowało, gdy w połowie stycznia, szukając nowej pracy, odkryła, że dręczące ją dolegliwości to nie uporczywa grypa żołądkowa, a ciąża. Przypomniała sobie wtedy, co powiedział Stavros: jeśli będziesz w ciąży, daj znać moim prawnikom, a oni się tym zajmą. Te słowa zniszczyły jej ostatnie złudzenia co do tego, że Stavros Minos jest przyzwoitym człowiekiem. Oczywiście wiele razy słyszała o mężczyznach, którzy kłamali, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka, ale nigdy nie przypuszczała, że coś takiego przydarzy się właśnie jej. Kiedy jej pragnął, był niewiarygodnie romantyczny, a nawet zaproponował jej małżeństwo, a gdy tylko dostał, czego chciał, spodziewał się, że Holly zniknie z jego życia.

Nie mogła pozwolić, by zniknęło również dziecko. Nie mogła ryzykować, że spotka go gdzieś przypadkiem albo że ktoś poinformuje go o ciąży, więc wyjechała z Nowego Jorku.

W Szwajcarii była szczęśliwa. No dobrze, może nie obchodzono tu Święta Dziękczynienia, które w Ameryce rozpoczynało świąteczny sezon. W dzieciństwie Holly jej mama spędzała cały ten dzień w kuchni, przygotowując indyka i piekąc ciasta, podczas gdy obie siostry, rozciągnięte na dywanie w dużym pokoju, oglądały w telewizji świąteczną paradę. Po południu ojciec oglądał mecz futbolowy, a w przerwach na reklamę zakradał się do kuchni i próbował podkraść trochę tłuczonych ziemniaków

i sosu żurawinowego. Mama wyganiała go stamtąd ścierką z nadrukowanym Mikołajem.

Boże Narodzenie zawsze było ulubionym świętem Holly, aż do zeszłego roku. Teraz, gdy jej serce rozdzierały wspomnienia ostatnich świąt, myśl o kolejnym Bożym Narodzeniu budziła w niej lęk. Pomyślała jednak, że ma wiele powodów do wdzięczności – ten ciepły, przytulny domek, dziecko, dobre zdrowie. Poprzedniego dnia zadzwoniła do siostry, by życzyć jej szczęśliwego Święta Dziękczynienia, i Nicole odebrała telefon po raz pierwszy od niemal roku. Podczas dziesięciominutowej rozmowy prawie przez cały czas krzyczała na Holly. Okazało się, że Oliver w ciągu ostatniego roku został zwolniony z trzech kolejnych miejsc pracy, a teraz był bezrobotny, przez co nowożeńcy musieli się przenieść z Hongkongu do Los Angeles, a następnie znów do Nowego Jorku. Jej siostra winą za ten stan rzeczy obarczała Holly.

– To przez ciebie! – krzyczała. – Jego szefowie oczekiwali zbyt wiele. Powinnaś tu być i zająć się jego sprawami. I być przy mnie!

Holly poczuła się winna i próbowała zmienić temat.

– Przez cały rok byłam zajęta – powiedziała i w końcu przekazała siostrze radosną wiadomość o dziecku. Ale jeśli miała nadzieję, że dzięki temu Nicole jej wybaczy albo że się ucieszy z małego siostrzeńca, to gorzko się rozczarowała. Jej siostra była wstrząśnięta i wściekła, a potem zażyczyła sobie poznać tożsamość ojca. Holly zaprzysięgła ją do tajemnicy i z drżeniem wyszeptała do telefonu nazwisko Stavrosa. Po raz pierwszy od prawie roku wypowiedziała jego imię na głos.

Ale znajomość tego sekretu jeszcze bardziej rozwścieczyła Nicole.

– Więc teraz jesteś matką miliarderką! Ty samolubna krowo! O nic nie musisz się martwić, prawda? – wybuchnęła i trzasnęła słuchawką.

W każdym razie znów rozmawiały, powtarzała sobie Holly, starając się zachować pogodę ducha. Zawsze to jakiś początek. Kto wie, co przyniesie przyszłość? Przecież zbliżała się pora cudów.

Największym cudem ze wszystkich było jej dziecko. Przy nim nie potrafiła się długo smucić. Miał ciemne oczy i czarne włosy i jeśli nawet bardzo przypominał mężczyznę, o którym wolałaby zapomnieć, starała się o tym nie myśleć. Freddie należał do niej. Nie miał ojca. Nie potrzebował innego rodzica oprócz Holly. Urodził się tydzień po terminie w szpitalu w Zurychu, ważył ponad cztery kilogramy i przybierał na wadze w zdrowym tempie. Kiedy Holly na niego patrzyła, jej serce wypełniało się miłością. A Stavros nawet nie wiedział o jego istnieniu.

Kiedy dowiedziała się, że jest w ciąży, uciekła z Nowego Jorku, obawiając się, że jego prawnicy będą ją próbowali zmusić do przerwania ciąży. Wyjechała do Londynu, gdzie były pracodawca oferował jej zatrudnienie. Był zdumiony, gdy zamiast przyjąć dobrze płatną posadę biurową, zapytała, czy mogłaby się zaopiekować starym domem jego rodziny w Szwajcarii.

– Ale wiesz, to nie jest St. Moritz – odpowiedział z powątpiewaniem, gładząc się po białej brodzie. – Wioska wyludnia się w zimie. Ta chata należała do mojego pradziadka. Nie jest w najlepszym stanie. Jesteś pewna?

Była pewna i nawet przez chwilę nie żałowała tej decyzji. Zaprzyjaźniła się ze starszymi sąsiadami z wioski, życzliwymi ludźmi, którzy chętnie służyli samotnej, ciężarnej Holly radami i miejscową zapiekanką z makaronu i ziemniaków, a po urodzeniu dziecka – propozycjami opieki nad małym oraz ciastem. Szkolny niemiecki Holly szybko się poprawiał.

Nie miałaby nic przeciwko temu, żeby tu zostać na zawsze. Miała tak wiele: dom, przyjaciół i Freddiego. To musiało jej wystarczyć. Pogładziła śpiącego Freddiego po policzku i szepnęła:

– Zobaczysz, Freddie, że twoje pierwsze Boże Narodzenie będzie idealne.

Dziecko ziewnęło. Holly podniosła się ostrożnie i zaniosła je do łóżeczka w sypialni, a potem delikatnie zamknęła za sobą drzwi. W kominku trzasnął ogień. Rozplotła warkocz i wyjęła z szafy duże pudełko z rodzinnymi skarbami. W środku znajdowała się stara kołdra babci, wyszczerbiony ceramiczny pojemnik na ciasteczka, girlanda z kolorowych filcowych gwiazd oraz zeszyt ze świątecznymi przepisami mamy. Holly dotknęła zrobionych na drutach pończoch i serce podeszło jej do gardła.

Ustawiła świąteczne ozdoby na drewnianym gzymsie kominka. To musiało wystarczyć, w każdym razie dopóki nie kupi choinki na bożonarodzeniowym jarmarku. Freddie będzie miał wspaniałe święta…

Drgnęła, gdy usłyszała mocne pukanie do drzwi. Kto to mógł być? Elke ze świeżo upieczonym piernikiem? Horst z propozycją pomocy przy odśnieżaniu? Strzepnęła odrobinę brokatu z czarnych legginsów, otworzyła drzwi i jej uśmiech zgasł.

– Holly. – Stavros patrzył na nią z góry zimnym wzrokiem. – Czy to prawda? – Podszedł bliżej, mrużąc czarne oczy. Jego potężna postać wypełniała całą futrynę. Ponad jego ramieniem widziała zaparkowany na skraju zaśnieżonej drogi luksusowy czarny SUV z kierowcą, który wydawał się zupełnie nie na miejscu w tej odludnej szwajcarskiej dolinie.

Przeszedł ją strach. Jej dziecko. Przyjechał po jej dziecko! Instynktownie próbowała zamknąć mu drzwi przed nosem.

– Nie chcę cię widzieć…

– Trudno. – Potężnym ramieniem zablokował drzwi, wszedł do środka i spokojnie strząsnął płatki śniegu z włoskiego kaszmirowego płaszcza. Był jeszcze przystojniejszy, niż zapamiętała, i jeszcze bardziej niebezpieczny.

– Słyszałem plotkę. – Rozejrzał się powoli po wnętrzu chaty. Zdjął czarne skórzane rękawiczki, wsunął je do kieszeni i spojrzał na nią przymrużonymi oczami. – Czy to prawda?

– Czy co jest prawdą? – szepnęła wyschniętymi ustami.

Stavros zacisnął zęby.

– Urodziłaś moje dziecko, Holly?

Krew w jej żyłach zlodowaciała. Patrzyła na niego, szczękając zębami. Mężczyzna, który kiedyś ją uwiódł, który zabiegał o nią słowami i leniwymi pocałunkami, teraz patrzył na nią z nienawiścią w oczach.

Spróbowała się roześmiać.

– Gdzie to słyszałeś?

– Nie umiesz kłamać – odrzekł cicho. – Czy to możliwe, żebyś mnie okłamywała przez prawie rok?

Serce podeszło jej do gardła. Miała wielką ochotę pobiec do sypialni, zabrać śpiące dziecko i uciekać, zanim będzie za późno. Ale już było za późno. Nie uciekłaby Stavrosowi, zwłaszcza że miał na zewnątrz samochód z kierowcą.

Rozpaczliwie próbowała wymyślić jakieś kłamstwo, w które mógłby uwierzyć. Mogła na przykład powiedzieć, że Freddie jest synem innego mężczyzny. Stavros wiedział, że gdy trafiła do jego łóżka, była dziewicą, ale mogła zaraz potem przespać się z kimś innym. Mogło się to stać jeszcze w święta albo po pijanemu w sylwestra, kiedykolwiek!

Ale kiedy napotkała wzrok Stavrosa, nie potrafiła się zmusić do kłamstwa.

– Kto ci powiedział? – szepnęła niemal bezgłośnie.

Stavros na chwilę znieruchomiał, a potem odetchnął głęboko i wyciągnął rękę do jej policzka. Jego palce były szorstkie i ciepłe, ale wyraz twarzy okrutny.

– Kto mi powiedział? Oliver. Usłyszał o tym od twojej siostry i powtórzył mi z wielką satysfakcją. Po raz pierwszy w życiu udało mu się zrobić ze mnie głupca. – Jaskrawe światło słońca, wpadające przez okno, rozświetliło twardy zarys jego kości policzkowych i szczęki. – Ale to nie jego wina, tylko twoja.

Holly drżała na całym ciele.

– Obiecałaś mnie zawiadomić, jeśli zajdziesz w ciążę. – W jego ciemnych oczach płonęła zimna furia. – Jesteś oszustką, Holly. Ohydną, nikczemną kłamczuchą.

Nieoczekiwanie strach Holly minął, zastąpiony przez nagłą złość.

– Jestem oszustką? – powtórzyła z niedowierzaniem.

Skrzywił się pogardliwie.

– Ukryłaś ciążę i uciekłaś jak złodziejka…

Holly przestała go słuchać. Wściekłość i żal, tłumione przez rok, eksplodowały w jej sercu.

– To ty jesteś kłamcą, Stavros. Kiedy chciałeś mnie zaciągnąć do łóżka, obiecywałeś mi gwiazdkę z nieba! Prosiłeś, żebym za ciebie wyszła! – Cała się trzęsła z bólu i złości. – Ale kiedy tylko skończyłeś, od razu wyrzuciłeś mnie na ulicę!

Zaczął coś mówić, ale nagle przerwał i zacisnął zęby.

– Miałem dobry powód – powiedział cicho.

– Tak, jasne! – Holly, która nigdy w życiu nie straciła panowania nad sobą, teraz zupełnie przestała kontrolować złość. – Zabawiłeś się i to był dla ciebie koniec. Nic cię nie obchodziło, co to znaczy dla mnie. Jesteś egoistą do szpiku kości. Dlaczego miałabym dopuścić kogoś takiego do mojego syna?

– To syn? – Powoli odwrócił się do niej. – Chcę go poznać.

– Nie.

– Jestem jego ojcem.

– Ojcem? – Z niedowierzaniem uniosła głowę. – Jesteś dawcą nasienia, nic więcej. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Lepiej nam będzie bez ciebie. – Wyciągnęła palec w stronę drzwi. – A teraz wynoś się stąd!

Stavros przeczesał dłońmi ciemne, potargane włosy. W oczach miał ponury wyraz.

– Nic nie rozumiesz. Rok temu nie byłem sobą…

– Ależ jak najbardziej byłeś sobą – przerwała mu chłodno. – Byłeś kłamliwym, zimnym draniem, za jakiego wszyscy cię uważali.

Zdziwiło ją to, że nie próbował zaprzeczać. To nie było w jego stylu. Ale to nie miało znaczenia. Nie zamierzała się troszczyć o jego samopoczucie. Potrząsnęła głową.

– Jesteś samolubny i okrutny. Oliver miał rację, mężczyźni o nazwisku Minos dbają tylko o siebie!

Naraz Stavros odwrócił się do niej.

– Byłem wtedy umierający, Holly – powiedział beznamiętnie. – Dlatego rano cię odesłałem. Myślałem, że umieram. – Przymrużył oczy. – A teraz chcę zobaczyć mojego syna.

Nie spodziewał się, że jej widok tak nim wstrząśnie. Jeszcze bardziej wstrząsnęło nim to, że rzeczywiście został ojcem. Dziecko musiało mieć teraz około dwóch miesięcy, a on aż do tej pory nic o nim nie wiedział. Kręciło mu się w głowie.

Był rozzłoszczony, ale nie tylko z powodu Holly. Tak wiele się wydarzyło w ciągu ostatniego roku. W ostatnie święta Bożego Narodzenia był przekonany, że wkrótce umrze, i dał się ponieść emocjom. Zapewne dlatego postąpił tak głupio, uwodząc Holly, proponując jej małżeństwo,

a nawet prosząc, by urodziła mu dziecko. Teraz, gdy o tym myślał, czuł wstyd. Wstydził się swojej desperacji, a także tęsknoty za miłością, rodziną i domem. Dzięki Bogu, wyleczył się z tego, podobnie jak z raka. Holly Marlowe nic już dla niego nie znaczyła.

Ale mieli dziecko, a to oznaczało, że pozostaną połączeni na zawsze, nawet po śmierci.

Patrząc teraz na Holly, poczuł to samo pożądanie, które pamiętał sprzed roku. O ile to możliwe, wyglądała jeszcze piękniej i bardziej kusząco. Kręcone rude włosy opadały na ramiona okryte miękką zieloną tuniką, piersi, pełniejsze i jeszcze bardziej kobiece niż kiedyś, unosiły się w rozzłoszczonym oddechu, obcisłe legginsy uwydatniały kształtne biodra i pośladki, a szmaragdowe oczy błyszczały wściekłością.

– Umierający? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Tak było. W ostatnie Boże Narodzenie myślałem, że zostało mi tylko kilka miesięcy życia.

Czekał na jej reakcję, ale twarz Holly była jak wykuta z kamienia.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem?

Wzruszyła ramionami.

– Czekam na puentę – odrzekła chłodno.

– Próbuję ci powiedzieć coś, o czym nikomu jeszcze nie mówiłem.

– Ja to mam szczęście.

Odwrócił się i zaczął się przechadzać po pokoju. Przez chwilę patrzył na trzaskający ogień w kominku, a potem przez oszronione okno na roziskrzony śnieg. Wziął głęboki oddech.

– Miałem guza mózgu. Powiedziano mi, że umrę.

– I to cię skłoniło, żeby mnie uwieść i okłamać?

– Myśl o śmierci sprawiła, że zapragnąłem czegoś więcej – powiedział cicho. – Chciałem podjąć ostatnią próbę pozostawienia czegoś po sobie. Żony. Dziecka. – Odwrócił się do niej. – Dlatego się z tobą przespałem, Holly. Dlatego powiedziałem, że chcę się z tobą ożenić i mieć z tobą dziecko. Nie kłamałem. Naprawdę tego chciałem.

Zacisnęła dłonie, wpatrując się w niego.

– Więc co się stało potem?

– Nie byłem w stanie tego zrobić. Nie mogłem być takim egoistą. Wiedziałem, że się we mnie zakochasz. Byłaś taka… niewinna, taka ufna. Nie chciałem złamać ci serca i sprawić, że wpadniesz w rozpacz po mojej śmierci.

Wyglądała na wstrząśniętą. Zapomniał już, że wszystkie emocje miała wyraźnie wypisane na twarzy. Większość ludzi, których znał, w tym on sam, ukrywała uczucia za żelaznymi zaporami.

– A więc mówiłeś te wszystkie okropne rzeczy i wyrzuciłeś mnie wyłącznie dla mojego dobra! Jaki ty jesteś szlachetny! – zawołała z szyderstwem w głosie. Poruszony Stavros zdał sobie sprawę, że odebrał jej niewinność na więcej niż jeden sposób.

Przez rok zachowywał swoją chorobę w tajemnicy. Nawet gdy włosy zaczęły mu wypadać, ogolił głowę i udawał, że zrobił to ze względu na modę, a szarą cerę i utratę wagi tłumaczył stresem związanym z fuzjami i przejęciami. Tylko lekarze wiedzieli. Dlatego Stavros sądził, że jeśli powie Holly prawdę na temat tamtej nocy, ona natychmiast wszystko mu wybaczy. Najwyraźniej jednak się pomylił.

– W takim razie dlaczego nie umarłeś? – zapytała z lekceważeniem, takim tonem, jakby pytała, dlaczego nie zjadł śniadania. – Dlaczego ten guz cię nie zabił?

Stavros pomyślał o miesiącach bolesnego leczenia, radioterapii i chemioterapii. Kiedy już porzucił marzenie o pozostawieniu po sobie żony i dziecka, zdecydował się poddać nowej, eksperymentalnej terapii. Uznał, że jego śmierć może w każdym razie przysłużyć się nauce, tymczasem w sierpniu zdumieni lekarze poinformowali go, że nieoperacyjny guz zaczął się zmniejszać.

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– To był cud.

– Oczywiście, że tak – prychnęła Holly i przewróciła oczami. – Mężczyznom takim jak ty zawsze zdarzają się cuda.

– Mężczyznom takim jak ja?

– Bogatym egoistom.

Stavros zazgrzytał zębami.

– Posłuchaj, mam już dość tego, że nazywasz mnie egoistą…

– Prawda boli, tak?

– Przestań zrzucać całą winę na mnie – warknął. – To ty ukryłaś przede mną mojego syna. Powiedziałem ci, że jeśli zajdziesz w ciążę, masz się skontaktować z moimi prawnikami!

– Nie mogłam pozwolić, żebyś mnie zmusił do aborcji!

Zdumiony Stavros wpatrywał się w nią ze zmarszczonym czołem.

– Co?

– Tamtego ranka powiedziałeś mi, że zmieniłeś zdanie. Nie chciałeś już mieć dziecka. Powiedziałeś, że jeśli będę w ciąży, mam się skontaktować z twoimi prawnikami i oni się tym zajmą! – Jej głos się załamał. – Myślisz, że nie odgadłam, co miałeś na myśli?

Rozwścieczony Stavros pochwycił ją za ramiona.

– Miałem na myśli to, że zabezpieczę swoje dziecko finansowo – warknął. – Cholera jasna!

Gwałtownie oderwał od niej ręce i wypuścił powietrze z płuc. Wreszcie zrozumiał. Po wczorajszym telefonie Olivera przez cały czas się zastanawiał, dlaczego Holly nie powiedziała mu o ciąży. Czy miała to być próba podłej zemsty za to, że ją uwiódł, a potem odrzucił? Najwyraźniej aż do wczoraj zachowywała tajemnicę również przed siostrą. Musiała wiedzieć, że Nicole powie Oliverowi, a ten Stavrosowi. Ale dlaczego? Teraz wszystko stało się jasne. Holly się bała. Zacisnął zęby, słysząc tę zniewagę. Ale teraz, kiedy dziecko już się urodziło, gotowa była odebrać należną jej fortunę.

Rozejrzał się po zrujnowanej chacie i dostrzegł szpary między balami, przez które do środka wpadał zimny wiatr. Holly nie była łowczynią majątków, ale każda matka chce dla swojego dziecka tego, co najlepsze. Chciała żyć w lepszych warunkach, i kto mógłby ją za to winić? Stavros zrozumiał jej motywację i odprężył się.

– Nie masz się czym martwić – oznajmił. – Zabezpieczę dziecko, jeśli jest moje.

– Jeśli? – parsknęła.

– Chcę je zobaczyć.

– Nie.

Stavros zamrugał.

– Co?

– Przyjechałeś tutaj, żeby się dowiedzieć, czy urodziłam twoje dziecko. W porządku. Teraz już wiesz. Twoi prawnicy prawdopodobnie dali ci dokumenty do podpisania. Coś w rodzaju ugody, na mocy której ani ja, ani moje dziecko nigdy nie będziemy dochodzić roszczeń do całego twojego majątku.

– Skąd wiesz… – Urwał zbyt późno. Posłała mu zimny uśmiech.

– Przez wiele lat byłam sekretarką wpływowych mężczyzn. Nie różnisz się od innych. – Podeszła bliżej i jej oczy zabłysły. – Nie chcę twoich pieniędzy. Nic od ciebie nie wezmę, a ty nic nie dostaniesz w zamian. Freddie jest mój. Zrzekniesz się wszelkich praw do niego.

– Mam się go zrzec? – sapnął z niedowierzaniem i jego pewność siebie stopniała. Chyba Holly nie mogła go nienawidzić aż tak bardzo, skoro on tylko próbował ją chronić przed własną słabością? Nie miała powodu wyrzucać go stąd, nie pozwalając nawet zobaczyć dziecka. Chyba że…

– Czy jest jakiś inny mężczyzna? – zapytał powoli.

Kąciki jej ust uniosły się w dziwnym uśmiechu.

– Co by to dla ciebie zmieniło?

– Nic – skłamał chłodno, choć na tę myśl ogarniała go wściekłość. Przez rok żył w celibacie jak mnich, wyczerpany po wielu godzinach spędzonych samotnie w szpitalu, poddawany leczeniu, które wysysało z niego życie i energię. Dlaczego wyobrażał sobie, że piękna młoda kobieta, taka jak Holly, również miałaby sypiać samotnie?

Prawnicy ostrzegli go, że jeśli dziecko rzeczywiście istnieje, powinien natychmiast domagać się badania ojcostwa i zmusić Holly do podpisania dokumentów, na mocy których ani ona, ani dziecko nie mogliby wysuwać żadnych roszczeń do miliardów Stavrosa. Nie powiedzieli mu jednak, co ma zrobić, jeśli Holly wzgardzi nim i jego pieniędzmi.

– Nie chcesz nawet, żeby mój syn mnie poznał? – zapytał.

Bez słowa potrząsnęła głową.

– Więc po co mi w ogóle powieniano o dziecku? – zapytał szorstko. – Tylko po to, żeby mnie ukarać?

– Nie chciałam, żebyś się dowiedział. Moja siostra przyrzekła dochować tajemnicy.

Holly nie chciała, żeby się dowiedział o synu? Nigdy?

– Ale mój syn potrzebuje ojca!

Uniosła dumnie głowę.

– Lepiej nie mieć ojca, niż mieć takiego, który zawiedzie i nauczy kłamać, składać obietnice bez pokrycia, być bezwzględnym i samolubnym i troszczyć się tylko o siebie!

Stavros myślał, że nie ma serca, ale te słowa ugodziły go boleśnie. Przypomniał sobie własne dzieciństwo, kiedy dorastał bez ojca i sam musiał się nauczyć, jak być mężczyzną.

– A jeśli ja chcę być w jego życiu? Jeśli chcę pomóc w jego wychowaniu?

Holly skrzywiła się pogardliwie.

– Słyszałam już to kłamstwo.

– To co innego…

– Raz udało ci się mnie zwabić do romantycznej bajki, ale nigdy więcej. – Podeszła do drzwi i otworzyła je z szarpnięciem. Do chaty wpadł podmuch zimnego powietrza.

– Proszę, idź już i nie wracaj więcej. Poproś prawników o przesłanie mi dokumentów. – Spojrzała na niego chłodno. – Nie ma powodu, żebyśmy się jeszcze kiedykolwiek spotykali.

– Holly, to nie jest uczciwe…

To nie było właściwe słowo.

– Nieuczciwe? – Odwróciła się i zawołała do kierowcy samochodu: – Pański szef jest gotowy do odjazdu!

W głowie Stavrosa wirowało. Potrzebował czasu. Nawet nie zobaczył swojego dziecka, nie wziął go w ramiona. Sam już nie wiedział, czego chce, ale Holly podjęła decyzję za nich oboje. Nie chciała od niego nic –

nie chciała go jako męża ani jako ojca. Nawet jego pieniądze nie były dla niej wystarczająco dobre. Niech tak będzie, powiedział sobie chłodno. On też nie potrzebował ani jej, ani jej dziecka.

– W porządku. Do wieczora dostaniesz dokumenty – powiedział ponuro.

– Dobrze – odrzekła tym samym tonem.

Zacisnął zęby, wpatrując się w nią. Potem bez słowa wyszedł z chaty i wsiadł do rolls royce'a cullinana.

– Jedźmy – warknął do kierowcy.

– Dokąd, panie Minos?

– Wracamy na lotnisko.

Próbował wziąć na siebie odpowiedzialność, ale ona nie chciała go w życiu dziecka. W porządku. Da jej dokładnie to, czego chciała. Zadzwoni do swoich prawników i każe im sporządzić nowe dokumenty, w których zrzeknie się praw rodzicielskich i nie zostawi Holly absolutnie nic.

Ale kiedy rolls-royce mknął przez szwajcarską dolinę, ramiona Stavrosa naraz się napięły. Przez ostatni rok ukrywał swoją chorobę przed wszystkimi. Kiedy dotarła do niego szokująca wiadomość, że będzie żył, był sam w klinice i nie miał nikogo, z kim mógłby podzielić się tym cudem. Czy tak miał spędzić następne Boże Narodzenie? Porzucić kobietę, którą uwiódł w ostatnie święta, a także dziecko, które poczęli razem? Zostawić syna, by dorastał bez ojca i by myślał o nim jak o pozbawionym serca obcym człowieku? Jeśli tak, to naprawdę był Minosem do szpiku kości.

Otworzył oczy.

– Zatrzymaj się – powiedział ochryple.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Holly pchała wózek przez świąteczny jarmark na malutkim rynku w Zedermatt.

Dokoła migotały światełka. Chodniki pełne były ludzi, mieszkańców miasteczka i turystów, którzy tłoczyli się przy straganach skupionych wokół ogromnej choinki pośrodku placu. Na ogrodowych grillach skwierczały kiełbaski – *bockwurst*, *knockwurst* oraz każdy inny rodzaj wurstu. Ich aromat mieszał się z zapachem sosen, świeżego górskiego powietrza i gorącego wina korzennego zwanego *glühwein*. Za osiemnastowiecznymi budynkami wokół placu, wśród których znajdował się ratusz z wyszukanym zegarem z kukułką, nad doliną wznosiły się skaliste, ośnieżone Alpy.

Kiedy pchała wózek z dzieckiem przez tłum, wszyscy się do niej uśmiechali. Gertrud i Karin, dwie starsze siostry, które prowadziły piekarnię, zaczęły gruchać do małego. Gunther i Elfriede, sprzedający domowe świece zapachowe na straganie ozdobionym sosnowymi gałązkami, chwalili jej coraz lepszy niemiecki. Była otoczona przyjaciółmi, więc dlaczego czuła się taka nieszczęśliwa?

Stavros, pomyślała. Spotkanie z nim było bardziej bolesne, niż mogła wcześniej przypuszczać. Czy naprawdę był wtedy bliski śmierci? Na początku mu nie uwierzyła, ale tak dumny mężczyzna jak Stavros Minos nie okłamałby jej, udając słabość. Jak bardzo ten arogancki potentat musiał się czuć bezradny w obliczu śmierci?

Mimo wszystko nie chciał być ojcem. Gdyby naprawdę chciał się stać częścią życia ich syna, nie dałby się tak łatwo odstraszyć. Bez względu na to, co mogłaby powiedzieć, starałby się pozostać w pobliżu. Ale nie zrobił tego. Gdy tylko wskazała mu drogę ucieczki i obiecała, że nie będzie próbowała odebrać mu majątku, wypadł z chaty jak strzała.

Jej i Freddiemu będzie lepiej bez niego. Stavros był samolubny i zimny. Słusznie postąpiła, odsyłając go. Powinna czuć ulgę na myśl, że nigdy więcej nie będzie zakłócał im spokoju. Dlaczego zatem, kiedy Freddie nagle zapłakał, Holly miała ochotę zrobić to samo?

– Twoja gorąca czekolada. Proszę. – Hans Müller, jasnowłosy, solidnie zbudowany mężczyzna o bladoniebieskich oczach wręczył jej parujący papierowy kubek.

– Dziękuję – uśmiechnęła się. – To bardzo miłe z twojej strony.

– Wiesz przecież, Holly, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Poruszyła się niespokojnie. Poznała Hansa sześć miesięcy wcześniej w miejscowej kawiarni. On chciał poprawić swój angielski, a ona niemiecki. Była wtedy w zaawansowanej ciąży i znajomość rozwijała się swobodnie. Ale ostatnio coś się między nimi zmieniło i w Holly narosła obawa, że Hans chce od niej więcej, niż mogła mu zaoferować. Czuła się winna. To nie była wina Hansa. Stavros na zawsze zniszczył wszystkie jej romantyczne złudzenia.

– Hans – powiedziała niezręcznie, podnosząc smoczek z kocyka Freddiego i wkładając go z powrotem do buzi zdenerwowanego dziecka. – Wiesz, że bardzo cię lubię…

– Ja też ciebie lubię. I Freddiego. – Spojrzał na dziecko, które teraz z zadowoleniem ssało smoczek. – On potrzebuje ojca. A ty męża.

– Ja… ja… – Odetchnęła głęboko. Nie chciała zranić Hansa, ale musiała mu powiedzieć: nie myślę o tobie w ten sposób. Było to trudne, bo

nie chciała stracić jego przyjaźni. – Przepraszam cię, ale muszę ci powiedzieć…

– Holly. – Głos za jej plecami był niski i zmysłowy. – Nie przedstawisz mnie swojemu przyjacielowi?

Odwróciła się i w ustach jej zaschło. Stavros stał między straganami, górując nad tłumem, w swoim dobrze skrojonym garniturze i kaszmirowym płaszczu.

– Co ty tu robisz? – wykrztusiła. – Myślałam, że wracasz do Nowego Jorku…

Wzrok Stavrosa zatrzymał się na wózku.

– Dlaczego miałbym wyjeżdżać, skoro mój syn jest tutaj?

– Freddie to pański syn? – wyjąkał Hans.

Stavros uśmiechnął się krzywo.

– Freddie? Tak. Jestem jego ojcem. – Wyciągnął rękę w czarnej rękawiczce. – A pan to…?

– Hans… Hans Müller. – Potrząsając dłonią Stavrosa, nerwowo zerknął na Holly. – Nie wiedziałem, że Freddie ma ojca. To znaczy, oczywiście, wiem, że każdy ma ojca. To znaczy… – Rozejrzał się bezradnie.

– Rzeczywiście – rzekł Stavros z rozbawionym wyrazem twarzy, po czym spojrzał na Holly. – Musimy porozmawiać.

– Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – stwierdziła twardo. – Jestem tutaj z Hansem i nie zamierzam być niegrzeczna, i…

Ale młody Szwajcar już się wycofywał.

– W porządku. Macie swoje sprawy do omówienia. To ojciec twojego dziecka. – Spojrzał na Holly z wyrzutem. – Powinnaś była mi powiedzieć.

– Przepraszam – wykrztusiła. – Nie miałam zamiaru…

Hans lekko dotknął czubka ciemnej głowy Freddiego.

– *Auf wiedersehen* – powiedział cicho i zniknął w tłumie.

– Czy to był mój następca? – zapytał Stavros.

Holly odwróciła się do niego.

– To tylko przyjaciel, nic więcej!

– Chciał czegoś więcej. – Stavros spojrzał na senne dziecko przykryte kocykiem. Przyklęknął obok wózka i delikatnie pogłaskał pulchny policzek.

– Mój syn – szepnął. – Jestem tutaj. Jestem twoim ojcem, Freddie.

Serce Holly ścisnęło się mimowolnie.

– Po co wróciłeś? Mówiłam ci przecież, że nie chcemy cię tutaj!

Stavros podniósł się i rozejrzał. Gertrud patrzyła na nich ze zmarszczonymi brwiami ze słodko pachnącej piekarni. Ujął Holly pod ramię i, drugą ręką popychając wózek, poprowadził ją w spokojne miejsce po drugiej stronie wielkiej choinki. Jego czarne oczy były zimne.

– W porządku. Nienawidzisz mnie. Nic cię nie obchodzi, że byłem bliski śmierci. Nie chcesz mieć nic wspólnego z moimi pieniędzmi.

– Właśnie tak – powiedziała, odsuwając na bok uczucia, jakie ją ogarnęły na myśl o jego śmierci.

– Ale nienawiść do mnie nie daje ci prawa do ukrywania przede mną mojego syna. I cokolwiek powiesz, ja go nie opuszczę.

Przeszedł ją zimny dreszcz.

– Ta decyzja nie należy do ciebie.

– Ależ tak – uśmiechnął się. – Jestem jego ojcem, a to znaczy, że mam prawo istnieć w jego życiu. I będę w nim obecny, zaczynając od dzisiaj.

Nie miała pojęcia, dlaczego Stavros udaje, że Freddie cokolwiek go obchodzi. Z jakigoś źle pojętego poczucia dumy? Po to, żeby ją skrzywdzić? Ale tak czy inaczej, miał rację i mógł walczyć o swoje prawa. Lęk ścisnął jej serce.

– Co zamierzasz zrobić?

Spojrzenie Stavrosa było lodowate.

– Ożenię się z tobą, Holly.

To była logiczna decyzja, najlepszy sposób, by zabezpieczyć syna i zapewnić mu przyszłość, na jaką zasługiwał.

Kiedy godzinę wcześniej wrócił do chaty Holly, zamierzał spokojnie domagać się swoich praw rodzicielskich, a może nawet zagrozić jej pozwem o częściową opiekę. Przybył w samą porę, żeby zobaczyć, jak Holly i ciemnowłose, malutkie dziecko wsiadają do samochodu obcego mężczyzny, i jego spokój prysnął.

Kazał kierowcy jechać za nimi w bezpiecznej odległości. Osobiste spotkanie z Hansem upewniło go, że ten mężczyzna nie stanowi żadnego zagrożenia. Sama Holly jasno to przyznała. Stavros nie wierzył, by tych dwoje choćby się pocałowało, choć mężczyzna wyraźnie był nią zainteresowany.

Ale Holly była zbyt inteligentna i zbyt piękna, żeby długo pozostawać sama. Patrzył na nią, gdy pchała wózek między straganami. Rude włosy powiewały za nią jak płomień. Uśmiechała się do wszystkich i wszyscy uśmiechali się do niej. Świeciła jaśniej niż gwiazda na szczycie choinki. Czuł się jak zahipnotyzowany, ale nie mógł jej o tym powiedzieć. Nie mógł ujawnić swojej słabości. Ten jedyny raz, kiedy okazał się na tyle słaby, by poddać się głupim tęsknotom, nieodwracalnie zmienił życie ich obojga.

Miał syna. Od chwili, gdy zobaczył swoje maleńkie, niewinne dziecko, wiedział, że gotów jest oddać własne życie, by je chronić. Chciał go wziąć w ramiona, ale nigdy wcześniej nie trzymał dziecka i nie miał pojęcia, jak się do tego zabrać. Ale jedno mógł zrobić: mógł dać Freddiemu dom, poślubiając jego matkę.

Zacisnął dłonie przy bokach.

– Jaka jest twoja odpowiedź? – zapytał chłodno i czekał z napięciem. Każda inna kobieta natychmiast by się zgodziła, ale Holly nie była taka jak inne kobiety. Wyraźnie nim gardziła i nie chciała go w swoim życiu. Z drugiej strony w poprzednie Boże Narodzenie zgodziła się za niego wyjść, a teraz miała jeszcze lepszy powód.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i zrobiła coś, czego zupełnie się nie spodziewał: wybuchnęła śmiechem.

– Co cię tak bawi? – zapytał zrzędliwie.

– Ty. – Otarła łzę z kącika oka. – Dziękuję ci za to.

– To nie jest żart.

– Mylisz się. – Potrząsnęła głową. – Czy naprawdę myślisz, że zgodziłabym się poślubić mężczyznę, któremu nie ufam?

Stavros zazgrzytał zębami. Przecież zachowywał się rozsądnie. Powiedział jej o swojej chorobie, wyjaśnił, że gotów jest przyjąć odpowiedzialność. Nawet się jej oświadczył. Co jeszcze miał zrobić, żeby ją przekonać?

– Nigdy cię nie okłamałem – powiedział krótko.

– Rok temu okłamałeś mnie, zatajając swoją chorobę.

– Cholera, Holly, a co miałem zrobić? Pozwolić, żebyś zrujnowała sobie życie, trzymając mnie za rękę i patrząc, jak umieram?

– Powinieneś dać mi wybór.

– Tak jak ty teraz dajesz mi wybór, próbując mnie odciąć od życia Freddiego? Jestem jego ojcem! – Zmrużył oczy. – Chcę mu dać nazwisko.

– On już ma nazwisko. Frederick Marlowe.

– Nie.

– To bardzo dobre nazwisko. Nazwisko mojego ojca!

– Będzie się nazywał Minos.

– Dlaczego udajesz, że ci na tym zależy?

– Nie udaję. – Podszedł bliżej, starając się nie zauważać, jak jej oczy błyszczą w świetle bożonarodzeniowych lampek na tle ośnieżonych Alp. – Zamierzam zapewnić mojemu synowi życie, na jakie zasługuje. Wyjdziesz za mnie albo poniesiesz konsekwencje.

– Czy to groźba?

– Będę w życiu mojego syna, w ten czy w inny sposób.

Spojrzała na niego i uniosła dumnie głowę.

– Nie dam się zmusić do małżeństwa, bez względu na to, jak bardzo jesteś bogaty i potężny. Rodzina jest ważna, nie pieniądze.

Stavros znów spojrzał na nią w zimnym górskim powietrzu i naraz wszystko stało się krystalicznie jasne. Nie miał wiele doświadczenia w zarządzaniu skomplikowanymi związkami. W przeszłości, jeśli kochanka stawała się zbyt wymagająca, po prostu z nią zrywał. Należało zatem potraktować tę sytuację jak transakcję biznesową, wrogie przejęcie. Spojrzał na maleńkie ciemnowłose dziecko. Chciał się stać stałą częścią jego życia, a najlepszym sposobem na to było poślubienie Holly. Ale ona nie chciała go poślubić. Nie chciała jego pieniędzy ani jego nazwiska. Jak więc najlepiej negocjować? Jak wygrać?

Mógłby brutalnie walczyć z nią o opiekę. Jego prawnicy zmiażdżyliby ją w sądzie. Ale Stavros nie wierzył, by w ten sposób udało mu się stworzyć szczęśliwy dom dla ich dziecka. Jak inaczej mógłby uzyskać przewagę? Nagle zrozumiał. Holly właśnie ujawniła swoją słabość. Dla niej ważna była rodzina, i udowodniła to każdym aspektem swojego życia. Zrezygnowała z college’u i własnych marzeń, poświęciła lata własnego życia dla bezwartościowej siostry. Rzuciła pracę i uciekła do Europy, bo uznała, że musi chronić swoje dziecko.

Jak mógł to wykorzystać przeciw niej? Przyszedł mu do głowy pomysł, od którego aż go zemdliło. Próbował wymyślić coś innego, ale Holly sprawiała wrażenie, jakby była już gotowa odwrócić się na pięcie i odejść, zabierając ze sobą dziecko. Musiał coś wymyślić, żeby spędzić z nią trochę czasu, a nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Freddie miał dziadka. Gdyby Stavros próbował przekonać Holly, że Aristides Minos zasłużył na to, by poznać własnego wnuka, wątpił, by jej czułe serce się oparło. Stavros bez reszty gardził swoim ojcem, ale wycieczka do Grecji dałaby mu czas, którego potrzebował, by przekonać Holly do małżeństwa.

Rozluźnił ramiona i posłał Holly swój najbardziej czarujący uśmiech.

– Nie chcę z tobą walczyć.

– To dobrze. – Podejrzliwie zmarszczyła czoło. – Ale i tak za ciebie nie wyjdę.

– Oczywiście, że nie – odrzekł spokojnie, wciąż z uśmiechem. – Nie ufasz mi, bo źle cię potraktowałem.

Rozchyliła usta i przymrużyła oczy.

– Cokolwiek chodzi ci po głowie, to na nic. Moja odpowiedź wciąż brzmi: nie.

Zdecydowanie miała zbyt dobrą intuicję.

– W porządku. Porozmawiajmy więc o Freddiem. O tym, co dla niego najlepsze.

Holly prychnęła.

– Powiesz, że ojciec. Ale on nie potrzebuje ojca takiego jak ty, który jest samolubny i…

– Mój własny ojciec jest szczery aż do przesady – przerwał jej. – Czy nie ma prawa zobaczyć swojego wnuka?

Zamknęła usta, po czym zapytała niepewnie:

– To ty masz ojca?

Stavros posłał jej krzywy uśmiech.

– Jak powiedział twój przyjaciel Hans, każdy ma ojca.

– Ale nigdy o nim nie wspominałeś. Myślałam, że nie żyje.

– Źle myślałaś – odrzekł beznamiętnie. – Jestem jego jedynym synem. – W każdym razie tak przypuszczał. O ile wiedział, jego ojciec mógł mieć dziesięcioro innych dzieci rozproszonych po całym świecie. – Chcesz mu odmówić kontaktu z jedynym wnukiem?

Przez twarz Holly przemknęły czytelne emocje – w pierwszej chwili sprzeciw, potem współczucie i żal.

– Czy on jest taki jak ty? – zapytała w końcu.

– Nie, nie jest taki jak ja.

– Na pewno?

– Tak jak powiedziałem. Jest szczery aż do przesady. – Stavros uśmiechnął się bez humoru i czekał na jej odpowiedź. Po drugiej stronie strzelistej choinki orkiestra dęta grała żwawą świąteczną muzykę.

Holly spojrzała na niego, zgrzytając zębami.

– Dobrze – westchnęła. – Może poznać dziecko. Gdzie i kiedy?

– Niestety, mieszka w Grecji.

– W Grecji!

– W willi na wyspie Minos.

– Wychowałeś się na własnej wyspie?

– Do ósmego roku życia. – Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer pilota, zanim zdążyła zmienić zdanie. – Wylecimy natychmiast. Mój odrzutowiec czeka.

– Nie mogę tak po prostu stąd zniknąć – zaprotestowała słabo. – Opiekuję się domem mojego byłego szefa.

– Zajmę się tym – mruknął Stavros.

Zajął się wszystkim. Kiedy Holly powiedziała, że ich dziecko nie może podróżować w samochodzie bez fotelika, odpowiedni sprzęt w cudowny sposób zmaterializował się pięć minut później. Zanim wrócili do domku, by mogła spakować rzeczy dla siebie i dziecka, Stavros osobiście zadzwonił do właściciela chaty. Były szef Holly wydawał się szczerze zdziwiony, gdy odebrał telefon od słynnego miliardera.

– Tak naprawdę nikt nie musi tam przebywać – powiedział Stavrosowi. – Przez rok dom stał pusty.

Holly wierzyła, że jadą do Grecji tylko na jeden dzień. Nie miała pojęcia, że po krótkiej wizycie w willi Stavros zamierzał zabrać ją i dziecko z powrotem do Nowego Jorku.

Za wszelką cenę musiał ją uczynić swoją żoną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stavros prowadził czerwony kabriolet drogą wijącą się wzdłuż brzegu Morza Egejskiego. Holly patrzyła na turkusową wodę. Ciepły wiatr owiewał jej twarz. Czuła każdy ruch Stavrosa obok siebie i serce podchodziło jej do gardła. Dlaczego się na to zgodziła?

Przebywanie tak blisko Stavrosa było trudne. Za każdym razem, gdy próbował z nią porozmawiać podczas podróży ze Szwajcarii, przerywała mu chłodno, ale przerażały ją własne uczucia. Prawda wyglądała tak, że Holly wciąż go pragnęła i w głębi jej duszy wciąż tliła się iskierka nadziei, że stworzą prawdziwą rodzinę.

Ale nie, już nigdy nie będzie taka głupia. Spędzą na tej wyspie tylko jedną noc, a potem wróci do Szwajcarii.

– Jesteśmy prawie na miejscu – mruknął Stavros, zerkając na nią z ukosa.

– Czy w listopadzie w Grecji zawsze jest tak ciepło? – zapytała zduszonym głosem.

– Teraz jest cieplej niż zwykle.

To tylko słońce, powiedziała sobie. Było jej za gorąco w swetrze i legginsach, w których przyleciała ze Szwajcarii.

– Nie spakowałam żadnych letnich ubrań.

– Nie martw się. Pomyślałem o tym.

– Zawsze o wszystkim myślisz – westchnęła.

– Moja asystentka skontaktowała się z gospodynią ojca i poinformowała ją, że jesteśmy w drodze. Gospodyni przygotuje wszystko, czego ty i Freddie będziecie potrzebować.

Holly spróbowała się uśmiechnąć.

– Co powiedział twój ojciec, kiedy usłyszał o dziecku?

Stavros wzruszył ramionami.

– Nie powiedziałem mu.

– Jak to?

– Nie rozmawiałem z nim od dwudziestu lat.

Holly otworzyła usta ze zdumienia.

– A czy w ogóle uprzedziłeś go, że przyjeżdżamy?

Dłoń Stavrosa zacisnęła się na kierownicy.

– Moja asystentka powiedziała gospodyni – odrzekł równym tonem. – Przypuszczam, że ojciec już o tym wie.

– Ale to niegrzeczne! – oburzyła się Holly.

Stavros kamiennym wzrokiem patrzył na morze, ale mocniej przycisnął pedał gazu. Holly widziała jego napięte ramiona i ponuro zaciśniętą szczękę.

Minęli gaj oliwny i podjechali do strzeżonej bramy. Siwowłosy strażnik podszedł do kabrioletu i szeroko otworzył oczy.

– Stavi?

– Vassilis – uśmiechnął się Stavros. Mówiąc coś po grecku, wskazał Holly i Freddiego i wymienił ich imiona. Wyraźnie podniecony strażnik wskazał im drogę.

– Znasz go? – zapytała Holly, gdy przejechali przez bramę.

– Był dla mnie dobry, kiedy byłem dzieckiem. – W głosie Stavrosa słychać było napięcie. Z rykiem silnika wjechał na wzgórze i zaparkował

przed wielką białą willą, rozciągniętą na skraju klifu.

– Wszystko w porządku? – zapytała Holly, patrząc na jego ściągniętą twarz. Wydawał się niemal przestraszony. Czego mógł się bać w luksusowej willi na rajskiej greckiej wyspie? Chyba że chodziło o coś, przez co nie rozmawiał z ojcem od dwudziestu lat. Holly nagle zaczęła się zastanawiać, w co się pakują.

– Stavros – powiedziała powoli. – Czuję, że jest coś, o czym mi nie mówisz.

Nie patrząc na nią, wysiadł z samochodu. Odblokowała fotelik dziecięcy na tylnym siedzeniu kabrioletu, zabrała Freddiego i podążyła za nim. Nim dotarli do imponujących drzwi willi, te gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich pulchna, białowłosa kobieta.

– Stavi! – wykrzyknęła, przyciskając dłonie do serca.

Stavros znieruchomiał.

– Eleni? – szepnął.

Drobna, krągła kobieta wybiegła naprzód i ze szlochem zarzuciła mu ramiona na szyję. Była znacznie niższa niż Stavros. Wyraźnie wzruszony, niezgrabnie poklepał ją po plecach. Gdy szybko powiedziała coś po grecku, odpowiedział jej powoli w tym samym języku, a potem przeszedł na angielski.

– Holly, to jest Eleni, gospodyni mojego ojca. Pracowała tu jeszcze gdy byłem dzieckiem. – Wyciągnął rękę i dotknął miękkiej, ciemnej główki syna. – Eleni, to jest mój syn Freddie.

– Twój syn! – zawołała gospodyni po angielsku z mocnym akcentem. Pogładziła pulchny policzek dziecka i zwróciła się do Holly. – Jesteś żoną Stavrosa?

– Hm, nie – odrzekła Holly niezręcznie, przesuwając ciężar nosidełka na biodrze. – Jestem Holly, jego… – Jego czym? Matką jego dziecka?

Odrzuconą kochanką? – Jego, hm, przyjaciółką.

– Przyjaciółką? – powtórzyła gospodyni, marszcząc brwi, i powiedziała coś po grecku do Stavrosa. Skrzywił się i odpowiedział w tym samym języku coś, co wyraźnie uspokoiło Eleni. Gdy służba zabierała bagaże, zwróciła się do Holly z niewinnym uśmiechem.

– Na pewno jest pani zmęczona podróżą, panno Holly. Dziecko też. Wszystko jest gotowe. Proszę wejść.

– Dziękuję – odrzekła Holly i z Freddiem w ramionach weszła do willi.

W holu Stavros podniósł głowę.

– Ten dom jest mniejszy, niż pamiętam.

– Nie jest mniejszy – uśmiechnęła się Eleni. – To ty jesteś większy.

Mniejszy? – zdumiała się Holly. Willa przypominała pałac! Hol przechodził bezpośrednio w ogromny pokój z zapierającym dech w piersiach widokiem na czerwono-pomarańczowy zachód słońca nad morzem. Nad bezcennymi starymi meblami i marmurową podłogą wisiał elegancki kandelabr.

Freddie zapłakał z głodu.

– Biedne dziecko jest zmęczone – stwierdziła Eleni. – Zaprowadzę was do waszego pokoju.

Czyżby Holly miała dzielić pokój ze Stavrosem? Z pewnością nie. Przecież bardzo wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie jest zainteresowana jego towarzystwem, zwłaszcza w intymnych okolicznościach!

– Dziękuję, Eleni – powiedział Stavros. – Kiedy uda mi się przekonać cię do przeprowadzki do Nowego Jorku?

– Co ja bym tam miała robić? Przecież mieszkasz w hotelu!

– Cokolwiek albo nic. – Spojrzał na nią poważnie. – Zasłużyłaś na odpoczynek. Opiekowałaś się nami, gdy byłem mały. Byłaś jedyną przyjaciółką mojej matki, gdy tu mieszkała. Może przynajmniej zgodziłabyś się przyjąć emeryturę?

– O nie. – Starsza kobieta zarumieniła się i pochyliła głowę. – Nie przyjmę jałmużny.

– To nie jałmużna, tylko wdzięczność.

– Nie, nie mogę. Ale dziękuję ci, Stavi. Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebować pomocy w domu, daj mi znać. Dobry z ciebie chłopiec. Wasz pokój jest tam.

Zaprowadziła ich do wspaniałej sypialni z balkonem wychodzącym na morze. Potwierdziły się najgorsze obawy Holly: pośrodku pokoju stało ogromne łóżko z baldachimem, a w rogu łóżeczko dla dziecka. W pobliżu był też przewijak, a przy oknie bujany fotel.

– Dobrze? – zapytała Eleni z uśmiechem.

– Pokój jest piękny, ale… – Holly przygryzła wargę. – Gdzie ja będę spać?

Gospodyni zaśmiała się.

– Nie jestem aż tak staroświecka, by uwierzyć, że śpicie w oddzielnych pokojach. – Podeszła do ogromnej garderoby i zwróciła się do Stavrosa: – To dla twojej żony i dziecka.

Na dźwięk słowa „żona” Holly przeszedł dziwny dreszcz.

– Nie…

– Dziękuję, Eleni – przerwał jej Stavros, zaglądając do garderoby. Sięgnął do kieszeni i wyjął z portfela plik banknotów. – Czy to pokryje koszty ubrań?

Eleni poruszyła się niespokojnie.

– To nie jest konieczne. Twój ojciec wciąż jest winien tobie i twojej matce to, czego nigdy…

– Nie – odrzekł ponuro i wsunął pieniądze w jej dłoń. – Wiesz, że nie wziąłbym od niego ani grosza.

– Wiem – zgodziła się kobieta. – Ale to za dużo.

– Zatrzymaj resztę. Dzięki tobie moje życie tutaj było znośne. Życie mamy też.

W jego głosie brzmiało wyraźne napięcie. Holly spojrzała na niego. Wydawał się… bezbronny. Co takiego wydarzyło się w jego dzieciństwie? Dlaczego nie rozmawiał z ojcem od dwudziestu lat? Nawet największe plotkarki w nowojorskim biurze, które śledziły wszystkie randki Stavrosa z gwiazdkami i modelkami, nie wspominały o jego dzieciństwie. Wiadomo było tylko, że jego matka, Amerykanka, zmarła, gdy był nastolatkiem. Teraz Holly poczuła, że kryje się za tym jakiś wielki sekret, jakaś tragedia.

Eleni mocno objęła Stavrosa i ze łzami w oczach powiedziała coś po grecku. Zesztywniał, wzruszył ramionami i odrzekł po angielsku:

– Już dobrze. Wszystko ze mną w porządku.

– Cieszę się, że przywiozłeś na to spotkanie dziecko – odpowiedziała gospodyni.

– Czy on tu jest?

Eleni wydawała się speszona.

– Jeszcze nie. Powiedziałam mu o dziecku. Wiedział, że przyjeżdżasz. – Jej twarz poczerwieniała. – Powiedział, że może wróci na kolację, a może nie, zależy…

– Pamiętam, jaki był dla mamy.

Gospodyni ze smutkiem uścisnęła jego ramię.

– Twoja matka była dobrą kobietą, Stavi – powiedziała cicho. – Było mi bardzo przykro, kiedy usłyszałam, że umarła. Szkoda, że nie doczekała twojego sukcesu.

– Dziękuję. – Odsunął rękę. Jego przystojna twarz nie miała żadnego wyrazu. – Nie ma sensu na niego czekać. Może zjemy kolację na tarasie?

– Oczywiście – rozpromieniła się Eleni. – Kiedy tylko zechcesz.

Stavros spojrzał na Holly.

– Jesteś głodna?

Jak na zawołanie głośno zaburczało jej w żołądku. Zarumieniła się, ale inna kwestia zaprzątała w tej chwili jej uwagę.

– Hm, co do tej sypialni…

– Zjemy kolację za godzinę – powiedział Stavros szybko. Gospodyni skinęła głową i wyszła, wciąż się uśmiechając.

Holly odwróciła się do niego.

– Stavros, chyba sobie nie wyobrażasz, że będziemy dzielić sypialnię!

Przechylił głowę i uśmiechnął się lekko.

– Nie? – Spojrzał na dziecko, które zaczęło marudzić. – Co się dzieje, Freddie? – Wyciągnął do niego ręce. – Czy mogę…?

Holly instynktownie odsunęła dziecko poza zasięg Stavrosa.

– Jest zmęczony.

– Wiem, że nie mam doświadczenia – powiedział cicho – ale czy mógłbym chociaż wziąć mojego syna na ręce?

Zapytał o to po raz pierwszy.

– Przepraszam, to nie jest dobry moment. – Holly poczuła gorąco na twarzy. Powiedziała sobie, że chce tylko chronić Freddiego. Stavros zapewne wkrótce zda sobie sprawę, że wcale nie chce być ojcem.

Zawiódłby ich. Po co udawać, że jest inaczej? – On jest głodny. Muszę go wykąpać, a potem nakarmić i przygotować do snu.

– Oczywiście – powiedział sztywno i czule pocałował główkę dziecka. – Dobranoc, synu. – Wyprostował się i dodał cicho do Holly: – Czy możesz przyjść na taras za godzinę?

– Obok tego dużego pokoju? Przy holu?

Krótko skinął głową.

– Przyjdę.

– Na razie. – Skinął jej głową i wyszedł. Holly patrzyła za nim, aż dziecko w jej ramionach rozpłakało się żałośnie.

Stavros stał na tarasie, oparty o białą balustradę, i patrzył na klif. Wciąż był ubrany w dopasowaną czarną koszulę zapinaną na guziki i przylegające do ciała spodnie. Myślał o przebraniu się w swobodniejszy strój, ale uznał, że nie ma to sensu, skoro w żadnym razie nie czuł się w tym domu swobodnie.

Na tarasie ustawiono stół nakryty dla trzech osób, ale Stavros wiedział, że jego ojciec nie przyjdzie.

Zacisnął zęby i znów spojrzał na dom swojego dzieciństwa. Rozległa biała willa jarzyła się złotem, pomarańczem i czerwienią, oświetlona jak pałac króla Midasa przez słońce zachodzące nad Morzem Egejskim. Stavros mieszkał tu do ósmego roku życia. Czuł się tu bardzo nieszczęśliwy i pamiętał, jak nieszczęśliwa była jego matka. Ojciec był dla niej okrutny; afiszował się ze swoimi romansami tylko po to, by udowodnić, że ma nad nią władzę.

Stavros dobrze pamiętał gwałtowne kłótnie rodziców. Aristides wykrzykiwał obelgi, a Rowena płakała. Kiedy po latach emocjonalnych upokorzeń jego matka nie mogła już tego znieść, oznajmiła ojcu, że chce

rozwodu i wraca do Bostonu. Na to Aristides chłodno poinformował Stavrosa, że może pozostać w Grecji jako syn bogatego człowieka albo pojechać do Bostonu i być nikim, żałosnym synkiem mamy.

Stavros dokonał wyboru. Ojciec był wściekły. Od tamtej pory rozmawiali tylko raz, kiedy Stavros miał siedemnaście lat. Aristides przez wiele miesięcy ignorował naglące wiadomości od syna, aż w końcu odebrał telefon w dniu, w którym Rowena umarła.

– Dlaczego miałbym się tym przejmować? – powiedział tylko.

Za każdym razem, gdy Stavros myślał o złamanym sercu matki, o tym, jak bardzo się starała kochać swojego męża mimo jego zdrad, jak ciężko pracowała, by utrzymać syna, kiedy po rozwodzie została jego jedyną opiekunką, ogarniała go wściekłość. Jego matka zmarła z przepracowania i żalu, choć życie odebrał jej rak. Nic dziwnego, że kiedy Stavros usłyszał diagnozę, był pewien, że on również umrze. Jak mógł żyć, skoro jego matka, o wiele lepsza osoba niż on, nie żyła?

Zacisnął zęby, patrząc ponuro na morze. Czerwony ślad słońca na tle ciemnej wody wyglądał jak krew. Co za ironia losu, że on sam nadal żył, a nawet miał syna. Nie mógłby porzucić Freddiego ani skazać Holly na los samotnej matki. Ale jak miał ją przekonać, żeby wpuściła go do swojego życia? Co miał zrobić albo powiedzieć? Wiedział, że seks tym razem nie wystarczy. Czuł, że Holly wciąż go pragnie, widział, jak drżała, gdy przypadkowo jej dotknął. Pragnęła go, ale mu nie ufała. Nie chciała dzielić z nim sypialni. Sypialni? Do diabła, nie pozwoliła mu nawet potrzymać syna!

Żadne zwykłe sposoby uwodzenia nie mogły na nią zadziałać. Więc co?

Oparty o balustradę i wpatrzony w morze Stavros odetchnął głęboko. Usłyszał za plecami jakiś dźwięk, odwrócił się i wstrzymał oddech.

Holly, która właśnie wyszła na taras, wyglądała jak Afrodyta wyłaniająca się z morza. Prosta biała sukienka odkrywała ramiona i nogi, wystawiając je na różowe światło zachodzącego słońca. Lśniące włosy opadały jej na ramiona jak płomień.

Podeszła bliżej i spojrzała na niego szeroko otwartymi zielonymi oczami.

– Dobry wieczór.

– *Kaló apógevma* – odpowiedział i wyciągnął rękę. Zignorowała ten gest i poszła prosto do stołu, nie dotykając go.

Wysunął jej krzesło. Usiadła na nim z twarzą pozbawioną wyrazu. Jego palce w przelocie musnęły miękką, nagą skórę jej pleców i poczuł, że zadrżała. Tego się właśnie spodziewał. Ale on sam również zadrżał, a tego już nie było w programie.

Podszedł do swojego krzesła po drugiej stronie stołu i otworzył butelkę.

– Napijesz się wina?

– Tylko odrobinę.

Nalał białego wina do dwóch kieliszków i gdy podawał jej jeden, ich palce znów się przelotnie zetknęły. Stavros wstrzymał oddech.

Upiła łyk wina i odstawiła kieliszek. Stavros zdjął srebrne pokrywki z porcelanowych talerzy i zobaczył jagnięcinę i ziemniaki z rozmarynem.

– Powinnaś tego spróbować. Pyszne – uśmiechnął się. – To moje ulubione danie z dzieciństwa. Nie mogę uwierzyć, że Eleni pamiętała.

– Wydaje się, że bardzo cię ceni.

– Ja ją też.

Holly przygryzła usta i pochyliła się nad stołem.

– Przykro mi z powodu tego, przez co przeszedłeś.

– Co masz na myśli? – zapytał sztywno.

Wzięła głęboki oddech i odrzekła cicho:

– Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiałeś przejść w zeszłym roku. Byłeś chory, zupełnie sam…

– Ach. – Rozluźnił ramiona. – Wszystko w porządku.

– Nie, to nie było w porządku. – Ze wzrokiem wbitym we własne dłonie dodała: – Pamiętam, jak ja się czułam w gabinecie lekarskim, kiedy się dowiedziałam, że jestem w ciąży. A to była radosna wiadomość. Nie mogę sobie wyobrazić przechodzenia przez to, przez co ty przeszedłeś, samotnie, bez nikogo, kto by cię wspierał i trzymał za rękę.

Narastało w nim dziwne uczucie, ale odepchnął je bezlitośnie. To już była przeszłość. Przetrwał. Nikogo nie potrzebował ani wtedy, ani teraz. Był na to za silny. Chciał jednak chronić swoje dziecko – i jego matkę. Z grymasem nakrył jej dłoń swoją.

– Czy to znaczy, że nie chcesz mojej śmierci?

Przez jej usta przemknął cień uśmiechu.

– Nigdy nie chciałam, żebyś umarł. Ja tylko… – Zamilkła i odwróciła wzrok. Słońce już zaszło i na ciemnym niebie wschodził księżyc. Stavros dopił wino, patrząc na nią i pragnąc wziąć ją w ramiona.

Wpatrzona w ciemne niebo Holly cofnęła rękę.

– Gwiazdy są tu bardzo jasne. – Odchyliła głowę do tyłu. – Oglądałam kiedyś gwiazdozbiory z tatą. Nauczył mnie niektóre rozpoznawać. Orion – wskazała. – Wielki Wóz, Bliźnięta.

– Był astronomem?

– Kierowcą autobusu – uśmiechnęła się. – Astronomia była jego hobby. Dzielił je z mamą. Chciał się dowiedzieć jak najwięcej o gwiazdach, żeby jej zaimponować. Nocą wyjeżdżali za miasto, by uciec od miejskich świateł. Aż w końcu…

Wyraz jej twarzy się zmienił. Spojrzała na własny, wciąż pełny kieliszek.

– Aż w końcu co?

– Wyjechali w dwudziestą rocznicę ślubu i pijany kierowca wjechał w ich samochód na autostradzie.

– Przykro mi. – Tylko tyle powiedział, ale wydawało się to mądrzejsze niż „miłość zawsze kończy się tragedią”.

– Nie musi ci być przykro. – Podniosła głowę. Jej oczy błyszczały. – Moi rodzice byli szczęśliwi, goniąc za swoimi gwiazdami. Tata zawsze powtarzał, że miłość do mamy zmieniła jego życie. To ona nauczyła go, jak być mężem i ojcem. – Otarła policzek ramieniem. – Zawsze powtarzał, że zmieniła jego gwiazdy.

Jej głos drżał z dumy i miłości. Stavros nagle pozazdrościł temu mężczyźnie. Napełnił swój kieliszek i pociągnął łyk wina.

– Miałaś szczęście, że twój ojciec cię kochał.

– Ty nie jesteś blisko ze swoim.

Stavros zaśmiał się krótko.

– Gardzę nim.

– Powiedziałeś mi w Szwajcarii, że to dobry człowiek.

– Nie. Powiedziałem, że jest szczery. To nie to samo. Szczerze przyznaje się do tego, kim jest: chciwym, samolubnym potworem.

Spojrzała na niego, wyraźnie wstrząśnięta.

– Ale może ty myślisz o mnie to samo – skrzywił się lekko. – Że jestem równie samolubny i zimny jak wszyscy mężczyźni z mojej rodziny. Nienawidzę tego miejsca.

– Tego? – Holly ze zdumieniem spojrzała na wspaniałą grecką willę z widokiem na ciemne Morze Egejskie i pokręciła głową. – Szkoda, że nie

widziałeś, gdzie ja dorastałam. Dwupokojowe mieszkanie z łuszczącą się tapetą i grzejnikiem, który psuł się w zimie.

– Po rozwodzie rodziców przez krótki czas mieszkałem z matką w schronisku dla bezdomnych w Bostonie.

Nigdy nikomu o tym nie wspominał. Holly wyglądała na zszokowaną.

– Jak to możliwe, skoro masz tak bogatego ojca?

– Po rozwodzie zostawił matkę bez grosza.

– Jak mógł?

– Znalazł na to sposób. – Na jego ustach pojawił się smutny uśmiech. – Kiedy matka miała już dość jego ostentacyjnych zdrad, w odwecie nie chciał jej wypłacić nawet marnej sumy gwarantowanej w umowie małżeńskiej. Dał jej wybór: jeśli dobrowolnie zrezygnuje z tych pieniędzy, będzie mogła otrzymać pełne prawo do opieki nade mną. Wiedział, że mama się zgodzi. – Podniósł kieliszek do ust. – W żadnym razie nie zostawiłaby mnie z nim.

– Zdradzał ją?

Stavros prychnął.

– Myślisz, że mój kuzyn Oliver jest zły? Ojciec był znacznie gorszy. A dziadek jeszcze gorszy. Zapładniał wszystkie chętne kobiety w promieniu wielu kilometrów. A babcia tylko zaciskała zęby i udawała, że nic o tym nie wie. – Potrząsnął głową. – Nawet nie znam wszystkich kuzynów. Matka Olivera urodziła się z romansu dziadka z jedną z pokojówek.

– Och! – powiedziała Holly bezradnie.

Patrząc na morze, Stavros dodał cicho:

– Ale moja mama była już z innego pokolenia. Nie mogła tego znieść. Jej cierpienie łamało mi serce i przysiągłem sobie, że sam nigdy się nie znajdę w takiej sytuacji.

– Nigdy nikogo nie pokochasz?

– Ani nie pozwolę, żeby ktoś pokochał mnie. W miłości zawsze jest zwycięzca i przegrany, zdobywca i podbity. – Jego uśmiech nie sięgał oczu. – Już dawno zdecydowałem, że nie chcę być po żadnej stronie.

Holly również spojrzała na czarne morze w oddali.

– Ale mimo to mnie zraniłeś – szepnęła.

– Wiem. – Znów napił się wina. – Nic dziwnego, że gdy się dowiedziałaś o ciąży, uznałaś mnie za okrutnego drania, który na was nie zasługuje.

– Czy się myliłam?

Jej słowa odbiły się echem pośród łagodnej greckiej nocy. W oddali słychać było szum fal uderzających o plażę.

– Byłem egoistą, kiedy cię uwiodłem – powiedział Stavros powoli i podniósł na nią wzrok. – Ale nie wtedy, gdy pozwoliłem ci odejść. Odepchnąłem cię, bo nikt nie miałby ze mnie pożytku, a ty najmniej.

– Mogłeś mi powiedzieć…

– Holly, gdybym ci powiedział, że umieram, jeszcze mocniej przywiązałbym cię do siebie. Oddałabyś mi wszystko, całe swoje serce i całe życie. To by cię zniszczyło.

Na jej ślicznej twarzy odbiła się złość.

– Myślisz, że jestem godna pożałowania, tak? Jesteś taki pewny, że zakochałabym się w tobie?

– Tak.

– Bo uważasz, że nie można ci się oprzeć – powiedziała szyderczym tonem.

Stavros wziął głęboki oddech.

– Bo jesteś najbardziej kochającą osobą, jaką znam. I nie mógłbym tak zniszczyć twojego życia. – Uśmiechnął się lekko. – Nawet ja.

Jej oczy w świetle księżyca były ogromne i przejrzyste.

– Oczekiwałem śmierci – ciągnął. – Ale ku własnemu zdumieniu przeżyłem. A teraz mamy dziecko. Z pewnością rozumiesz, że moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

– Dla ciebie nic nie musi się zmienić…

– Mylisz się – odrzekł po prostu. Wyciągnął rękę i przez stół ujął jej dłoń. – Chcę, żebyśmy byli rodziną.

Usłyszał jej wstrzymany oddech. Jej ręka zadrżała. Nerwowo próbowała ją wyszarpnąć.

– Powinnam sprawdzić, co z dzieckiem…

– Eleni je usłyszy. – Był tak blisko osiągnięcia celu. Pochylił się do przodu i poprosił: – Daj mi szansę.

Zapadła cisza. Potem Holly powiedziała cicho:

– Trzeba czasu, żebym znów mogła ci zaufać.

Ogarnęła go radość.

– Będziesz miała tyle czasu, ile potrzebujesz…

– Chcę, żebyśmy dzisiaj spali w osobnych sypialniach.

Stavros zamilkł. Oddzielne sypialnie? Wcale tego nie chciał. Chciał ją mieć w łóżku tej nocy. Już teraz. Ale skoro obiecał, że da jej czas, to co miał począć?

– Dobrze – powiedział sztywno.

Holly odetchnęła i spojrzała na morze.

– Tu jest pięknie. Jak we śnie. – Próbowała się uśmiechnąć. – Te chmury w świetle księżyca wyglądają jak okręty.

Stavros patrzył na nią.

– Podoba mi się twoja radość życia. Większość ludzi gubi ją, wychodząc z dzieciństwa. Albo nigdy jej nie miała.

– Uważasz mnie za dziecko? – prychnęła.

– Przeciwnie – powiedział cicho. – Nigdy nie spotkałem bardziej godnej pożądania kobiety.

Jej usta skrzywiły się w krótkim, pozbawionym treści uśmiechu. Najwyraźniej nie wierzyła w żadne jego słowo.

– To niezły komplement, biorąc pod uwagę, jak wiele kobiet poznałeś.

– Żadna nie może się równać z tobą. – Spojrzał na nią ponad stołem. – Od tamtej nocy w moim życiu nie było żadnej innej kobiety, Holly.

Zamrugała ze zdziwienia.

– Jak to?

– Nie chcę nikogo innego – powiedział po prostu.

Ich oczy na chwilę spotkały się w blasku księżyca. Stavros widział tęsknotę na jej uroczej twarzy. Potem, jak na zawołanie, światła w oknach willi za nimi zgasły i Holly wyraźnie się otrząsnęła. Przygryzła usta i podniosła się z niezręcznym śmiechem.

– Już późno. Powinnam się położyć.

Stavros dopił wino i również wstał.

– Oczywiście.

– Czy trzeba pozbierać talerze?

– To nie jest konieczne.

– Nie chcę, żeby ktoś inny musiał po mnie sprzątać. – Zabrała swój talerz i kieliszek i zatrzymała się. – A co z talerzem twojego ojca?

– Zostaw to. On nie ma takich zmartwień – dodał z ironią.

Stavros również zabrał swój talerz i kieliszek oraz butelkę wina. Idąc przez taras, poczuł chłód zapadającej nocy. Spojrzał na rozległą białą willę.

Zwabienie jej do łóżka zajmie więcej czasu, niż przypuszczał, a nakłonienie do ślubu potrwa jeszcze dłużej. Sam nie wiedział, jak wiele jeszcze ze swojej przeszłości może jej ujawnić. Każde słowo rozrywało jego duszę na strzępy. O wiele prościej byłoby ją uwieść.

Ale widział w niej zmianę. Widział to teraz, kiedy wnosili naczynia do ogromnej, nowoczesnej kuchni. Gniew w jej oczach zmienił się w zdumienie, a nawet tęsknotę. Jego plan działał.

Więc po prostu musiał to znieść.

Zaprowadził ją do gościnnej sypialni i zabrał stamtąd swoją skórzaną torbę. Zatrzymał się tylko po to, by spojrzeć na swoje dziecko śpiące w łóżeczku.

– Dobranoc, synu – szepnął.

Freddie ziewnął z zamkniętymi oczami i spał dalej z pulchnymi ramionami zarzuconymi nad głowę. Stavros przerzucił torbę przez ramię i ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się, kiedy zobaczył Holly stojącą w drzwiach.

– Naprawdę obchodzi cię Freddie? – zapytała ochryple. – Nie robisz tego tylko z dumy ani po to, żeby mnie skrzywdzić? Naprawdę chcesz być jego ojcem?

– Tak – powiedział cicho. Upuścił torbę na podłogę i przysunął się do niej. – I chcę ciebie.

Podniosła wzrok, wyraźnie poruszona.

– Ty…

– Chcę cię. Chcę cię trzymać w ramionach. Chcę cię mieć w łóżku. Próbowałem zapomnieć o tamtej nocy, ale nie mogę. Myślałem o tym przez cały ostatni rok.

– Próbujesz mnie uwieść – szepnęła.

– Tak. – Objął jej twarz i pochylił się nad nią. – Chcę cię na zawsze.

Pocałował ją delikatnie. Na chwilę zamarła w jego objęciach i był już pewien, że go odepchnie, ale potem powoli rozchyliła usta. To był najsłodszy, najczystszy pocałunek, jaki Stavros mógłby sobie wyobrazić. Potrzebował całej siły woli, by w końcu się odsunąć.

Ale nie chciał jej tylko na jedną noc. Chciał, żeby została jego żoną. A jeśli czegokolwiek się nauczył przez prawie dwadzieścia fuzji i przejęć, to tego, że zawsze należy dążyć do stanu, gdy druga strona będzie chciała więcej.

– Dobranoc – powiedział ochryple. Spojrzał jej głęboko w oczy i odszedł.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Holly przez całą noc przewracała się na łóżku. Nie mogła przestać myśleć o tym, co powiedział Stavros. Miał rację. Gdyby w ostatnie Boże Narodzenie wziął ją w ramiona i wyznał prawdę, natychmiast zrobiłaby wszystko, co w jej mocy, żeby mu pomóc.

Przez całe dorosłe życie opiekowała się innymi. I nie chodziło o Freddiego, który był bezradnym dzieckiem. Ale ani Oliver, ani jej siostra nie byli bezradni, a Holly przez całe lata poświęcała się dla nich i z pewnością nic dobrego z tego nie wynikło. Gdyby rok temu została przy Stavrosie, dałaby mu wszystko z siebie, czy on by tego chciał, czy nie. Tymczasem, kiedy ją odrzucił, pozostawiona sama sobie zyskała siłę i pewność siebie, jakich nie miała nigdy wcześniej. To były ważne cechy dla dobrej matki.

A dla dobrego ojca? Zadrżała. Zaczynała wierzyć, że Stavros naprawdę troszczy się o Freddiego i chce stworzyć rodzinę. Czy rzeczywiście mogliby być razem szczęśliwi? Zbyt łatwo byłoby jej go pokochać.

Przez całą noc zastanawiała się, co by się stało, gdyby nie nalegała na oddzielne sypialnie. A teraz, kiedy patrzyła na niego przy śniadaniu, w porannym słońcu na tle błękitnego morza, serce podchodziło jej do gardła.

Prawie nie rozmawiali. Po prostu na nią spojrzał, a potem pocałował ją w policzek. Ale to wystarczyło, by jej puls przyspieszył.

– Wiem, o czym myślisz – powiedział nieoczekiwanie, kiedy ich oczy spotkały się nad stołem.

– Tak? – powiedziała niepewnie.

Przechylił głowę na bok.

– Zastanawiasz się, jak długo musimy czekać. Wcale nie musimy.

– Naprawdę? – wykrztusiła.

Posłał jej krzywy uśmiech.

– Szczerze mówiąc, cieszę się, że mój ojciec nie pojawił się wczoraj. Przywiozłem cię tu, bo nie potrafiłem wymyślić innego sposobu, żeby cię przekonać, byś dała mi szansę.

Po tym, czego dowiedziała się ostatniego wieczoru o ojcu Stavrosa, ona również nie miała wielkiej ochoty go poznawać.

Freddie zaczął marudzić w jej ramionach. Sięgnęła po przygotowaną butelkę.

– Chcesz wyjechać zaraz po śniadaniu, nie spotykając się z nim?

– To byłoby jak uniknięcie wyroku. Czy mógłbym potrzymać dziecko? – zapytał niespodziewanie.

Dotychczas mu na to nie pozwalała i teraz poczuła niechęć do siebie. Za kogo się właściwie uważała?

– Oczywiście, że możesz – odrzekła. – Jesteś jego ojcem.

Delikatnie włożyła dziecko w ramiona Stavrosa i podała mu podgrzaną butelkę.

– Tak dobrze? – zapytał, niepewnie przykładając smoczek do ust syna.

– Przechyl trochę bardziej łokieć – zasugerowała i dotknęła jego nagiego przedramienia. Spojrzał na nią i zaczął się podnosić, jakby zamierzał wziąć ją w ramiona, ale znieruchomiał, gdy jego wzrok zatrzymał

się na dziecku. Freddie owinął dłonie wokół butelki, pijąc zachłannie i ufnie wpatrując się w ojca.

Holly obserwowała ich ze ściśniętym gardłem. Dziecko ssało coraz wolniej i w końcu przymknęło oczy. Stavros podniósł głowę z wyraźną dumą.

– Spójrz – szepnął. – On śpi!

Serce Holly drgnęło. Wydawał się teraz zupełnie inny…

– Więc w końcu się tu przyczołgałeś.

Holly podniosła głowę. W drzwiach stał żylasty starszy mężczyzna z dwiema młodymi kobietami uwieszonymi u ramion. Młodzieńczy kolorowy strój nie był w stanie zamaskować jego brzucha ani chudych nóg. Włosy miał kruczoczarne z białymi odrostami. Nawet z tej odległości śmierdział alkoholem, papierosami i drogą wodą kolońską.

Stavros zbladł i instynktownie obrócił się na krześle, jakby chciał chronić śpiące dziecko.

– Cześć, tato. – Spojrzał lekceważąco na młode kobiety. Obydwie wyglądały na młodsze od Holly, a może nawet od jej młodszej siostry. – To twoje przyjaciółki?

– Znajome z klubu. Wpadliśmy tu, żeby się przebrać. A w każdym razie – uśmiechnął się chytrze – żeby się rozebrać.

Holly spojrzała z konsternacją na dziewczyny, które wydawały się jeszcze bardziej znudzone niż Stavros. Musiały być trzy razy młodsze od Aristidesa. Jedna już uśmiechała się kokieteryjnie do Stavrosa i Holly, która nigdy nie uważała się za osobę obdarzoną agresywnymi instynktami, miała wielką ochotę uderzyć ją w twarz.

Starszy mężczyzna spojrzał na śpiące dziecko i pociągnął nosem.

– Czy to o tym dziecku mówiła Eleni?

– Tak, to mój syn – odrzekł Stavros sztywno.

– Malutki. Jak karzeł.

– Ma dopiero dwa miesiące.

Aristides mrugnął do swoich towarzyszek.

– Dziewczyny, na pewno trudno wam uwierzyć, że jestem już dziadkiem.

– Och, tak – odpowiedziała blondynka z amerykańskim akcentem. Odwróciła się do przyjaciółki i przewróciła oczami. – Słuchaj, Aristi, skoro nie idziemy na zakupy, tak jak obiecałeś, to musimy już lecieć.

– Mamy mnóstwo spraw do załatwienia – zgodziła się brunetka i znów posłała Stavrosowi zalotny uśmiech.

– Zaraz, dziewczyny. Mam dla was prezenty na górze. Idźcie tam i zaczekajcie.

– Gdzie?

– Na górę po schodach. Wielka fioletowa sypialnia na końcu korytarza – zawołał jowialnie i przeczesał palcami włosy. Kiedy dziewczyny wyszły, spojrzał na Stavrosa z grymasem. – Więc po co tu przyjechałeś?

– Bez powodu.

– Chcesz pieniędzy, tak?

Stavros zesztywniał.

– Nie.

Aristides wzruszył ramionami.

– W porządku, widziałem już dzieciaka, więc teraz wynoś się do diabła. Nic dla mnie nie znaczysz. Nie chcę być dziadkiem.

Holly nie wierzyła własnym uszom.

– Mówi pan poważnie? – wypaliła. – Mimo że przyjechaliśmy z tak daleka?

Aristides skupił na niej spojrzenie załzawionych, pijackich oczu.

– Kim jesteś? Jego żoną?

– Jest matką mojego syna – powiedział Stavros cichym, niskim głosem.

– Ha! Więc nie jest twoją żoną. Urodziła ci dziecko, ale nie ożeniłeś się z nią? – Aristides parsknął śmiechem. – Może jednak nauczyłeś się czegoś na moich błędach. Jesteś bardziej do mnie podobny, chłopcze, niż sądziłem.

– Nie jestem taki jak ty – warknął Stavros, mocniej przytulając śpiącego syna.

– Nie? – Ojciec pogładził się po brodzie. – Byłeś taki wyniosły, kiedy zadzwoniłeś po pogrzebie matki. Mówiłeś, że jestem potworem i że nigdy nie będziesz takim dziwkarzem jak ja. No i sam popatrz.

Stavros oniemiał z wściekłości. Aristides spojrzał chytrze na Holly.

– Mądrze zrobiłaś, że za niego nie wyszłaś. Taka ładna dziewczyna może trafić o wiele lepiej.

Z wyrachowaniem uniósł brwi, jakby obmyślał kolejny ruch; przez jedną przerażającą chwilę Holly odniosła wrażenie, że Aristides zamierza jej zaproponować, by dołączyła do dziewcząt w sypialni. Poczuła, że dłużej tego nie zniesie.

– Nie chciałam wychodzić za mąż w ciąży, ale Stavros i ja wkrótce weźmiemy ślub – powiedziała spokojnie. – Za kilka dni.

Stavros głośno wciągnął oddech.

– Twoja strata – powiedział Aristides znudzonym tonem. – W porządku. Dziękuję za wizytę. – Spojrzał na syna z pogardą. – Ale nie myśl, że przez to znów zostaniesz moim spadkobiercą.

– Chyba pan żartuje? – oburzyła się Holly. – Naprawdę pan myśli, że on potrzebuje pańskich pieniędzy?

– Cicho, Holly. To nie ma znaczenia. – Stavros wstał, ostrożnie trzymając śpiące dziecko. Był wyższy od ojca, twarz miał zupełnie zimną. – Możesz sobie zatrzymać swoje pieniądze, ty tani draniu.

– Tani! – Oczy starszego mężczyzny zapłonęły. – Tylko dlatego, że nie chciałem oddać rodzinnego majątku jakiejś kelnerce, którą poznałem w barze i której udało się mnie namówić, żebym się z nią ożenił, kiedy zaszła w ciążę. Nawet nie jestem pewien, czy jesteś moim synem – skrzywił się.

– Wolałbym nie być – warknął Stavros.

– Sodówka ci uderzyła do głowy? Bo wydaje ci się, że jesteś teraz bogatszy ode mnie? – Aristides przegarnął dwubarwne włosy. – Beze mnie nigdy byś nie zbudował tej firmy.

Stavros spojrzał na niego ze zdumieniem.

– Mówisz tak po tym, co zrobiłeś mamie…

– Gdybym jej nie zostawił bez grosza, nie miałbyś żadnej motywacji, żeby coś ze sobą zrobić. Powinieneś mi podziękować. – Pochylił głowę w taki sam sposób, jak robił to Stavros. – Uczciwie by było, gdybyś mi oddał połowę swoich akcji.

Stavros zacisnął pięści, ale spojrzał na dziecko śpiące w zgięciu jego ramienia i głęboko odetchnął.

– Nie jesteś wart ani minuty mojego czasu – stwierdził i przeniósł wzrok na Holly. – Jesteś gotowa?

– Jak najbardziej.

– Dobrze. Wynoście się! – Aristides przymrużył czarne oczy i w jego głosie pojawił się ton wściekłości. – Wynoście się z mojego domu!

Holly jeszcze przez chwilę patrzyła na tego bogatego, okropnego starca.

– Do widzenia. Przykro mi, że dokonał pan w życiu tak złych wyborów.

Aristides wyglądał na zszokowanego.

– Mnie też jest przykro! – krzyczał za nią. – Przykro mi, że zmarnowałem czas na rozmowę z tobą! Nawet nie jesteś specjalnie ładna!

Spodziewała się, że Stavros pójdzie na górę po ich bagaże, ale on zmierzał prosto do wyjścia. Zatrzymał się tylko na chwilę i zamienił kilka słów z Eleni.

– A co z naszymi rzeczami? – zapytała Holly przy drzwiach.

– Kupimy sobie nowe. Ja już tu skończyłem.

– Rozumiem.

– Eleni poszła się spakować. Słyszała wszystko i mówi, że nie będzie już dla niego pracować. – Stavros wyjął telefon i połączył się ze swoim pilotem. Widziała, jak drżała mu ręka, kiedy kończył rozmowę.

– Czy naprawdę chciałaś powiedzieć to, co powiedziałaś? – zapytał cicho.

Nie mogła udawać, że nie rozumie, o czym on mówi.

– Tak. – Spojrzała na dziecko, wciąż przytulone do jego piersi. – Chcę, żebyśmy byli rodziną. Wyjdę za ciebie.

Jego oczy rozjaśniły się.

– Polecisz ze mną do Nowego Jorku?

Odetchnęła głęboko i skinęła głową. Pogładził jej policzek i przesunął kciukiem po dolnej wardze.

– Nie będziesz żałować – obiecał.

Holly z drżeniem modliła się, by się nie mylił.

Nowy Jork był zimową krainą czarów, zaśnieżoną i udekorowaną światełkami. W oczach Stavrosa miasto jeszcze nigdy nie wyglądało równie pięknie, zupełnie jakby cały świat chciał świętować razem z nim.

Dziś był dzień jego ślubu. Holly miała zostać jego żoną.

Po przyjeździe z Grecji plany udało się wprowadzić w życie w ciągu zaledwie dwóch dni. Stavros chciał ją poślubić najszybciej, jak to możliwe, żeby nie zdążyła się rozmyślić. Ponadto wiedział, że w ostatnich tygodniach przed Bożym Narodzeniem będzie bardzo zajęty, planował bowiem przejęcie firmy wartej niemal dwa miliardy dolarów. Wiedział z doświadczenia, że w przejęciach szybkość ma kluczowe znaczenie. Kiedy człowiek wiedział już, czego chce, czekanie nie przynosiło żadnych korzyści. Lepiej uderzyć szybko, zanim zrobi to ktoś inny. Ta strategia sprawdzała się i w biznesie, i w małżeństwie.

Holly zgodziła się wziąć ślub, gdy tylko zdobędą pozwolenie. Życzyła sobie tylko, by zaprosić na wesele jej siostrę, Nicole z kolei uparła się przyjść razem z Oliverem. Stavros nie był z tego zadowolony. Cynicznie oczekiwał, że kuzyn, od miesięcy bezrobotny, poprosi go o pieniądze. Ale obecność siostry wydawała się istotna dla Holly, a jej szczęście było ważne dla Stavrosa.

Kiedy zgodziła się go poślubić, Stavros omal nie eksplodował z radości.

Nie, nie z radości, powiedział sobie. Z poczucia triumfu. Osiągnął swój cel. Będą rodziną i Holly znajdzie się w jego łóżku. Czuł się nieswojo, gdy przypominał sobie wszystko, co powiedział jej w Grecji. Ale zrobił to tylko po to, by osiągnąć pożądany skutek. Nie groziło mu, że odda Holly serce, bo jego serce już dawno spłonęło na popiół. Chciał ją uszczęśliwić, ale nie na tyle, by się w nim zakochała. Nie mógłby być tak okrutny, skoro nie był w stanie odwzajemnić jej miłości. Nie mógł znieść myśli, że mógłby ją skrzywdzić. Ale ona wiedziała przecież, że Stavros nie jest zdolny do miłości, a skoro zdecydowała się go poślubić, znaczyło to, że zaakceptowała go takim, jakim był.

W każdym razie zamierzał pozostać jej wierny i być dobrym ojcem. Zawsze będzie dbał o nią i o dziecko. Ku wielkiej konsternacji swoich

prawników, zagwarantował to w umowie przedślubnej. Chciał, żeby Holly wiedziała, że w wypadku rozwodu nie pozostanie bez grosza przy duszy, tak jak jego matka.

Sędzia miał dać im ślub w apartamencie, który był już udekorowany świecami, kwiatami, świątecznym ostrokrzewem i bluszczem. Wszystko było gotowe – obrączki, suknia ślubna i smoking, a także jedzenie. Ku zdumieniu Stavrosa Holly zdała się we wszystkim na organizatorkę ślubów.

– Nie chcesz nawet sama wybrać sobie sukienki? – dopytywał.

Wzruszyła ramionami.

– To nie ma znaczenia.

– Na pewno? Jeśli zależy ci na wielkim weselu, to możemy wziąć ślub w katedrze i zaprosić całe cholerne miasto.

Potrząsnęła głową.

– W zeszłym roku zorganizowałam swój wymarzony ślub dla Nicole i nic dobrego z tego nie wynikło. – Podniosła na niego wzrok. – Ważne jest nasze małżeństwo, a nie sama ceremonia.

Objął jej twarz i delikatnie pocałował.

– Ale zasługujesz na przyjęcie…

Patrzyła na niego przez długą chwilę.

– Wolałabym, żeby ten dzień był tylko dla nas. Ale jeśli naprawdę chcesz urządzić mi przyjęcie, to wiesz, czego bym chciała? Chciałabym zaprosić wszystkich przyjaciół na moje przyjęcie urodzinowe dwudziestego trzeciego grudnia.

– Dwudziestego trzeciego? – Właśnie tego dnia w ubiegłym roku usłyszał fatalną diagnozę.

Uśmiechnęła się.

– Chciałabym choć raz świętować własne urodziny, a nie tylko Boże Narodzenie.

Potem powiedziała, że wszyscy zawsze pakują jej prezenty urodzinowe w świąteczny papier i dają jej jeden prezent na urodziny i Gwiazdkę. Kiedy skończyła swoją opowieść, Stavros obdarzył ją czarującym uśmiechem.

– Urządzę ci najpiękniejsze przyjęcie urodzinowe, jakie kiedykolwiek widziałaś.

Następnie udali się do ratusza, gdzie znudzony urzędnik dał im pozwolenie na ślub, a podekscytowany paparazzo zrobił im zdjęcie, gdy wychodzili. W ciągu dwudziestu minut od opublikowania zdjęcia w internecie Stavros zaczął odbierać telefony od zszokowanych znajomych i byłych kochanek z całego świata, dopytujących, czy to prawda, że nieosiągalny playboy się żeni. Zignorował wiadomości. Po co cokolwiek wyjaśniać?

Ale teraz, gdy miał złożyć przysięgę małżeńską, poczuł się dziwnie zdenerwowany. Powtarzał sobie, że różni się od innych mężczyzn z rodziny Minosów, ale jeśli się mylił i złamie serce Holly? Z drugiej strony, jeśli będzie się o nią troszczył, szanował i opiekował, to jakie ma znaczenie, czy będzie ją kochał, czy nie? Jak miałaby w ogóle zauważyć różnicę?

Ktoś mocno zapukał do drzwi sypialni. Stavros odwrócił się i zobaczył kuzyna, który godzinę wcześniej przyjechał razem z Nicole.

– Słuchaj, staruszku – powiedział Oliver ze sztucznie promiennym uśmiechem. – Zanim złożysz przysięgi i tak dalej, czy mógłbym zamienić z tobą słowo?

Stavros spojrzał na drogi platynowy zegarek.

– Mam pięć minut – stwierdził krótko.

– Być może słyszałeś – zaczął Oliver – że miałem pewne problemy ze znalezieniem pracy…

– Bo twoi pracodawcy oczekują, że faktycznie będziesz pracować?

Kuzyn uśmiechnął się krzywo.

– Okazuje się, że nie jestem w tym dobry.

– Albo zainteresowany. – Stavros sprawdził, czy ma obrączkę w kieszeni, po raz ostatni spojrzał na siebie w dużym lustrze i poprawił muszkę. – Więc?

– Nigdy nie sądziłem, że się ożenisz. Zawsze myślałem, że zostanę twoim spadkobiercą.

– Przykro mi, że cię zawiodłem. O co chciałeś mnie zapytać?

– Ponieważ jest oczywiste, że szczęście Holly wiele dla ciebie znaczy… – Oliver posłał mu swój najbardziej czarujący uśmiech. – Zastanawiałem się, czy byłbyś skłonny zapłacić mi dziesięć milionów dolarów za to, żebym pozostał w małżeństwie z jej siostrą.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Daj spokój, Holly. Proszę cię, musisz mi pomóc!

Od natarczywych jęków siostry Holly rozbolały uszy. Siedziała w gościnnej sypialni, a stylistki dokonywały ostatnich poprawek jej fryzury i makijażu.

Kiedy Nicole zaproponowała, że zostanie jej druhną, Holly miała nadzieję, że siostra znów chce się do niej zbliżyć. Tymczasem Nicole spędziła ostatnie dwadzieścia minut na obwinianiu Holly za swoje problemy małżeńskie i prośbach o pieniądze.

– Przykro mi, Nicole, ale nie mogę tak po prostu powiedzieć Stavrosowi, żeby znów zatrudnił Olivera. – Zawahała się. – Obie wiemy, że nie pracował dobrze…

– Ach, więc nic cię nie obchodzi to, że moje małżeństwo się rozsypuje i że oboje umrzemy z głodu? Jak możesz być tak nieczuła? Przecież jesteś moją siostrą!

Holly z płonącymi policzkami spojrzała na dwie stylistki, które udawały, że nie słuchają.

– Dobrze – westchnęła. – Mam pięć tysięcy dolarów na koncie emerytalnym. Nie będzie łatwo wyciągnąć te pieniądze, ale skoro naprawdę ich potrzebujesz…

– Pięć tysięcy dolarów? Ty chyba zgłupiałaś! – zaszlochała Nicole. – Co to jest?! Moje torebki kosztują więcej!

Stylistki spojrzały na siebie. Policzki Holly zapłonęły jeszcze bardziej.

– Gotowe? – zapytała wizażystkę.

– Tak. – Kobieta po raz ostatni dotknęła jej ust szminką. – Gotowe.

– Dziękuję. – Holly rozejrzała się za swoją torbą. – Zaraz znajdę portfel…

– Pani mąż już nam zapłacił – uśmiechnęła się kobieta. – I dał nam hojne napiwki.

– Gratuluję, pani Minos – powiedziała ciepło druga. – Mam nadzieję, że będzie pani bardzo szczęśliwa.

Pani Minos. Na dźwięk tego nazwiska Holly poczuła trzepotanie w brzuchu. Spojrzała do lustra i z trudem rozpoznała siebie w czarującej pannie młodej z efektownym makijażem i niesfornymi rudymi włosami upiętymi pod welonem w elegancki kok.

– Z takimi pieniędzmi łatwo jest być szczęśliwą – stwierdziła Nicole z urazą.

Holly sięgnęła po suknię ślubną rozłożoną na łóżku i powiedziała z roztargnieniem:

– Sama w to nie wierzysz, Nicole. Wiesz, że to nie pieniądze tworzą szczęśliwy dom, ale miłość. Jakoś rozwiążesz swoje problemy finansowe. Masz wykształcenie i zawsze możesz poszukać pracy…

– Nie chodzi tylko o pieniądze. – Nicole przytuliła siostrzeńca i przymknęła oczy. – Oliver mnie zdradza.

Holly zesztywniała z sukienką w rękach.

– Och, nie!

– Ożenił się ze mną tylko dlatego, że zagroziłam, że w innym wypadku z nim zerwę. Ale wtedy miał łatwą pracę i mnóstwo pieniędzy. A teraz żałuje, że się ze mną ożenił. Nie jestem dla niego wystarczająco dobra.

– To niedorzeczne! – oburzyła się Holly. – To on nie jest wystarczająco dobry dla ciebie!

– Zostawi mnie dla jakiejś bogatej kobiety – wykrztusiła Nicole, ocierając oczy. – Po prostu to wiem. I zostanę sama.

Serce Holly ścisnęło się na widok jej twarzy.

– Wszystko będzie dobrze, Nicky – szepnęła, używając zdrobnienia z dzieciństwa. – Wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam. – Nicole uśmiechnęła się przez łzy. – Psuję ci dzień ślubu. Możemy o tym porozmawiać później.

Ale kiedy Holly kilka minut później weszła do wielkiego salonu na ostatnim piętrze hotelu, wciąż czuła niepokój i to nie tylko z powodu siostry, która w różowej sukience szła za nią, niosąc na rękach ziewającego Freddiego w smokingu dla niemowląt. Holly nerwowo szczękała zębami na myśl o przysięgach, które miała złożyć. Rok temu o tej porze organizowała ślub Nicole i nie spodziewała się, że tak szybko sama zostanie panną młodą. Teraz, idąc korytarzem, ściskała bukiet różowych peonii, jakby było to koło ratunkowe.

Stavros czekał przy choince. U jego stóp rozpościerał się cały Nowy Jork. Obok niego stał elegancki jasnowłosy Oliver, po drugiej stronie pogodny, siwowłosy sędzia, który miał im udzielić ślubu, a dalej Eleni w staroświeckiej sukience, promieniejąca, jakby była matką pana młodego. Ale Holly patrzyła tylko na Stavrosa. Elegancki smoking przylegał do jego muskularnego ciała, ciemne oczy zapłonęły na jej widok.

Ceremonia ślubna była prosta i trwała zaledwie kilka minut. Holly miała wrażenie, że to sen.

– Czy ty, Holly Ann Marlowe, bierzesz sobie tego mężczyznę za prawnie poślubionego męża?

– Tak – szepnęła z drżeniem, gdy Stavros wsunął jej na palec pierścionek z ogromnym brylantem.

– A czy ty, Stavros Minos, bierzesz sobie tę kobietę za prawnie poślubioną żonę?

– Tak – odrzekł niskim głosem, patrząc na nią zmysłowo. Naraz jej niepokój i zdenerwowanie uleciały.

– W takim razie na mocy władzy nadanej mi przez stan Nowy Jork ogłaszam was mężem i żoną. – Sędzia rozpromienił się. – Możesz pocałować pannę młodą.

Gdy Stavros wziął ją w ramiona i pochylił się nad jej twarzą, poczuła, że piersi jej nabrzmiewają pod jedwabną suknią ślubną, a w podbrzuszu gromadzi się napięcie. Ten pocałunek sprawił, że zapomniała o wątpliwościach i żalu, zapomniała nawet, jak się nazywa. Naraz sobie przypomniała, że jej nazwisko się zmieniło i teraz brzmi Holly Minos.

Nicole i Oliver podpisali akt małżeństwa. Nicole patrzyła na męża z błaganiem w oczach. Oliver posłał jej ciepły uśmiech, objął ją ramieniem i pocałował w czoło. Nicole wyglądała, jakby się miała zaraz rozpłakać z ulgi.

Holly odetchnęła. Jej siostra musiała się mylić. Oliver nie mógł jej zdradzać, jeśli tak ją całował. Wszystko będzie dobrze…

– Gratuluję. – Sędzia, uśmiechnął się do Holly i Stavrosa. – Teraz was zostawię, żebyście mogli świętować prywatnie – mrugnął znacząco.

– Zejdziemy na dół – oznajmiła pogodnie Eleni. Na rękach miała sennego Freddiego. Stavros zatrudnił ją jako dobrze opłacaną pomoc domową. Holly nie była pewna, czy to konieczne, ale jak mogła mieć coś przeciwko temu, by dał pracę kobiecie, która opiekowała się nim w dzieciństwie? Poza tym lubiła Eleni i ufała jej.

– My też pójdziemy. – Nicole oparła się o męża, który przytulił ją do siebie.

– Porozmawiamy później? – zapytała Holly z niepokojem, myśląc o ich wcześniejszej rozmowie, ale jej młodsza siostra tylko się uśmiechnęła.

– Przestań się martwić – powiedziała i poklepała ją po ramieniu. – Pomyśl wreszcie o sobie. Jesteś przecież panną młodą.

Wszyscy wyszli jednocześnie i Holly została sam na sam z mężem.

– Pani Minos – mruknął Stavros i powiódł po niej spojrzeniem, od którego zadrżała. Wziął ją na ręce i przytulił do piersi. – Długo czekałem na tę noc.

– Kilka dni – westchnęła.

Stavros spojrzał na nią poważnie.

– Rok.

Zaniósł ją do sypialni i delikatnie położył na tym samym ogromnym łóżku, na którym w ostatnią Wigilię poczęli syna. Spojrzała na niego, myśląc, jak wiele się zmieniło od tamtego czasu. Teraz mieli przed sobą przyszłość. Byli rodziną.

Delikatnie zdjął opaskę z białych jedwabnych kwiatów, która przytrzymywała jej długi welon, i upuścił go na szafkę nocną. Ściągnął smoking i rzucił go na podłogę razem z czarną muszką. Nie odrywając od niej wzroku, objął ją potężnymi ramionami i rozpiął jej suknię. Zsunęła się po jej ciele, odsłaniając biały stanik z gorsetem, białe koronkowe majtki i białą podwiązkę.

Poczuła drżenie jego dłoni, gdy cofnął się, by na nią spojrzeć.

– Jesteś wspaniała – szepnął.

Wyciągnęła ręce i szarpnęła poły jego białej koszuli. Guziki rozsypały się po podłodze. Ledwo mogła uwierzyć we własną śmiałość, kiedy sięgnęła pod rozpiętą koszulę i oparła ręce na nagiej, umięśnionej klatce

piersiowej przyprószonej ciemnymi włoskami. Stavros z cichym pomrukiem pochwycił ją za nadgarstki. Jego czarne oczy zdawały się przepalać ją na wylot. Przez chwilę tylko na nią patrzył, a potem bez słowa pchnął ją na łóżko.

Nie odrywając od niej wzroku, ściągnął koszulę. Refleksy światła migotały na jego potężnej piersi. Holly nie mogła się już doczekać, by poczuć na sobie jego ciało, jego ciężar. Musiała go poczuć. Już, natychmiast.

– Stavros – szepnęła i wyciągnęła ramiona.

Jednym atletycznym ruchem znalazł się na łóżku i na niej. Wypuściła oddech, kiedy poczuła jego ciało na swoim. Jego ciężar wgniatał ją w materac, naga skóra dotykała jej skóry. Uniósł się na jednym potężnym ramieniu i objął jej policzek, patrząc na nią uważnie.

– Teraz jesteś moja – szepnął. – I nigdy nie pozwolę ci odejść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Małżeństwo ze Stavrosem było wspaniałe. Niesamowite. Lepsze, niż Holly kiedykolwiek sobie wyobrażała.

Po ślubie spędzili kilka dni na zwiedzaniu miasta razem z dzieckiem. Widzieli wielką choinkę w Rockefeller Center, napili się gorącego kakao i obejrzeli wszystkie świąteczne dekoracje. Stavros nalegał, żeby zabrać ich na zakupy. Kiedy Holly powiedziała mu, że nie potrzebują zimowych ubrań, bo jej były pracodawca z Londynu obiecał zorganizować wysyłkę jej rzeczy ze Szwajcarii, Stavros tylko wzruszył ramionami.

– Moim obowiązkiem jest dbać o żonę i dziecko. Zresztą to nie tylko obowiązek, ale też przyjemność.

Ale zamiast po prostu kupić jej i dziecku kilka najpotrzebniejszych rzeczy, Stavros wpadł w szał zakupów w najdroższych butikach i domach towarowych w mieście. Na koniec pojechali do największego sklepu z zabawkami na Manhattanie, gdzie Stavros kupił Freddiemu całe mnóstwo zabawek – sprzęt do baseballu, książki, gry, drogą kolejkę i większego od siebie pluszowego misia.

– Freddie jest jeszcze malutki – protestowała Holly ze śmiechem. – Nie może się bawić żadną z tych rzeczy!

– Jeszcze nie. Ale wkrótce będzie mógł – odrzekł Stavros i pocałował ją. Powiódł palcami po pasmach jej rudych włosów pod różową czapką i szepnął jej do ucha: – Kupimy też trochę zabawek dla nas.

Wyczerpane dziecko spało w foteliku samochodowym, gdy zatrzymali się przed absurdalnie drogim butikiem z bielizną. Holly rumieniła się na widok przejrzystych biustonoszy, pasów do pończoch i majtek bez krocza. Zwykle kupowała proste, rozsądne bawełniane staniki i majtki w sieciówkach. W tym butiku czuła się zdenerwowana i nie na miejscu. Kiedy spojrzała na metkę z ceną, sapnęła i odwróciła się do wyjścia.

– Gdzie idziesz? – zdziwił się jej mąż.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– To kosztuje dwieście dolarów!

– No i co z tego?

– Za parę majtek?

– Gotów byłbym zapłacić znacznie więcej, żeby cię w nich zobaczyć – odrzekł Stavros chrapliwie, przesuwając dłonią po rękawie eleganckiego czarnego płaszcza, który właśnie kupił jej w butiku Diora.

Rozejrzała się ukradkiem w prawo i w lewo z nadzieją, że ekspedientki, efektowne jak francuskie supermodelki, nie słyszały tego.

– Jeszcze biżuteria – powiedział Stavros, kiedy w końcu się od niej odsunął.

– Nie potrzebuję niczego oprócz tego – oznajmiła, unosząc lewą rękę z ogromnym, nieporęcznym brylantem na serdecznym palcu.

Stavros zaśmiał się cicho.

– Och, moja słodka żono. – Objął jej twarz i lekko przesunął kciukiem po dolnej wardze, która wciąż była spuchnięta po ostatniej nocy. – Będziesz miała rubiny czerwone jak twoje usta i szmaragdy błyszczące jak twoje oczy. – Patrzył na nią zmysłowo. – Chcę cię widzieć nagą w moim łóżku, ubraną tylko w diamenty błyszczące jak świąteczny poranek…

I zobaczył. Holly zadrżała na to wspomnienie. Przez ostatnie trzy tygodnie, od dnia ślubu, kochał się z nią każdej nocy, a każda noc była

lepsza od poprzedniej. Nie rozumiała, jak to możliwe. Z pewnością nie zaszkodziło to, że nie była już tak wyczerpana wielokrotnym budzeniem się w ciągu nocy, jakby nawet Freddie poczuł się teraz bezpieczniej i zaczął lepiej spać w nocy. Miała też do pomocy Eleni.

Tak więc, niemal wbrew własnej woli, Holly spędzała całe dnie jak księżniczka w nowojorskim apartamencie, odziana w klejnoty i drogie markowe ubrania, a jej jedynym zajęciem było przytulanie dziecka za dnia i sypianie z mężem w nocy. Ogarniało ją poczucie winy z tego powodu i zastanawiała się, czym sobie zasłużyła na tak wiele, podczas gdy inni ludzie mieli o wiele mniej. Zapytała więc Stavrosa, czy zamiast kupować sobie prezenty na Boże Narodzenie, mogliby przekazać pieniądze na cele dobroczynne. Zgodził się niechętnie, Holly zaś przygotowała własnoręcznie zrobione prezenty – zrobiła na drutach buciki dla Freddiego, a dla Stavrosa, zgodnie z tradycją jej rodziny, przygotowała czerwoną filcową gwiazdę. Nie mogła się już doczekać, kiedy były pracodawca przyśle jej rzeczy ze Szwajcarii. Wśród nich znajdowała się girlanda podobnych gwiazd zgromadzonych przez jej rodziców.

Owinęła czerwoną gwiazdę we własnoręcznie ozdobiony papier, ukryła ją między gałęziami rozświetlonej choinki w sypialni i czekała na odpowiedni moment, by zaskoczyć Stavrosa. Ale po pierwszym cudownym tygodniu sytuacja diametralnie się zmieniła. Stavros wrócił do pracy i teraz widywała go tylko w nocy. Budził ją, kochał się z nią namiętnie, a o świcie znów znikał.

W końcu zdesperowana Holly włożyła dziecko do wózka i poszła do biura Minos International z nadzieją, że uda im się zjeść razem lunch. Ale Stavros był właśnie w środku konferencji i ledwie zamienił z nią dwa słowa, zirytowany, że mu przeszkodziła.

Ale przynajmniej ona i Nicole znów się do siebie zbliżyły. Jej siostra nie mówiła zbyt wiele o swoich problemach małżeńskich, ale najwyraźniej sytuacja finansowa Olivera poprawiła się. Albo nauczyli się żyć oszczędniej, albo Oliver znalazł pracę. Tak czy owak, Nicole odpowiadała teraz na wszystkie wiadomości Holly, a raz nawet ją odwiedziła. Kiedy Holly zapytała, jak układa jej się z Oliverem, Nicole uśmiechnęła się blado.

– Wiesz, jak to jest w małżeństwie. A w każdym razie wkrótce się dowiesz – westchnęła.

I chyba miała rację, bo Holly czuła, że coś zaczyna się zmieniać. W pierwszych dniach po ślubie dostawała od Stavrosa mnóstwo czasu i uwagi. Bawił się z dzieckiem, całymi godzinami rozmawiali, całowali się wszędzie – przy kominku, na ulicy, kiedy pchali wózek… ale gdzieś po drodze wydarzyło się coś szokującego.

Holly zakochała się we własnym mężu. To był najczystszy pech, okropny zbieg okoliczności, że tego samego dnia, w którym zdała sobie sprawę, że go kocha, i chciała mu o tym powiedzieć, Stavros bez reszty pogrążył się w pracy i zajął przygotowaniem do przejęcia firmy wartej miliardy dolarów.

Oczywiście nie unikał jej rozmyślnie. Dlaczego miałby to robić? Przecież ją poślubił i przysiągł jej wierność. To oznaczało, że był w pełni gotowy otworzyć przed nią serce. Ale firma, którą prowadził od niemal dwudziestu lat, też była dla niego ważna. Próbował wyjaśnić Holly, dlaczego przejęcie firmy dysponującej nową technologią jest tak ważne dla Minos International, ale zaczęła ziewać ze znudzenia w połowie pierwszego zdania. A może po prostu nie chciała tego zrozumieć. Chciała, żeby podpisał wreszcie umowę i przestał spędzać w biurze osiemnaście godzin na dobę, tak jak dzisiaj.

Po raz tysięczny zerknęła na zegar nad kominkiem. Była już prawie dziesiąta, a Stavros siedział w biurze od świtu. Nie zdążył zobaczyć swojego syna rankiem, a teraz Freddie spał już od kilku godzin. Holly próbowała czytać, ale w końcu ziewnęła, odłożyła pismo i przez wielkie okno spojrzała na nocne miasto. Powiedziała sobie, że musi się zdobyć na cierpliwość. Po sfinalizowaniu umowy ich małżeństwo wróci do stanu, w jakim było w pierwszych dniach po ślubie. Stavros znowu będzie miał czas dla rodziny, a ona powie mu w końcu, że go kocha. Przymknęła oczy i z nadzieją w sercu wyobraziła sobie tę scenę. A potem… a potem… potem Stavros powie, że też ją kocha.

Taką miała nadzieję. A jeśli tego nie zrobi?

Odpędziła lęk i znów spojrzała na zegar nad kominkiem. Już tylko minuty dzieliły ją od dwudziestego trzeciego grudnia. To był dzień jej dwudziestych ósmych urodzin. Stavros obiecał, że urządzi jej przyjęcie. Z pewnością znajdą wtedy czas, żeby porozmawiać. Nie powiedział ani słowa o tym, co planuje, ale Holly była przekonana, że będzie to coś cudownego.

Zgasiła lampę i rozejrzała się po cichym, ciemnym apartamencie. Żałowała, że musi iść do łóżka sama, ale pocieszała się myślami o jutrze. Myjąc zęby w ogromnej łazience, przymknęła oczy, wyobrażając sobie świętowanie wraz z rodziną i przyjaciółmi. Przyjdą Nicole i Oliver, a także jej przyjaciółki z pracy. A co najważniejsze, w końcu będzie mogła spędzić trochę czasu z mężem.

Patrząc na siebie w lustrze, podjęła nagłą decyzję. Jutro na przyjęciu powie Stavrosowi, że go kocha. Tak. Jutro. Z uśmiechem zajrzała do pokoju Freddiego, a potem wróciła do łóżka i zasnęła, ledwie przyłożyła głowę do poduszki.

Następnego ranka przywitało ją błękitne niebo za oknem i jasne słońce. Łóżko po stronie Stavrosa było nietknięte. W ogóle nie wrócił do domu.

Holly usłyszała echo śmiechu Olivera. „Mężczyźni z rodziny Minos są samolubni do szpiku kości. Robimy, co nam się podoba, a wszyscy inni mogą iść do diabła”. Przypomniała sobie również słowa Stavrosa: w miłości zawsze jest zwycięzca i przegrany, zdobywca i zwyciężony. Jeśli go kochała, a on nie odwzajemniał jej uczucia, to kim była?

Odpowiedź na to pytanie rozdzierała jej serce.

Stavros otworzył oczy i usiadł na sofie.

Przez okno do gabinetu wpadało poranne słońce. Zaklął cicho i wstał tak gwałtownie, że zakręciło mu się w głowie. Po całym dniu siedzenia nad stołem w sali konferencyjnej i kilku godzinach niespokojnej drzemki na biurowej sofie całe ciało miał odrętwiałe i obolałe.

Przeciągnął się i, mrugając z wyczerpania, rozejrzał się po przestronnym gabinecie. Sterty dokumentów pokrywały całą powierzchnię dużego, zwykle nieskazitelnie czystego czarnego biurka. Dokoła porozrzucane były puste opakowania po jedzeniu na wynos, które jego personel zamówił o północy. Stavros przyniósł swoją porcję tutaj i zjadł samotnie, czytając kontrofertę innej firmy z ostatniej chwili i podkreślając niektóre części czerwonym długopisem. Potem wrócił do sali konferencyjnej, aby skonsultować się z prawnikami, a około czwartej nad ranem poczuł, że mózg przestaje mu działać, i wyciągnął się na sofie, zamierzając odpocząć tylko chwilę.

Spojrzał na zegarek i znów zaklął. Była prawie ósma. Za dziesięć minut miał spotkanie ze swoim zespołem. Powinien był zawiadomić Holly, że nie wróci do domu. Powinien był…

Nie, nic nie powinien był robić. Zimny głos w jego duszy powiedział: zachowuj dystans. Daj jej do zrozumienia, że romantyczna miłość nigdy nie stanie się częścią ich małżeństwa. Ale nie chciał jej ranić, mówiąc to wprost; wolałby, żeby sama zdała sobie z tego sprawę.

Pierwszy tydzień ich małżeństwa był najlepszym tygodniem w jego życiu. Był z nią szczęśliwy. Zapomniał o ostrożności. Spędzali razem długie godziny, nie tylko w łóżku, ale i na rozmowach. W końcu zauważył, że Holly patrzy na niego z tęsknotą w pięknych, szmaragdowych oczach, i ten widok wstrząsnął nim do głębi. Przekroczył granicę, której nie powinien był przekraczać. Nie mógł pozwolić, by Holly się w nim zakochała. Nie mógł. I to nie tylko dlatego, że nigdy by nie odwzajemnił jej uczuć. Miłość była tragedią. Miłość mogła się skończyć tylko na dwa sposoby – zdradą lub śmiercią. A dzisiaj właśnie mijał rok od dnia, w którym usłyszał fatalną diagnozę. Żył, wbrew wszelkim szansom, ale tak niewiele brakowało, by cud się nie wydarzył. I chociaż ostatnie badania wykazały całkowitą remisję, nigdy nie wiadomo. Mógłby umrzeć z innego powodu. On albo Holly.

Dlatego zmusił się, by odrzucić radość i światło, jakie jego żona wniosła w jego życie. Na nowo obwarował swoją duszę murami. Musiał chronić Holly – nawet przed sobą. Negocjacje w sprawie tej umowy były doskonałą wymówką, by stworzyć dystans między nimi.

Ale spędzenie całej nocy osobno to było już trochę za wiele. Poszedł do prywatnej łazienki obok gabinetu, umył zęby i ponuro spojrzał w lustro. Oczy miał podkrążone od stresu i braku snu. Tęsknił za Holly. Tęsknił za swoim synem. Chciał być w domu.

Wziął szybki prysznic i założył zapasowy garnitur, który zawsze miał w szafie. Potem ogolił się, unikając własnego spojrzenia, i wyszedł

z łazienki, próbując się skupić tylko na czekającym go spotkaniu. Zatrzymał się jak wryty, gdy zobaczył żonę stojącą pośrodku jego gabinetu.

– Cześć – powiedziała Holly, ściskając rączkę wózka.

– Cześć – odpowiedział, patrząc na nią ze zdumieniem. W każdym calu wyglądała na żonę miliardera. Ubrana była w elegancki, czarny kaszmirowy płaszcz, dopasowane czarne spodnie i sięgające do kolan czarne skórzane buty. W jej uszach błyszczały brylantowe kolczyki. – Co ty tu robisz, Holly?

Pochyliła głowę.

– Byłam niedaleko. Nicole zaprosiła mnie na kawę. – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Z oczywistych powodów.

Z jakich oczywistych powodów? Naraz sobie przypomniał.

– Chciała ci podziękować w imieniu Olivera?

– Za co?

– Za te dziesięć milionów.

– O czym ty mówisz?

– O rocznej pensji, którą mu wypłacam.

Otworzyła usta ze zdumienia.

– Dajesz Oliverowi pieniądze?

– Nie martw się, umowa jest dobrze skonstruowana – zapewnił ją. – Dostał tylko milion z góry. Za każdy rok, kiedy pozostaną małżeństwem, dostanie kolejny, ale tylko wtedy, gdy Nicole podpisze oświadczenie, że jest z nim szczęśliwa.

Wcale nie wydawała się uspokojona, lecz wstrząśnięta.

– Płacisz Oliverowi, żeby pozostał w małżeństwie z moją siostrą?

– Tylko przez pierwsze dziesięć lat – odrzekł, zdezorientowany. – Wiem, że nie byłabyś szczęśliwa, gdyby ci, których kochasz, też nie byli

szczęśliwi. To nie są duże pieniądze, więc załatwiłem tę sprawę.

Na jej twarzy wciąż malowało się niedowierzanie.

– I myślisz, że płacąc temu... temu żigolakowi, żeby pozostał mężem mojej siostry, uszczęśliwiasz ją?

– A czy tak nie jest?

– To miłość tworzy małżeństwo, a nie pieniądze!

Nie podobał mu się kierunek tej rozmowy. Złożył ramiona na piersiach i powiedział stanowczo:

– W porządku. Powiem prawnikowi, żeby anulował tę umowę. Czy to wszystko?

– Nie, to nie wszystko! – Jej śliczna twarz była blada. – Dlaczego nie wróciłeś wczoraj do domu?

– Jak wiesz, finalizuję ważną umowę i za chwilę mam podpisać dokumenty. Więc przepraszam cię, ale…

Ona jednak zastawiła mu drogę wózkiem, w którym ich dziecko wymachiwało pulchnymi rączkami.

– I to wszystko, co masz mi do powiedzenia? Po tym, jak nie było cię przez całą noc? Bez żadnej wiadomości?

Z trudem się powstrzymał, by nie zakląć na głos.

– Holly, ja jestem w pracy. Przepraszam, że nie zadzwoniłem. A teraz pozwól mi przejść.

Wzięła głęboki oddech.

– Stavros, musimy porozmawiać.

To była ostatnia rzecz, na jaką w tej chwili miał ochotę. Lekceważąco wskazał na sofę, na której przespał kilka godzin.

– O co chodzi? Myślisz, że spędziłem tu noc z jakąś inną kobietą, uprawiając z nią namiętną miłość? Myślisz, że jestem jak wszyscy inni

mężczyźni z mojej rodziny i że własna żona znudziła mi się już po kilku tygodniach?

Holly pobladła, a potem poczerwieniała.

– Nie musisz być taki okrutny – szepnęła.

Stavros zazgrzytał zębami i odgarnął do tyłu ciemne włosy.

– Posłuchaj, jeśli mi nie ufasz, to dlaczego w ogóle za mnie wyszłaś?

Teraz ona skrzyżowała ramiona na piersiach i spojrzała na niego uważnie.

– Właśnie. Dlaczego, skoro Freddie i ja prawie cię nie widujemy?

Stavros spojrzał na zegarek. Telekonferencja już się rozpoczęła. Jeśli się nie pospieszy, może to kosztować jego firmę miliony dolarów.

– W porządku – warknął. – Porozmawiamy. Dzisiaj wieczorem.

– Dobrze. – Przygryzła wargę, opuściła ręce i powiedziała niepewnie: – Właśnie sobie przypomniałam, że dzisiaj mija rocznica twojej diagnozy. Jak się czujesz?

– Nigdy nie czułem się lepiej – odpowiedział krótko. – W zeszłym miesiącu dostałem wyniki badań. Pełna remisja.

Ciepły uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Tak się cieszę. Chciałabym, żebyś mi powiedział...

– Posłuchaj, Holly, nie chcę być niegrzeczny, ale czy możemy to zostawić na później? W sali konferencyjnej czekają na mnie prawnicy.

– Tak. Tak, oczywiście. – Zarumieniła się lekko. – Nie mogę się już doczekać dzisiejszego wieczoru. Wrócisz wcześniej do domu?

– To mało prawdopodobne – odrzekł krótko. – Muszę już iść.

– W porządku. – Podeszła bliżej. W jej oczach błyszczały dziwne emocje – coś między nadzieją a strachem. – Chcę ci coś powiedzieć. Coś ważnego. Ja…

Ale kiedy na niego spojrzała, wyraz jej twarzy naraz się zmienił.

– Nieważne – wykrztusiła, potrząsając głową. – To nie ma znaczenia. Zobaczymy się później.

Odwróciła się i uciekła z gabinetu razem z dzieckiem. Stavros odetchnął z ulgą. Może się pomylił i Holly wcale się w nim nie zakochała.

Wychodząc z gabinetu, warknął do jednego ze swoich asystentów:

– Zadzwoń do mojego prawnika. Chcę, by umowa z kuzynem została natychmiast anulowana.

Nie zwolnił, żeby usłyszeć odpowiedź. Choroba nauczyła go jednego: życie jest krótkie i ważne rzeczy trzeba załatwiać od razu, bo nigdy nie wiadomo, czy będzie jakieś jutro.

Stumił wszystkie emocje i pospieszył do sali konferencyjnej, gdzie czekał na niego miliardowy kontrakt.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Niewiele brakowało, a popełniłaby okropny błąd. Nadal się trzęsła, kiedy prowadziła wózek w stronę małej kawiarni, gdzie miała się spotkać z siostrą.

Chciała powiedzieć Stavrosowi, że go kocha, ale patrząc na jego chłodną, przystojną twarz w gabinecie naraz zrozumiała, że on już o tym wie. Wiedział, że ona go kocha, ale nie chciał, żeby wypowiedziała te słowa na głos, bo wtedy musiałby przyznać, że on jej nie kocha.

Przytłaczało ją cierpienie i żal. Mijała wystawy pełne kolorowych świątecznych scen, ale miasto wydawało jej się szare i brudne.

Płacz dziecka przywrócił ją do rzeczywistości. Zatrzymała się na światłach przy przejściu dla pieszych, znalazła smoczek i wsunęła go do ust Freddiego, a potem odetchnęła głęboko.

Stavros jej nie kochał, ale chciał, żeby byli rodziną. Ona też tego chciała. Jeśli Stavros będzie ją dobrze traktował, jeśli będzie dobrym ojcem i mężem, to może jej miłość wystarczy dla nich obojga? Powinna się skupić na pozytywach. Miała już dwadzieścia osiem lat i była mążatką z dzieckiem. Czas był dorosnąć.

Mogła żyć bez miłości męża.

Z uśmiechem na ustach wprowadziła wózek do kawiarni. Jej młodsza siostra siedziała przy stoliku z twarzą ukrytą w dłoniach. Na blacie stała filiżanka z kawą, a obok leżał zapakowany prezent urodzinowy.

Holly ustawiła wózek obok stolika.

– Nicole?

Siostra podniosła wzrok. Po jej twarzy płynęły łzy.

– Co się stało? – zdumiała się Holly.

– Przed chwilą zadzwonił Oliver – szepnęła Nicole. – Stavros anulował wypłatę, więc Oliver mnie zostawia.

– Och, nie!

– Wprowadza się do jakiejś innej kobiety – mówiła Nicole zdławionym głosem. – Do bogatej starszej kobiety, która może mu zapewnić styl życia, na jaki zasługuje.

Holly wzięła siostrę w ramiona.

– Tak mi przykro, Nicole – szepnęła, gładząc ją po plecach. – To moja wina. Powiedziałam Stavrosowi, że nie powinien płacić Oliverowi za małżeństwo z tobą. Zasługujesz na więcej. Małżeństwo powinno trwać z miłości, a nie dla pieniędzy. – Płacz siostry jeszcze się nasilił. – Przepraszam – dodała Holly bezradnie.

Nicole odsunęła się i otarła oczy.

– To twoja wina, Holly. Dlatego, że zawsze się o mnie troszczyłaś, nawet gdy na to nie zasługiwałam. Zawsze uważałaś, że jestem wspaniała, nawet kiedy zachowywałam się jak totalna kretynka. Nawet kiedy ukradłam ci mężczyznę, na którym ci zależało.

– Ukradłaś… – Nicole próbowała ukraść Stavrosa? Holly patrzyła na nią niepewnie. Naraz zrozumiała i odetchnęła z ulgą. – Och, masz na myśli Olivera!

Nicole pociągnęła nosem.

– Wiedziałam, że się w nim podkochiwałaś, ale i tak go zabrałam. A teraz wszechświat karze mnie tak, jak na to zasłużyłam.

– Mylisz się – stwierdziła Holly. – Oliver nigdy nie był mój. To były tylko romantyczne fantazje, a nie prawdziwe uczucie. Nic mi nie odebrałaś, Nicole, i nie zasługujesz na nic oprócz miłości!

– To właśnie mam na myśli – powiedziała jej młodsza siostra, potrząsając głową. – Nawet kiedy byłam dla ciebie okropna, ty zawsze znajdowałaś sposób, by mnie zobaczyć w najlepszym możliwym świetle. – Otarła łzy. – Po śmierci mamy i taty zrezygnowałaś ze wszystkiego, żeby mnie wychować. Nigdy tego nie doceniałam, dopiero teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo byłam samolubna.

– Och, Nicole…

Jej siostra odetchnęła głęboko.

– Czas już, żebym zaczęła działać we własnym imieniu. Fakt, że Oliver odszedł, ułatwia sprawę.

– Nie musisz być sama. Możesz spędzić Boże Narodzenie z nami. Mamy mnóstwo miejsca!

Nicole potrząsnęła głową.

– Chcę odwiedzić moją dawną współlokatorkę w Vermont. Jej rodzina prowadzi nieduży ośrodek narciarski. Potrzebuję trochę czasu, żeby się przekonać, co chcę zrobić z własnym życiem. A poza tym ty masz inne problemy.

– O czym ty mówisz?

– Zawsze widzisz w ludziach to, co najlepsze, Holly. Nawet jeśli na to nie zasługują. Patrzysz na wszystkich przez różowe okulary. Na Olivera. Na mnie. Na Stavrosa.

– Myślisz, że nie widzę go takim, jaki jest naprawdę? – zapytała Holly powoli.

We wzroku siostry błysnęło wyzwanie.

– Kochasz go?

Holly wzięła głęboki oddech. Prawda wypłynęła z jej ust.

– Tak.

– A on też cię kocha?

Gardło jej się ścisnęło i odwróciła wzrok.

– Tak właśnie myślałam – powiedziała cicho Nicole, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Zasługujesz na więcej.

Teraz z kolei Holly zaczęła płakać. Zła na siebie, otarła oczy.

– Mimo to możemy być szczęśliwi. Stavros po prostu kocha mnie inaczej. Dba o mnie. Okazuje to czynem. Na przykład dzisiejsze przyjęcie…

Nicole zmarszczyła brwi.

– Jakie przyjęcie?

Holly uśmiechnęła się przez łzy.

– Nie musisz udawać. Wiem, że Stavros urządza mi przyjęcie urodzinowe. Nalegał na to, bo nie chciałam dużego wesela. Na pewno cię zaprosił, więc możesz mi o tym powiedzieć. To nie jest niespodzianka.

– Nie staram się zachować tajemnicy. Nie ma żadnego przyjęcia, Holly.

Holly patrzyła na siostrę w milczeniu, nie zauważając kelnera, który podszedł do niej, by przyjąć zamówienie.

– Nie ma żadnego przyjęcia? – powtórzyła tępo.

– Przykro mi. Może wymyślił coś innego, żeby cię zaskoczyć? – Nicole podsunęła jej paczuszkę z prezentem. – Proszę. Zapakowane w papier urodzinowy, a nie świąteczny, tak jak zawsze chciałaś.

Holly spojrzała na różowo-szmaragdowe opakowanie. To były jej ulubione kolory. Powoli rozwinęła papier i westchnęła. W pudełku, owinięty w białą bibułkę, znajdował się cenny naszyjnik ze złotą gwiazdą, który kiedyś należał do ich matki.

– Mówiłam ci, że ją znajdę – stwierdziła zadowolona Nicole. – Była w kieszeni mojej starej bluzy z liceum na dnie pudełka z pamiątkami.

Holly ze ściśniętym gardłem wzięła naszyjnik do ręki. Mama nosiła go codziennie. To był prezent od ojca, który zawsze nazywał Louisę swoją północną gwiazdą.

– Mówiłaś, że ta gwiazda będzie wskazywała mi drogę – powiedziała cicho jej siostra. – Ale myślę, że ty potrzebujesz jej teraz bardziej niż ja.

– Dlaczego? – zapytała Holly ochryple.

– Powiedziałaś mi, że to miłość tworzy małżeństwo, a nie pieniądze. – Nicole potrząsnęła głową. – Czy naprawdę zamierzasz spędzić całe życie, beznadziejnie czekając, aż Stavros cię pokocha?

Holly patrzyła na siostrę. Wokół nich krzątali się kelnerzy. W powietrzu unosił się zapach kawy i mięty. Zrobiło jej się duszno i gorąco, a potem zimno.

Przez całe życie opiekowała się innymi i zakochiwała się w niedostępnych mężczyznach – najpierw w Oliverze, potem w Stavrosie. Nawet teraz była gotowa zadowolić się iluzją, która mogłaby ją ogrzać na tyle, by nie czuła się beznadziejnie samotna. Jej wzrok zatrzymał się na Freddiem, ssącym smoczek w wózku. Czy taki przykład chciała dać swojemu synowi? Przykład małżeństwa tyrana z męczennicą miłości?

Przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Nie. Nigdy więcej. Stawką było całe życie jej i Freddiego. A także życie Stavrosa.

Zapięła naszyjnik matki na szyi i delikatnie dotknęła złotej gwiazdy. Chciała miłości, prawdziwej miłości. Chciała tego, co mieli jej rodzice. To miłość tworzyła małżeństwo. Nie pieniądze, nie seks, nawet nie przyjaźń. Tylko miłość. I nie mogłaby spędzić bez niej reszty życia.

Dochodziła północ, kiedy Stavros wrócił do domu.

Zupełnie wyczerpany, na chwilę oparł głowę o drzwi. Z ostatnich czterdziestu ośmiu godzin przespał tylko trzy, ale umowa została wreszcie sfinalizowana.

Penthouse był ciemny i cichy. Zapalił światło w holu i drgnął. Jego żona siedziała na sofie w salonie, wpatrując się w blade płomienie gazowego kominka. Obok niej błyszczały światełka choinki.

– Co tu robisz tak późno? – zapytał, ogarnięty niedobrym przeczuciem.

Podniosła się powoli. Nie była w piżamie, jak mógłby się spodziewać, ale w pełni ubrana i to nie w eleganckie ciuchy, które jej kupił, ale w prosty sweter i dżinsy, które miała na sobie, kiedy w zeszłym miesiącu wyjeżdżali ze Szwajcarii.

– Musimy porozmawiać.

– Tak mówiłaś. Ale to był długi dzień. Czy to może poczekać do jutra? – Przeczesał ręką włosy, odłożył torbę z laptopem i uśmiechnął się do niej. – Podpisałem umowę.

– Och? – Podeszła do niego. – Więc teraz będziesz w domu częściej?

Powiesił na wieszaku kaszmirowy płaszcz.

– Zawsze jest jakaś inna umowa, Holly. Szykuje się następne przejęcie. Muszę jutro wcześnie wyjść do biura.

– Ale jutro jest Wigilia. Nie widzieliśmy cię od tygodni…

– Jestem dyrektorem generalnym dużej korporacji, Holly. – Jego głos brzmiał ostrzej, niż Stavros zamierzał, ale był zmęczony i nie chciał słyszeć jej skarg. – Dzięki temu stać nas na ten styl życia. Na te wszystkie klejnoty i piękne ubrania.

Holly dumnie uniosła podbródek.

– Nigdy o to nie prosiłam.

Miała rację, ale to go tylko zirytowało jeszcze bardziej.

– Posłuchaj, jestem wyczerpany. Nasza rozmowa będzie musiała poczekać.

– Do kiedy?

Wzruszył ramionami.

– Dopóki nie znajdę na to czasu.

Odwrócił się, ale zatrzymał go jej głos.

– Czy wiesz, co jest dzisiaj?

Obejrzał się z grymasem. Nie chciał teraz wracać do złowieszczej diagnozy sprzed roku.

– Dzień, w którym podpisałem umowę na miliard dolarów?

Posłała mu blady uśmiech.

– Moje urodziny.

Zamrugał i w duchu zaklął soczyście. Oczywiście. Dwudziesty trzeci grudnia. Poczuł się jeszcze bardziej winny i przez to wpadł w jeszcze większą złość. Zupełnie zapomniał o jej urodzinach i o obietnicy, że wyprawi jej przyjęcie. Zawiódł ją.

Widział w jej zielonych oczach rozczarowanie i oskarżenie. Tak samo jego matka patrzyła na ojca, kiedy Aristides zawodził ją raz po raz. W dzieciństwie Stavros zawsze się zastanawiał, dlaczego matka znosi takie traktowanie, a teraz sam znalazł się na miejscu ojca.

– Przepraszam – powiedział sztywno. Trudno mu było przyznać się do błędu. Zacisnął zęby i dodał tylko: – Zapomniałem o tym przyjęciu. Poproszę moją sekretarkę, żeby coś zorganizowała najszybciej, jak się da.

– Sekretarkę?

Zacisnął zęby jeszcze mocniej.

– Wolałabyś dostać prezent? Klejnoty? Jakąś wycieczkę?

Odetchnęła głęboko i zauważył łzy w jej oczach.

– Chciałam dostać trochę twojego czasu.

– W takim razie miałaś nierealistyczne oczekiwania. Czy naprawdę myślałaś, że nasz miesiąc miodowy może trwać wiecznie?

– Tak – szepnęła i spojrzała na duży pierścionek z brylantem lśniący na jej lewej dłoni. – Kocham cię, Stavros. Czy ty kiedykolwiek mnie pokochasz?

W końcu nadeszła chwila, której najbardziej się obawiał. Ale patrząc na jej zalaną łzami twarz, musiał powiedzieć jej prawdę.

– Nie – powiedział cicho. – Przykro mi, Holly. To nie twoja wina. Mówiłem ci. Po prostu taki zostałem stworzony.

Opuściła ramiona i na jej ustach pojawił się drżący uśmiech.

– Mnie też jest przykro. To właśnie miałeś na myśli, mówiąc o zdobywcy i podbitym, tak?

– Tak. – Serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. Z najwyższym trudem zmienił je w bryłę lodu. – Nie chciałem, żebyś mnie pokochała. Masz dobre serce, a ja nie chcę, żebyś cierpiała. Czy nie wystarczy ci życie, jakie mamy? Nie możesz przestać mnie kochać?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym powoli pokręciła głową.

– Nie. Nie mogę udawać, że cię nie kocham. To nie zależy od mojej woli. Przykro mi. Wiem, że stawiam cię w sytuacji, w której nigdy nie chciałeś się znaleźć. – Próbowała uśmiechnąć się przez łzy. – Wszystko będzie dobrze.

Stavros zmarszczył brwi i podszedł bliżej. Pragnął ją objąć i pocieszyć, ale jak mógłby to zrobić, skoro płakała przez niego?

– Będzie dobrze?

Holly skinęła głową.

– Czas dorosnąć i zobaczyć wszystko takie, jakim jest naprawdę, a nie takie, jakie chciałabym, żeby było.

Jej słowa wbijały się w jego serce jak okruchy lodu. Dopiero teraz zauważył jej starą torbę przy drzwiach wejściowych.

– Zostawiasz mnie – szepnął, ledwo mogąc w to uwierzyć.

Odwróciła wzrok i skinęła głową. Łzy spływały jej po twarzy.

– Wiedziałam, co powiesz, ale… chyba po prostu musiałam to usłyszeć i przekonać się, że nie ma żadnej nadziei.

Pochwycił ją za ramiona i spojrzał jej w oczy.

– Nie musisz wyjeżdżać. Chcę, żebyś została…

Pokręciła głową.

– Widziałam dzisiaj Nicole. Oliver zostawił ją dla innej kobiety. Kiedyś próbowałabym naprawić jej życie, wygładzić jej ścieżkę. Ale ona już tego nie potrzebuje. Jest silniejsza, niż sądziłam. I wiesz co? Ja też jestem silniejsza. Byłam już wcześniej sama. Teraz też sobie poradzę.

– Holly, do cholery…

– To niczyja wina. Dziękuję, że powiedziałeś mi prawdę.

– I to ma być moja nagroda? – zapytał przez ściśnięte gardło. – To, że odchodzisz?

– Nikogo to nie zdziwi. Dałeś dziecku swoje nazwisko. To wystarczy. – Wytarła oczy i uśmiechnęła się krzywo. – Daj spokój, sekretarka i miliarder? Nikomu nie przyszłoby do głowy, że takie małżeństwo może przetrwać.

– A Freddie?

Fala emocji przebiegła przez twarz Holly.

– Podzielimy się opieką – powiedziała cicho. – Zawsze będziesz obecny w jego życiu. Chociaż, bądźmy szczerzy, pracując po osiemnaście godzin

dziennie, włącznie z Bożym Narodzeniem, i tak nie widywałbyś go zbyt często, nawet gdybyśmy wszyscy mieszkali pod tym samym dachem.

Serce Stavrosa ściskało się na myśl, że nie będzie już mieszkał z własnym synem. Ale wszystko, co powiedziała Holly, było prawdą. Złożył obietnice, których nie dotrzymał. Przysiągł, że będzie wspaniałym ojcem, a potem zniknął w biurze. Holly przyparła go do ściany i nic nie mógł na to poradzić. Nie mógł być tak złośliwy i samolubny jak jego ojciec i zatrzymać ją wbrew jej woli, grożąc, że pozbawi ją prawa do opieki nad Freddiem albo odbierze pięć milionów dolarów gwarantowane w umowie przedślubnej.

– Dokąd pojedziesz? – zapytał cicho.

– Do Szwajcarii.

– Teraz, w środku nocy?

– Nie wiedziałam, kiedy wrócisz do domu. – Uśmiechnęła się przelotnie. – Albo czy w ogóle wrócisz.

Przymrużył oczy.

– Przecież ci wyjaśniłem, dlaczego przyszedłem tak późno.

– To już nie ma znaczenia. Freddie i ja mamy rezerwację na pierwszy poranny samolot do Zurychu. Odlatuje o piątej. Freddie jest teraz z Eleni w hotelu przy lotnisku.

A zatem nie mógł nawet pożegnać się z własnym synem? Poczuł chłód rozprzestrzeniający się po całej klatce piersiowej. Chciał się sprzeciwić, zażądać więcej czasu, ale widział, że Holly już podjęła decyzję. Nigdy nie podziwiał jej bardziej niż w tej chwili.

– Kiedy znów go zobaczę?

– Zawsze, kiedy tylko przyjedziesz do Szwajcarii.

– Weź mój odrzutowiec – zaproponował ochryple.

W pierwszej chwili wydawała się zaskoczona, ale uśmiechnęła się krzywo.

– Nie trzeba. Wystarczy mi miejsce w klasie ekonomicznej. Będę trzymać Freddiego na kolanach.

Wyobraził ją sobie ściśniętą na niewygodnym środkowym siedzeniu, z dzieckiem płaczącym na jej kolanach przez całe dziewięć godzin lotu.

– Jeśli nie chcesz mojego odrzutowca, to przynajmniej leć pierwszą klasą. Nie musisz oszczędzać. Twoja umowa przedmałżeńska gwarantuje…

– Nie – przerwała mu ostro. – To pieniądze Freddiego.

– Zawsze będę dbać o Freddiego. Te pięć milionów należy do ciebie.

– Nie chcę tego. – W jej zielonych oczach pojawił się twardy błysk. Potem dodała lekko: – Tak czy owak, w pierwszej klasie nie ma miejsca dla dzieci. Inni pasażerowie by nas zjedli, gdyby Freddie zaczął płakać. A zacznie, bo uszy go bolą podczas startu. Sam widziałeś, kiedy lecieliśmy do Grecji i do Nowego Jorku.

Ich oczy się spotkały i Stavros poczuł ukłucie w piersi.

– Mój odrzutowiec cię zabierze – powiedział rzeczowo. – I nie sprzeciwiaj się. Nie musisz spać w motelu. Możecie wylecieć od razu. Tak będzie lepiej ze względu na Freddiego. Wiesz, że mam rację.

– Dziękuję – westchnęła i zdjęła z palca pierścionek z ogromnym brylantem. – To należy do ciebie.

Przyjął go niechętnie. Dziesięciokaratowy diament osadzony w platynie, który miał być symbolem wieczności, teraz stał się tylko zimnym kamieniem w jego dłoni.

– Prawnik skontaktuje się z tobą po świętach Bożego Narodzenia. – Próbowała się uśmiechnąć. – Będziemy się zachowywać w cywilizowany sposób.

Nigdy nie czuł się tak nieszczęśliwy, nawet gdy zmarła jego matka. Kiedy Holly odwróciła się do wyjścia, wykrztusił:

– Jak możesz to zrobić? Skoro mnie kochasz, jak możesz mnie zostawić?

Spojrzała na niego oczami pełnymi łez.

– Jeśli teraz nie znajdę siły, to już nigdy jej nie znajdę i oboje spędzimy całe życie w żalu. Wiem, co zrobiło z tobą twoje dzieciństwo, i nie pozwolę, żeby nasz syn wyrobił sobie podobny pogląd na małżeństwo. Nie chcę, żeby był okaleczony jak...

– Jak ja? – zapytał Stavros cicho.

Podeszła do niego i pocałowała go w policzek. Poczuł jej ciepło, zapach wanilii i pomarańczy.

– Bądź szczęśliwy – szepnęła i wyszła, zabierając swoją torbę podróżną.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Stavrosa obudził budzik w telefonie. Nie otwierając oczu, wyciągnął rękę do ciepłej Holly, ale jej strona łóżka była zimna. Wtedy sobie przypomniał i powoli otworzył oczy.

Odeszła.

Westchnął ciężko i spojrzał na swoje wymięte ubranie. Wczoraj wieczorem padł na łóżko w białej koszuli i czarnych spodniach. Nie miał siły się rozebrać. Miał do wyboru łóżko albo butelkę whisky, a łóżko było bliżej.

Przez całą noc śnił dziwne sny, w których był uśmiechnięty i szczęśliwy. Piękne, żywe sny. Trzymał żonę za rękę i w zimowej dolinie lepili bałwana razem ze swoim synem. Stavros nie bał się jej kochać. W tym śnie bez lęku oddał jej całe serce.

Sztywno usiadł w zimnym świetle wigilijnego poranka. Wszystko wydawało się szare – pusta sypialnia, miasto na zewnątrz, niebo. Wszystko było szare. Z wyjątkiem…

Przymrużył oczy, gdy dostrzegł dziwny błysk koloru. Coś czerwonego. Wstał z łóżka i poczłapał po marmurowej podłodze w stronę sztucznego drzewka. To był prezent pod choinką, zawinięty w czerwony papier domowej roboty i przewiązany czerwoną wstążeczką.

Dla mojego męża.

Serce mu się ścisnęło. Przez chwilę patrzył na pakunek, jakby wśród gałęzi zobaczył jadowitego węża, a potem ponuro wziął go do ręki. Ważył

tyle co nic. Stavros zastanawiał się, czy położyła tutaj ten prezent, zanim zdecydowała się od niego odejść, czy później. Miał nadzieję, że później. Nie mógłby znieść otwierania prezentu przesyconego jej romantycznymi nadziejami.

Wrzucił prezent z powrotem między gałęzie i poszedł pod prysznic. Gorąca woda parzyła mu skórę. Szorował włosy, aż rozbolała go skóra głowy.

Zakręcił wodę i podszedł do garderoby. Starał się nie patrzeć na wszystkie ubrania, które Holly zostawiła. Wiele z nich jeszcze nie było noszonych; wisiały na wieszakach w workach z butików. Z pustką w sercu sięgnął po czarne jedwabne bokserki i czarne spodnie. Zadzwoni do swojego zespołu i każe im wieczorem przyjść do pracy. Wigilia czy nie Wigilia, ważny był biznes. Budowanie imperium, które odziedziczy po nim jego syn…

Co było w paczuszce od Holly?

Odwrócił się na pięcie i pobiegł w stronę choinki. Znalazł prezent od Holly, zerwał papier i otworzył małe kartonowe pudełko. W środku, owinięta w białą bibułkę, była ręcznie zrobiona świąteczna ozdoba – gwiazda z czerwonego filcu. Usłyszał jej szept: „Moi rodzice byli szczęśliwi, goniąc za swoimi gwiazdami” i gardło mu się ścisnęło. Nie każdy miał tyle szczęścia.

– Jesteś głupcem, Stavi.

W tych słowach, wypowiedzianych po grecku brzmiał smutek. Odwrócił się i zobaczył Eleni stojącą w drzwiach.

– Zdecydowała się wyjechać. Nie mogłem jej powstrzymać – odpowiedział w tym samym języku.

Starsza Greczynka pokręciła głową.

– Ona cię kocha. Wcale nie chciała wyjeżdżać.

– Widocznie jednak chciała, skoro wyjechała – odpowiedział krótko.

Zastanawiał się, czy jego prywatny odrzutowiec już wylądował i czy niebo w Szwajcarii w tej chwili jest jasne i błękitne nad roziskrzonym alpejskim śniegiem. Wyobraził sobie, jak ubierają choinkę, piją kakao. Zobaczył Holly, piękną, kochającą i ciepłą, we flanelowej piżamie, jak zawiesza pończochy na gzymsie kamiennego kominka w starej chacie. Wierzyła w miłość. Zapewne wierzyła też w Świętego Mikołaja.

– Och, Stavi – westchnęła Eleni. – Dlaczego po prostu nie powiedziałeś jej prawdy?

– Nigdy jej nie pokocham – warknął ze złością.

Ciemne oczy starszej kobiety zatrzymały się na nim.

– Mężczyźni. – Potrząsnęła głową. – Prawda jest taka, że już ją kochasz.

– Zwariowałaś, staruszko – mruknął niegrzecznie, ona jednak nie dała się zbić z tropu.

– Oczywiście, że ją kochasz. Z jakiego innego powodu miałbyś ją odesłać?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Teraz wiem, że naprawdę zwariowałaś. Odesłanie Holly dowodzi, że ją kocham?

Eleni patrzyła na niego spokojnie.

– Myślisz, że nie jesteś jej wart, i dlatego nie chcesz, żeby zmarnowała przy tobie całe życie, tak jak twoja matka.

Stavros przymrużył oczy.

– W niczym nie przypominam mojego ojca.

– Nie? To prawda, że nie sypiasz z innymi kobietami. Ale ignorujesz ją i zaniedbujesz.

– Byłem dla nich dobry.

– Zapomniałeś, że ja też tu mieszkam. A ty właściwie nie.

Stavros otworzył usta, żeby zaprotestować, ale znów je zamknął. Przełknął ciężko i spojrzał przez wielkie okna na miasto.

– Jedź za nią – powiedziała cicho Eleni za jego plecami. – Jeśli tego nie zrobisz, jeśli nie okażesz się wystarczająco odważny, by o nią walczyć, będziesz tego żałował do końca życia.

Zapadła cisza. Stavros odwrócił się, ale Eleni już nie było.

Sięgnął po czerwoną gwiazdę, którą zrobiła dla niego jego żona, i powoli podniósł ją do oczu. Przywiózł Holly do Nowego Jorku z wielką pompą, obiecując, że będzie dobrym mężem i ojcem. Obiecał jej urządzić przyjęcie urodzinowe. Nie dotrzymał żadnej z tych obietnic.

Nie był jej wart. To była prawda. Nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie jej wart. Ale lęk nie powstrzymał go przed zbudowaniem miliardowej firmy od zera. Nie powstrzymał go przed poślubieniem Holly, choć od początku wiedział, jak to się skończy.

Czy mógłby się zmienić? Czy znalazłby w sobie tyle odwagi, by dać jej wszystko? Czy mógłby zdobyć jej serce?

Oczami pełnymi łez spojrzał na Nowy Jork. Nie mógł zobaczyć gwiazd ponad chmurami, ale one tam były. Czekały, aż je zobaczy. Czekały, żeby go poprowadzić. Ścisnął w dłoni czerwoną gwiazdę z filcu i wziął głęboki oddech.

Może jeszcze nie było za późno na zmianę jego gwiazd.

Alpejska dolina była ciemna i cicha. Gwiazdy świeciły jak diamenty w zimną, czarną noc. W oddali Holly słyszała kościelne dzwony wzywające wiernych na pasterkę. Droga przed chatą była pusta. Wszyscy sąsiedzi świętowali z przyjaciółmi i rodziną.

Freddie już spał. Zastanawiała się, co jej mąż robi teraz w Nowym Jorku. Wyjrzała przez okno chaty, ale zobaczyła tylko odbicie w szybie rudowłosej kobiety, samotnej i smutnej. Nie, nie mogła się nad sobą użalać. Miała teraz czas i przestrzeń, by się zastanowić, jak zacząć od nowa.

Otworzyła drzwi i spojrzała na cichą dolinę. Światło księżyca ukazywało ostre szczyty Alp. Z jej ust uniósł się obłoczek oddechu, płuca wypełniły się lodowatym powietrzem. W oddali dostrzegła światła samochodu jadącego w kierunku jej chaty. Ktoś jedzie na święta z rodziną, pomyślała, i poczuła ukłucie w sercu.

Drżąc z zimna w cienkiej koszulce i dzianinowych szortach, wróciła do środka. Ona też miała rodzinę. Nicole właśnie przysłała jej wiadomość z Vermontu. Pisała, że stoki narciarskie są zaśnieżone i piękne, a rodzina Yuny faszeruje ją świątecznymi ciasteczkami i ajerkoniakiem.

Myślę, że wszystko będzie dobrze. To może zająć trochę czasu, ale Nowy Rok jest tuż za rogiem.

Holly uśmiechnęła się tęsknie. Jej młodsza siostra naprawdę dorosła.

Potrząsnęła głową i zabrała się za sprzątanie chaty. Od miesiąca nic się tu nie zmieniło. Na szczęście były pracodawca nie zdążył jeszcze spakować jej rzeczy i wysłać ich do Nowego Jorku. Znalazła starą kołdrę babci, zarzuciła sobie na ramiona i usiadła przed ogniem, pogryzając świeżo upieczone ciasteczko z cukrem.

Kiedy sąsiedzi usłyszeli o jej powrocie, pospieszyli ją powitać. Stary Horst przyniósł jej małą choinkę wyrąbaną z pobliskiego lasu, a pulchna Elke obdarzyła ciasteczkami z cukrem, udekorowanymi przez wnuki. Holly nie była całkiem sama. Postara się, żeby pierwsze Boże Narodzenie Freddiego było wyjątkowe. Nad kominkiem wisiały dwie zrobione na drutach pończochy napełnione pomarańczami, miętówkami od Gertrud

i domowymi cukierkami od Eleni. Freddie nie mógł jeszcze tego jeść, ale w każdym razie będzie wiedział, że jest kochany…

Światła samochodu zbliżyły się do chaty. Pewnie ktoś przyjechał do sąsiadów. Może to syn Elke z Niemiec albo brat Horsta z Genewy.

Spojrzała na choinkę, błyszczącą między kamiennym kominkiem a małym, oszronionym okienkiem. Udekorowała ją dużymi, kolorowymi lampkami i starymi ozdobami z dzieciństwa. Jedyną rzeczą, której nie wyjęła ze starego świątecznego pudełka swojej rodziny, była girlanda z czerwonych filcowych gwiazd. Drzewko bez niego wydawało się puste, ale po prostu nie mogła.

Kiedy zrobiła gwiazdę dla Stavrosa, miała nadzieję, że zapoczątkuje nową tradycję w ich małżeństwie i połączy jego wyszukaną choinkę z domowym stylem jej własnej rodziny. Przypomniała sobie o tym prezencie dopiero w samolocie. Zastanawiała się, czy Stavros w ogóle zauważy paczuszkę schowaną między gałęziami sztucznego drzewka, czy też Eleni wyrzuci ją później razem z innymi niechcianymi rzeczami.

Usłyszała trzaśnięcie drzwiczek samochodu na zewnątrz i chrzęst ciężkich kroków na śniegu. Kto mógł ją odwiedzać tak późno w Wigilię Bożego Narodzenia? Święty Mikołaj z zabawkami dla Freddiego?

Odłożyła nadgryzione ciastko na spodek obok zimnego kakao i niespokojnie spojrzała na swój strój. Stara biała koszulka była tak cienka, że prawie przezroczysta, dzianinowe szorty do spania, wysoko wycięte na udach, przypominały majtki. Ubrała się w to, by samotnie szlochać, a nie by przyjmować gości. Mocniej owinęła się kołdrą babci i podeszła do drzwi.

– Kto tam? – zawołała cicho, żeby nie obudzić zmęczonego dziecka.

Przez chwilę nikt nie odpowiadał. Już myślała, że tylko wyobraziła sobie pukanie, gdy usłyszała niski, napięty głos męża.

– Holly…

Teraz już była pewna, że śni. Przesunęła drżącą ręką po czole i spojrzała na sofę, na wpół spodziewając się ujrzeć tam własną uśpioną postać.

– Holly, proszę, wpuść mnie. Proszę.

To nie mógł być Stavros. Stavros nigdy o nic nie prosił. Zmarszczyła czoło i otworzyła.

To był Stavros, ale zupełnie inny niż zwykle. Takiego go jeszcze nie widziała. Zamiast elegancko skrojonego garnituru i czarnego włoskiego kaszmiru ubrany był po prostu w dżinsy, puchową kurtkę i wełnianą czapkę, a do tego wyglądał w tym stroju lepiej niż kiedykolwiek.

– Co ty tu robisz? – westchnęła.

– Czy mogę wejść? – zapytał pokornie. – Proszę.

Zaskoczona, skinęła głową i cofnęła się. Wszedł do środka i rozejrzał się powoli. Jego wzrok zatrzymał się na ozdobach choinkowych i pończochach nad kominkiem.

– Boże Narodzenie jest tutaj – powiedział cicho. – Boże Narodzenie, o jakim zawsze marzyłem.

– Czego chcesz? – zapytała ochryple.

– Ciebie, Holly – odrzekł z nieśmiałym uśmiechem.

Serce jej się ścisnęło. Czy przemierzył pół świata, żeby znów ją skrzywdzić?

– Przyjechałeś, żeby mieć towarzystwo w nocy?

Powoli potrząsnął głową.

– Przyjechałem, żeby ci to dać. – Wyjął rękę z kieszeni kurtki. W jego dłoni spoczywała czerwona gwiazda, którą Holly zrobiła mu w prezencie.

Miała ochotę się rozpłakać. Przyjechał po to, żeby rzucić jej prezent bezdusznie w twarz?

– Aż tak bardzo mnie nienawidzisz?

Potrząsnął głową ze smutkiem i wsunął dłoń pod jej brodę.

– Holly, nie miałaś żadnego powodu, żeby mnie kochać. Byłem nieodwracalnie okaleczony i nie miałem serca, które mógłbym ci dać. Mogłem ci zaoferować tylko nazwisko, moją ochronę i pieniądze, nic więcej.

Nie była w stanie się poruszyć. Patrzyła jak zahipnotyzowana w jego ciemne, płonące oczy.

– Ale ty i tak chciałaś mnie kochać, choć kosztowało cię to wiele. Całe serce i duszę. – Lekko przesunął czubkami palców po jej policzku. Holly zadrżała pod jego dotykiem.

– A teraz… – Stavros urwał i ze zdumieniem dostrzegła w jego oczach łzy. – Teraz mogę ci powiedzieć tylko jedno.

Jego wzrok zatrzymał się na jej naszyjniku. Sięgnął po jej rękę i coś w nią wcisnął. Spojrzała w dół i zobaczyła czerwoną filcową gwiazdę.

– Zmieniłaś moje gwiazdy – szepnął. – Kocham cię, Holly. Kiedy wyjechałaś razem z Freddiem, poczułem się tak, jakbym stracił słońce, księżyc i Boże Narodzenie, wszystko naraz. Przy tobie zacząłem czuć rzeczy, których nigdy wcześniej nie czułem. Wiedziałem, że jeśli zechcesz, możesz mnie zniszczyć. – Odecthnął głęboko. – Więc odepchnąłem cię. Bałem się, że cię skrzywdzę, ale jeszcze bardziej się bałem, że ty zniszczysz mnie. – Objął jej twarz. – Ale już się nie boję.

– Już nie? – szepnęła.

– Moje serce należy do ciebie, Holly – powiedział pokornie. – Moje serce i moje życie są w twoich rękach. Spojrzał na jej dłonie, splecione z jego dłońmi, i zapytał cicho: – Czy kiedykolwiek znów mnie pokochasz?

Przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, a potem pociągnęła go za rękę w stronę choinki i wręczyła mu filcową gwiazdę.

– Połóż ją na naszym drzewku.

Stavros ostrożnie umieścił gwiazdę na gałęzi, a Holly sięgnęła do pudełka, wyciągnęła girlandę matki i owinęła ją wokół drzewka.

– Teraz – szepnęła, patrząc na męża ze łzami w oczach – to naprawdę jest Boże Narodzenie.

EPILOG

Troje dzieci płakało jednocześnie.

Stavros spojrzał bezradnie na żonę, która odwzajemniła jego spojrzenie, i obydwoje wybuchnęli śmiechem, bo co innego im pozostało?

– Przepraszam – westchnęła Eleni, która stała na zaśnieżonym chodniku, trzymając za rękę czternastomiesięcznego Freddiego. – Nie powinnam go budzić z drzemki, ale pomyślałam, że chciałby poznać swojego nowego brata i siostrę.

Holly i Stavros znów spojrzeli na siebie, a potem na swoje nowo narodzone dzieci. Wyglądało na to, że Stella i Nicolas bardzo nie lubią fotelików samochodowych. Przez całą drogę ze szpitala krzyczeli tak głośno, że Colton, wieloletni i zwykle niewzruszony kierowca Stavrosa, wzdrygał się pod mundurową czapką.

Sześć miesięcy wcześniej, kiedy odkryli, że Holly jest w bliźniaczej ciąży, zdecydowali się przeprowadzić na Brooklyn.

– Nasze dzieci będą potrzebowały towarzystwa – nalegała Holly. – Nie chcę ich wychowywać w samotnym apartamencie na ostatnim piętrze hotelu. Potrzebują prawdziwych sąsiadów do zabawy, tak jak Nicole i ja, kiedy byłyśmy dziećmi.

Stavros w końcu się zgodził. Potrząsnął głową. Gdyby jego ojciec mógł go teraz zobaczyć, gotów byłby przysiąc, że Stavros nie jest jego synem!

Ale Aristides miał teraz innego syna. Niedługo po rozwodzie z Nicole bogata kochanka również porzuciła Olivera. Stojąc przed zniechęcającą

perspektywą znalezienia pracy, pojechał odwiedzić swojego wuja Aristidesa w Grecji i już stamtąd nie wrócił. Nie musiał już pracować, a Aristides zyskał idealnego kompana do podrywania dziewczyn w barach. To było idealne rozwiązanie dla nich obydwu, pomyślał Stavros z ironią.

Na szczęście rodzina jego żony nie była tak żenująca jak jego własna. Nicole dobrze sobie radziła w Vermont. Znalazła pracę jako nauczycielka i spotykała się z policjantem. Związek nie był jeszcze zbyt poważny, ale Stavros był pewien, że usłyszy wszystkie szczegóły, kiedy Nicole pojawi się u nich następnego dnia na świątecznym śniadaniu.

– Och! – westchnęła Eleni, zaglądając do wnętrza SUV-a. – Pomóc ci, Stavi?

– Może ja też pomogę, panie Minos? – zaoferował się Colton, co już było zupełnie bezprecedensowe.

– Tak, dziękuję. – Stavros podjął decyzję i najpierw wyjął z samochodu fotelik Stelli, a potem Nicolasa. Pierwszą rączkę wręczył Eleni, która umiejętnie przerzuciła ją przez ramię, a drugą kierowcy.

Dzieci urodziły się ostatniej nocy, o drugiej nad ranem, w dzień dwudziestych dziewiątych urodzin Holly. Powinna była zostać w szpitalu jeszcze przez tydzień, ale uparła się wrócić do domu na Wigilię.

– Musimy spędzić Boże Narodzenie razem z Freddiem – stwierdziła i to był koniec dyskusji.

A teraz, podnosząc się z siedzenia, wzdrygnęła się i skrzywiła z bólu. Stavros na ten widok wziął ją na ręce i wyniósł z samochodu.

– Co ty robisz? – sapnęła.

– Dbam o ciebie. Ty opiekujesz się wszystkimi, a moje zadanie polega na opiekowaniu się tobą.

I zaniósł ją do pięciopiętrowego domu z piaskowca. Drewniane podłogi skrzypiały, ogień trzaskał w stuletnim kominku. Holly udekorowała

wcześniej dom świątecznymi ozdobami swojej rodziny.

Dzieci miały się urodzić dopiero w styczniu i poprzedniego dnia, kiedy stało się jasne, że są już w drodze, Holly spojrzała na trzy pończochy z wyhaftowanymi imionami wiszące nad kominkiem i jęknęła:

– Nie mogą się urodzić przed Bożym Narodzeniem. Nie zrobiłam im pończoch!

Teraz, gdy Stavros postawił ją obok kominka, wpatrzyła się ze zdumieniem w pięć wiszących tam pończoch.

– Nicolas… Stella... macie świąteczne pończochy! – Spojrzała na Stavrosa ze zdumieniem. – Tu są nawet wyhaftowane ich imiona!

Stavros uśmiechnął się szeroko.

– Wesołych świąt, *agape mou*.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
EPILOG